



Aldona Skrzypoń-Powroźnik

prezes

s e r i a m a f i j n a # 1

Intrygi, szalejąca namiętność, niebezpieczeństwo, tajemnica...



Aldona Skrzypoń-Powroźnik

prezes

s e r i a m a f i j n a # 1



Kobietom, które nie boją się mówić o swoich potrzebach i pragnieniach.



ROZDZIAŁ 1

Iga

– I jak? Udało się? – zapytała moja współlokatorka Sandra.

– Kasa będzie na twoim koncie popołudniu. Ale proszę cię, przemyśl to jeszcze raz. Jakoś sobie poradzimy. Pomogę ci – zapewniłam ją.

– Już to przemyślałam.

– Nie wybaczysz sobie tego do końca życia.

– Wiem, ale...

– Poczekaj na mnie w domu. Będę za chwilę.

– Boję się.

– Wiem, ale masz mnie. Kocham cię.

– Czekam.

Rozłączyłam się i schowałam komórkę do torebki. Westchnęłam i potarłam czoło. Kiedy miałam już iść w kierunku metra, zauważyłam skuloną dziewczynkę. Rozejrzałam się, ale żaden z przechodniów nie reagował.

Rewelacja, jeszcze to – westchnęłam w duchu.

– Hej – zagadnęłam, jednocześnie klękając przy niej. – Co ty tu robisz?

Słyszając moje pytanie podniosła głowę i otarła łzy z policzków.

– Nie wolno mi rozmawiać z obcymi.

– To dobrze. – Uśmiechnęłam się do niej lekko. – Na pewno jesteś mądra i rozsądna, tylko widzisz, trochę dziwnie to wygląda, że mała, śliczna dziewczynka siedzi sama na ulicy i płacze. Jak ci na imię? – zapytałam, kiedy już mała uważnie mi się przyjrzała.

– Matyllda – odparła, pociągając nosem.

– Piękne imię, pasuje do ciebie.

– A ty? – spytała.

– Iga. Miło mi cię poznać. – Wyciągnęłam do Matylldy rękę.

Przez chwilę przyglądała się niepewnie, spoglądając to na mnie, to na dłoń. W końcu jednak odwzajemniła uścisk, a jej uśmiech był rozbrajający. Chyba ostatnio często odwiedzała ją Wróżka Zębuszka.

– A powiesz mi, co tutaj robisz?

– Zgubiłam się.

– I nie wiesz, gdzie mieszkasz? – dopowiedziałam i szybko pokręciła głową. – No dobrze, a twoja mama?

– Nie mam mamy. – Posmutniała.

Westchnęłam i zapytałam o ojca.

– Jest w pracy – odpowiedziała.

– Świetnie, a wiesz gdzie pracuje?

– W takim dużym wieżowcu.

– Yhym, a jak ma na imię?

– Wiktor.

– A pamiętasz, czym się zajmuje? Jak wygląda jego praca?

– Jest prezesem i całymi dniami siedzi przy biurku.

– Wiktor, prezes, wieżowiec – powtórzyłam pod nosem, rozglądając się wokół. – A nazwy firmy, w której pracuje tatuś, zapewne nie pamiętasz?

– Coś tam, coś tam holding.

Zaśmiałam się słysząc jej odpowiedź.

– No, dobra – westchnęłam i przysiadłam obok niej na krawężniku.

Wyciągnęłam z torebki telefon i wpisałam w wyszukiwarkę: „Wiktor, prezes, holding”. Nie

wiem, jakim cudem, ale się udało. Pokazałam jej zdjęcie mężczyzny, swoją drogą niezłego przystojniaka, w dodatku w garniturze, a który facet w nim wygląda słabo?

– Tak, to właśnie mój tatuś – odparła szczęśliwa.

– Ok, muszę tylko znaleźć adres i cię do niego zaprowadzę.

– Nie wiem, czy tatuś się ucieszy.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytałam, kiedy w telefonie uruchamiała się nawigacja.

– On mnie chyba nie kocha.

– Nie mów tak. Na pewno kocha cię najbardziej na świecie – zapewniłam ją, chociaż nie miałam pojęcia czy tak właśnie było.

Ale czy rodzice nie kochają swoich dzieci bezwarunkowo?

– Nie kocha! – krzyknęła. – Dlatego, że się urodziłam i zabiłam moją mamę.

Boże, prawdziwa tragedia. Takie małe dziecko i ta świadomość... Przerazające.

– Twoja mamusia umarła przy porodzie, tak? – Skinęła głową i posmutniała. – Tęsknisz za nią?

– Nie pamiętam jej, ale tęsknię.

– A wiesz, dlaczego? Bo masz ją tutaj. – Przyłożyłam dłoń do jej serca. – W serduszk. Chodź.

– Wstałam na równe nogi i wyciągnęłam do niej dłoń. – Zaprowadzę cię do twojego taty.

Jakieś dziesięć minut później stałyśmy przed ogromnym, przeszklonym wieżowcem, chyba jednym z większych w Warszawie. Idąc tu, Matylda opowiedziała mi o kolekcji swoich lalek i o tym jak każdego dnia zmienia im kreacje. Cały czas, trzymając mnie za rękę, przeskakiwała z nogi na nogę. Była miłą i radosną dziewczynką, ale było mi jej szkoda. Nie miała matki ani rodzeństwa. W żadnej z opowieści nie wspomniała o ojcu.

Nie wiedziałam, jaki był, ale patrząc na zdjęcie w Internecie, mogłam odnieść wrażenie, że poza tym, iż niewątpliwie był przystojny to sprawiał wrażenie chłodnego, jeśli chodzi o uczucia. Miał smutne, pozbawione życia, ciemne oczy. Ale to tylko zdjęcie. Mogłam się mylić. No tak, ale z kolei na żadnym innym się nie uśmiechał. Lecz czy prezesi w ogóle się uśmiechają?

Przekroczyłyśmy próg budynku i nie zdążyłam nawet rozejrzeć się po holu, kiedy do moich uszu dotarł piskliwy głos.

– Matylda!

Spojrzałam w kierunku, skąd nadbiegał i ujrzałam idącą w naszym kierunku blondynkę. Mała, widząc ją, mocniej ścisnęła moją dłoń. Dała mi tym znak, że nie przepada za tą kobietą.

– Gdzieś ty się podziewała? – zapytała, zupełnie olewając moją obecność. – Twój tata cię wszędzie szuka.

– On nie ma dla mnie czasu – odpowiedziała smutno.

– Jest prezesem, to oczywiste, że nie ma czasu.

– Dobrze, to czy ja mogę zostawić małą pod pani opieką? – wtrąciłam się.

– Oczywiście – odpowiedziała dumnie.

– Nie, nie, proszę. Nie zostawiaj mnie z nią. – Uchwyciła się mojego kolana obiema rękoma i zaczęła płakać.

– No dobrze, tylko nie płacz już. – Poglaskałam ją po głowie. – Mogę ją zaprowadzić do ojca? – zapytałam kobiety, która nie była zbytnio zadowolona z takiego obrotu sprawy.

– Tylko, że pan Wiktor na pewno jest zajęty.

Mała, słysząc to po raz kolejny, wybuchnęła płaczem. Blondynka przyłożyła dłonie do uszu i przymknęła powieki.

– No dobrze, tylko niech ona przestanie tak wrzeszczeć. Łeb mi dziś pęka. Piętro dwudzieste czwarte. Tam jest winda. – Wskazała ręką. – Sekretarka panią zapowie – dodała i odeszła w przeciwnym kierunku, trzymając się za głowę.

– Paniusia – skomentowałam, co nie uszło uwadze Matyldy.

– Tutaj wszystkie takie są. I z kim ja mam tu niby rozmawiać? – Wywróciła oczami, czym mnie rozbawiła.

Weszłyśmy do windy, a Matylda wcisnęła odpowiedni guzik. O dziwo, nie zatrzymałyśmy się na

żadnym piętze. Kiedy winda otworzyła się, dziewczynka wyszła pierwsza, zerkając przez ramię czy za nią idę.

W głębi korytarza stało biurko, a za nim znajdowały się drzwi do gabinetu. Zapewne to tam powinna siedzieć sekretarka, która miała mnie zapowiedzieć.

Świetnie, jestem spóźniona i jeszcze będę musiała czekać.

Dosłownie, ułamek sekundy później z gabinetu, na którym widniała tabliczka z napisem – „PREZES” wyszła kobieta, a za nią mężczyzna. Nie przyglądałam się mu, ale jej tak, gdyż ostentacyjnie poprawiała swoją spódnicę, a mijając mnie otarła kciukiem usta.

Co za suka. Czego się nie robi dla kariery?

Odprowadziłam ją wzrokiem, po czym spojrzałam na Matyldę. A kiedy zauważyłam jej przerażone spojrzenie skierowane ku górze, spojrzałam w tym samym kierunku, napotykając wzrok jej ojca. Zamarłam. Wszystko stanęło w miejscu. Poważnie, jakby świat nagle się zatrzymał.

Wpatrywał się we mnie zimnym, przesywającym i nienawistnym spojrzeniem. Pomimo tego, że był przystojny, to bił od niego chłód. Wyczułam dystans i wyższość.

– Tato, przepraszam – powiedziała mała, a on wreszcie oderwał ode mnie wzrok.

W głębi duszy odetchnęłam z ulgą.

– Pogadamy w domu – odparł szorstko, a mała chwyciła ponownie za moją dłoń.

Czy ona się go bała?

Usłyszałam zamykającą się windę, więc spojrzałam w jej kierunku. Kobieta, która chwilę wcześniej, jak się domyślałam, umiała czas ojcu Matyldy, właśnie zjeżdżała na dół.

– Czyli to jest powodem, braku czasu dla swojej córki? – Wskazałam za siebie kciukiem.

– Słucham? – odpowiedział równie szorstko, jak poprzednim razem Matyldzie.

Czyli taki był w stosunku do wszystkich, a nie tylko do dziecka.

– Kim pani w ogóle jest? Matyldo, czemu włączysz się z obcymi?

– To Iga, ona nie jest obca.

– Tak?! A kiedy ją poznałaś?! – wrzasnął, a mała się wzdrygnęła. – Co ja ci mówiłem?!

– Ej, ej, kolego. – Podeszłam do niego bliżej, zasłaniając Matyldę własnym ciałem. – To twoje dziecko, dlaczego ją tak traktujesz?

– Po pierwsze – pokręcił głową, jakby rozluźniał kark i podszedł bliżej.

Dzieliło nas dosłownie kilka centymetrów, a mnie ogarniała panika.

– Nie jestem pani kolegą, a po drugie nikt nie będzie mi mówił, jak mam wychowywać własne dziecko. Matyldo, – zwrócił się do małej. – Wejdz do gabinetu. No już – ponaglił ją, kiedy nie wykonała rozkazu.

Ona jednak nadal nie miała zamiaru się ruszyć. Widząc jego wzbierający na sile gniew, postanowiłam jej pomóc.

– Nie zostawię jej z panem – odparłam pewnym siebie tonem, chociaż w środku byłam przerażona.

– Nie jestem osobą, z której się żartuje.

– To nie był żart! Dzwonię po policję. Stanowi pan dla niej zagrożenie, a pańskie zachowanie pozostawia wiele do życzenia.

– Matylda, po raz ostatni to mówię, idź do mojego gabinetu – mówił do małej, jednak mówiąc to patrzył w moje oczy. – I zamknij za sobą drzwi – dodał, kiedy przekraczała próg. – A my sobie coś wyjaśnimy.

Zrobiłam krok w tył, ale wcale się od niego nie oddaliłam, gdyż się zbliżył. I tak kilka razy, aż uderzyłam plecami w ścianę. Odwróciłam głowę w bok spoglądając na nią, a kiedy przeniosłam wzrok na swojego rozmówcę, zamarłam po raz kolejny tego dnia. Przełknęłam głośno ślinę i czekałam na jego ruch.

Bałam się... Obawiałam się, że coś mi zrobi. Ale on tylko stał i patrzył. Potraktował mnie zimnym i przepełnionym nienawiścią wzrokiem. Wodził spojrzeniem po mojej twarzy, dokładnie mi się przyglądając.

– Odważna jesteś – zaczął nieco łagodniej niż przedtem.
– I co? Uderzysz mnie?
– Dobrze – prychnął, a ja przez moment widziałam cień uśmiechu na jego twarzy. – Gwarantuję ci, że gdybyś mnie znała, nie odważyłabyś się podważyć mojego zdania i autorytetu przy córce.
– Traktujesz ją jak gówno. Mam stać i się przyglądać? – zapytałam, nie wiedząc, kiedy wróciła mi odwaga.

– Chcesz jej pomóc telefonując na policję?
Roześmiał się. Tak, zaśmiał się, a nie uśmiechnął. Dlaczego uczepliłam się jego uśmiechu? Może wtedy zobaczyłam w nim człowieka?

– Posłuchaj mnie uważnie. Od lat okupuję listy najbogatszych Polaków...
– I to cię usprawiedliwia? – przerwałam mu. – Masz policję w kieszeni? Ale sądu rodzinnego pewnie już nie.

– Grozisz mi?
– Nie. Zależy mi tylko na szczęściu tej małej. Mówiła mi, że jej nie kochasz, że jej mama...
– Nie mieszaj w to jej matki – warknął, a na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. – Lepiej już idź.

Odsunął się ode mnie, a kiedy zamknął za sobą drzwi gabinetu, odetchnęłam z ulgą
Jezu, co za koleś.

Może i ładnie pachniesz i dobrze wyglądasz, ale cham z ciebie, jakich mało. Ja pierdolę, Jadźka, co to było? – prowadząc wewnętrzny monolog odsunęłam się od ściany i chwiejnym krokiem podeszłam do windy.

Wcisnęłam guzik przywołujący, krzywiąc się, bo znajdowała się za ledwie na pierwszym piętrze. Znow traciłam czas.

No pięknie, postoję tu wieczność – pokręciłam głową zrezygnowana i westchnęłam.

– Iga! Iga!

Odwróciłam się i zobaczyłam biegnącą Matyldę. Uklęknęłam, a ta wpadła w moje ramiona.

– Tata, pozwolił mi się z tobą pożegnać.

Spojrzałam kątem oka w kierunku gabinetu, ale go tam nie było. Nie wiem na co liczyłam? To było dziwne i pokręcone.

– Chciałabyś się jeszcze kiedyś ze mną spotkać? – zapytałam, kiedy się ode mnie odkleiła.

– No pewnie!

Wyciągnęłam z torebki notes i zapisałam swój numer. Wyrwałam kartkę, złożyłam na pół i jej wręczyłam.

– To mój numer. Jeśli tata pozwoli ci się ze mną zobaczyć, to zadzwonisz, dobrze?

Skinęła głową. Winda dotarła i drzwi rozsunęły się z cichym szelestem. Podniosłam się z klęczek i weszłam do środka.

– Tylko słuchaj się taty. On cię bardzo kocha i dlatego się tak martwi. – Wcisnęłam guzik, cały czas na nią spoglądając. – Obiecujesz, że już więcej od niego nie uciekniesz?

– Obiecuję.

– Do zobaczenia – dodałam, kiedy drzwi zaczęły się zasuwać.

Podniosłam wzrok znad małej i zauważyłam stojącego nieopodal mężczyznę.

Uśmiech zszedł mi z twarzy, kiedy dostrzegłam jego wyrachowane spojrzenie. Na ciele mimowolnie pojawiła się gęsia skórka. Przysięgam, że poczułam mrowienie i przeskok iskry. Nie odrywałam wzroku od niego do samego końca.

Dziękowałam w duchu, że zniknął mi z pola widzenia. Ten facet... Otaczał go mrok, jakby nie miał duszy ani serca. Przerzątał mnie, a jednocześnie... No właśnie, co?

Przymknęłam powieki i westchnęłam. Moje serce zaczęło mocno bić tak, jakbym została przyłapana na gorącym uczynku. Czułam strach, adrenalinę i ekscytację równocześnie.

– Ja pierdolę, Jadźka – szepnęłam, opierając głowę o ścianę i próbując zapanować nad swoim oddechem.

Rozdział 2

Wiktor

Wszedłem do gabinetu wzburzony. Nie, ja byłem wkurwiony! Wspominanie mojej żony było błędem. OK, mogła nie wiedzieć, ale i tak nie zmieniało to faktu, że była bezczelna. A teraz jeszcze czekało mnie starcie z córką, która mimo młodego wieku, nie była łatwym przeciwnikiem.

– Matylde – zacząłem, kiedy zamknąłem za sobą drzwi.

– Co z Igą? – zapytała, zerkając na przestrzeń za moimi plecami.

– Jak to, co z Igą? – Minąłem córkę.

– No, gdzie ona jest?

– Wyprosiłem ją. Nie jest już nam potrzebna. – Usiadłem za biurkiem.

– A podziękowałaś chociaż?

– Niby, za co?

– Jak to? – Otworzyła usta i mrugnęła kilka razy, po czym odwróciła się i ruszyła do drzwi.

– A ty, dokąd młoda damo?! – krzyknąłem i podniosłem się z fotela.

Matylda zatrzymała się w pół kroku. Wykorzystałem to i podszedłem do niej.

– Zapytałem, dokąd się wybierasz? – Tym razem powiedziałem to nieco łagodniej

– Mogę się z nią pożegnać? Proszę – dodała, kiedy nie odpowiedziałem od razu.

– No dobrze – westchnąłem i otworzyłem jej drzwi. – Leć, może jeszcze ją złapiesz.

Zostałem w gabinecie i walczyłem sam ze sobą, aby nie wybiec za Matyldą. Kiedy dotarły do mnie odgłosy, byłem pewien, że ją dogoniła. Zapiąłem guzik marynarki, poprawiłem mankiety i dołączyłem do córki.

Wyszedłem na korytarz i zobaczyłem, jak Iga przytula moją córkę. Nie rozczulił mnie jednak ten widok. Nie byłem skory do takich uczuć. Już nie. Zwyczajnie, stałem i patrzyłem.

Kiedy weszła do windy podszedłem bliżej. Wtedy mnie zauważyła. Patrzyłem na nią najbardziej obojętnie jak tylko potrafiłem. Ładna z niej kobieta, przynajmniej. Nie byłem ślepy, żeby tego nie dostrzec, jednak to nie był mój typ. Już dawno nie spoglądałem na kobiety w ten sposób. Było – minęło.

Winda chwilę później się zamknęła, a ja odetchnąłem z ulgą.

Boże, co za irytująca kobieta. Już dawno nikt mnie tak nie wyprowadził z równowagi, jak ona. Nawet Matylda nie potrafiła, aż tak testować mojej cierpliwości. Każdy, kto mnie znał, wiedział w jaki sposób powinien się do mnie odnosić. Pracownicy znali swoje miejsce w szeregu. Tylko Matylda stale się buntowała. Była tak podobna do swojej matki. Chociaż miała zaledwie osiem lat, to potrafiła głośno wyrazić swoje niezadowolenie. Wiedziałem, że takim zachowaniem manifestuje brak uwagi i miłości. A ja jako ojciec, nie potrafiłem jej tego dać. Nie radziłem sobie w tej roli, a ta niemoc trwała od chwili jej narodzin.

– Matylde – zwróciłem się do córki, która wpatrywała się w windę, a po chwili odwróciła się i podeszła do mnie. – Wejdz do gabinetu i usiądź na kanapie. Zadzwoń po Konrada. Odwiezie cię do domu.

Widziałem jej smutną minę, która nie poruszyła mnie ani trochę. Posłusznie wykonała moje polecenie, a kiedy wszedłem chwilę później do swojego biura, grzecznie siedziała na kanapie.

– Dlaczego uciekłaś? – zapytałem, kiedy zasiadłem w swoim fotelu.

Odpowiedziała wzruszając ramionami. Westchnąłem i pokręciłem głową z dezaprobatą.

– Moi ludzie cię szukali. Postawiłem prawie całą policję na nogi, a ty sobie, jak gdyby nigdy nic, wchodzisz do firmy z obcą kobietą i sprzeciwiasz się mojej podwładnej.

– Poskarżyła się? – zakpiła.

– Matylde, nie bądź bezczelna. Nie poskarżyła, tylko powiadomiła, że zmierzasz do mnie z jakąś obcą kobietą.

– Iga nie jest obcą kobietą. Pomogła mi.

– Dobrze – westchnąłem. – Zatem zaczekaj na Konrada, a ja popracuję. Przez twoją ucieczkę straciłem sporo czasu.

– Przecież mnie nie szukałeś.

– Miałem ważne spotkanie. Od pani Eweliny zależą finanse naszej firmy.

– Paniusia – mruknęła pod nosem, ale i tak usłyszałem.

– Matyldo, skąd ty znasz takie słowa? – zapytałem, marszcząc brwi.

– Iga tak mówi – odparła, jakby to było coś normalnego.

– Iga – prychnąłem i pokręciłem głową, bo kark mi ścierpł na samą myśl o tej kobiecie.

– A właśnie tato, pozwolisz mi jeszcze kiedyś się z nią spotkać? Dała mi swój numer – dodała po chwili, machając jakąś białą, zmiętą kartką.

– Chyba żartujesz? – Wstałem z fotela, zapiąłem guzik marynarki i podszedłem do córki. – Oddaj to! – zażądałem, wyciągając do niej rękę.

– Ale tato...

– Żadne tato. Nie spotkasz się z nią więcej. Ma na ciebie zły wpływ.

– Przynajmniej jakiś ma – odgryzła się, ale nie zdążyłem zareagować, bo do gabinetu wszedł mój szofer.

Konrad był starszym mężczyzną, który pracował dla mnie i mojego, pożał się Boże, ojca ponad dwadzieścia lat. Tylko z nim mogłem swobodnie porozmawiać. Znał nie tylko moje, ale i rodzinne tajemnice. Towarzyszył mi w najważniejszych momentach w życiu. Był dla mnie jak ojciec. Bo ten prawdziwy nie zasługiwał na to miano.

– Matyldziu, gdzie ty była? Wszędzie cię szukałem. – Podszedł do niej i rozłożył ramiona.

Nie zdziwił mnie ten gest, nader często się przytulali. Konrad z nami mieszkał. Nie miał rodziny, jego żona zmarła dawno temu. Nie doczekał się też potomstwa. Praca dla naszej rodziny była mu „na rękę”.

– Oj Kondziu, po prostu jak zwykle odwieź mnie do domu – odpowiedziała tonem „małej złościcy” i lekceważąc jego rozpięte ramiona, przeszła obok, a następnie wyszła z gabinetu. – Czekam przy windzie – dodała, będąc już na korytarzu.

– Charakterna. To u was rodzinne.

– Nie wiem jak to możliwe, – uniosłem dłoń i potarłem czoło – żeby ośmiolatka tak się zachowywała.

– A kto ją wychowywał?

Pokręciłem głową i podszedłem do przeszklonej na całej długości ściany. Wsadziłem ręce do kieszeni i zwyczajnie podziwiałem panoramę Warszawy. Konrad podszedł do mnie i położył dłoń na ramieniu.

– Ona jest twoją chodzącą kopią. Kiedy byłeś w jej wieku...

– Lepiej nie zaczynaj. – Nie dałem mu dokończyć, bo doskonale wiedziałem, do czego zmierzał.

– Po prostu odwieź ją i przypilnuj, żeby znów nie uciekła. A ja postaram się pojawić w domu za parę godzin.

– Chłopcze, dobrze wiemy, że pojawisz się, kiedy ona będzie już spała.

– To co ja mam jeszcze zrobić, co?

– Może najwyższy czas postarać się o matkę dla niej?

– Miałem jedną żonę i na tym poprzestaną.

– Nie każda jest tak podłą i niewdzięczną kobietą, jak Ilona.

– Nie będę o tym dyskutował. Nawet z tobą. Po prostu odwieź małą i jej pilnuj. Mogę cię o to prosić? – zapytałem z grzeczności, bacząc na jego wiek i naszą długoletnią znajomość.

I tak doskonale wiedziałem, że to zrobi. Nie mógłby mi odmówić, był moim pracownikiem.

Skinął głową i wyszedł bez słowa. Jakiś czas stałem przy oknie i spoglądałem na budynki po drugiej stronie.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni, wybrałem numer i patrząc na zachodzące słońce nad Warszawą, westchnąłem. Po dwóch sygnałach odebrała.

– Przyjdź do mnie. Byle szybko. Dokończymy to, co nam przerwano. Rozłączyłem się i schowałem telefon do kieszeni. Kilka minut później usłyszałem pukanie.

– Otwarte! – krzyknąłem, nadal wpatrując się w widok za oknem.

Poczułem jej dłonie sunące po ramionach, torsie a następnie po brzuchu. W końcu się rozluźniłem. Odwróciłem się i bez słowa przywarłem do jej ust.

Popchnąłem ją w stronę swojego biurka, a ona odrywając się ode mnie, zaczęła rozpinać swoją bluzkę, jednocześnie zrzucając ze stóp szpilki.

Byłem podniecony i gotowy. Podszedłem do drzwi i zamknąłem je na klucz.

– Czego oczekujesz tym razem? – zapytała.

– Po prostu daj mi się zerznąć.

Na jej twarzy zagościł lubieżny uśmiech. Przygryzła, a potem oblizwała wargi.

– Do usług, panie prezesie – odpowiedziała, siadając na biurku i rozkładając szeroko nogi.

Rozdział 3

Iga

– Jestem już! – krzyknęłam, przekraczając próg swojego mieszkania. – Sandra? Sandra? Halo, żyjesz?

– Jestem. W kiblu byłam. Od rana wymiotuję jak kot.

– Może się połóżysz, a ja zrobię ci herbaty? – Podeszłam do czajnika i go włączyłam.

– Nie robię nic innego. Już mnie dupa boli od tego leżenia.

– Igor dzwonił? – zapytałam, opierając się tyłkiem o blat.

– A niby, po co miał dzwonić?

– Nie wiem, może chociażby zapytać jak się czujesz?

– No przecież nie mówiłam mu, że od rana okupuję muszlę klozetową. – Przewróciła oczami i otworzyła lodówkę. – To nie jest seksowne – dodała, po czym zanurkowała w niej głową.

– Czy ty to właśnie powiedziałaś? Zastanawiasz się, co pomyśli sobie na temat twojego rzygania, po tym, jak kazał ci usunąć ciążę? – Usłyszałam jak westchnęła, nadal poszukując czegoś dobrego do zjedzenia. – Sandra, co jest? Coś mi tu nie gra. Czuję, że czegoś mi nie mówisz.

– Oj, dobra. – Zamknęła chłodziarkę, ostatecznie nic z niej nie wyciągając. – On nic nie wie.

– Co?!

– No, nie mówiłam mu tego i nie chcę, żeby wiedział.

– Sandra, czy ciebie pojechało? Ja wiem, że nie jesteście ze sobą zbyt długo, bo dwa miesiące to żaden staż, ale kurwa dziewczyno, on zrobił ci dziecko i to nie powinno być tylko twoje zmartwienie. Poza tym, Igor wydaje się odpowiedzialnym facetem. Powinien wiedzieć.

– Łatwo ci mówić. To nie ty zapomniałaś wziąć tabletki. Jeden pierdolony raz nie wzięłam tego świństwa i od razu dzieciak.

– Po pierwsze, nie mów w taki sposób o swoim dziecku, a po drugie, postaw się w jego sytuacji. Zataisz to przed nim i pojedziesz do Czech na skrobankę. A co potem? Wrócisz do niego, jak gdyby nigdy nic?

– Chodzi o kasę? Powiedziałam, że oddam.

– W dupie mam pieniądze. Tu chodzi o ciebie i twoje zdrowie.

– To, co ja mam zrobić?

– Jeszcze pytasz? Jedź do niego i to w tej chwili – zbeształam ją jak rodzic dziecko.

Sandra nie czekając dłużej pobiegła do swojego pokoju po torebkę. W przedpokoju włożyła na nogi trampki, z wieszaka zgarnęła kurtkę i rzucając krótkie „pa” wyszła, trzaskając drzwiami.

Oparłam się łokciami o blat kuchenny i schowałam w dłoniach twarz. Westchnęłam i pokręciłam głową.

Niech ten dzień się już skończy. Najpierw jeden świr, a teraz drugi.

Oj, Jadźka, dziś to chyba tylko wino cię uratuje.

Zrezygnowana i bez wielkiego entuzjazmu zabrałam się za szykowanie kolacji.

Kiedy zapiekanka makaronowa dochodziła w piekarniku, a ja posprzątałam kuchnię, w końcu mogłam się rozsiąść wygodnie na kanapie przed telewizorem. Nie byłam typem kinomaniaka, ale przeglądając Internet i swoje konta społecznościowe lubiłam, gdy szumiało coś w tle.

Wzięłam na kolana laptopa i go uruchomiłam. Czekać, aż się załaduje system, włączyłam serwis informacyjny. Dziennikarz zdawał relację z miejsca śmiertelnego wypadku czteroosobowej rodziny. Pomyślałam o dzieciach, które w tamtej chwili straciły rodziców i o tym, że od teraz musiały żyć z tym ciężarem.

Od razu przypomniała mi się smutna twarz Matyldy, kiedy mówiła o śmierci swojej mamy. Ona, chociaż miała ojca, ale ten z kolei...

Jakiś impuls popchnął mnie do tego, aby wpisać jego dane do wyszukiwarki. Chciałam

dowiedzieć się czegoś więcej. O dziwo, Internet zalał mnie masą zdjęć i newsów na jego temat.

Nie było mi dane przyjrzeć się temu dokładnie, bo do mieszkania jak burza wpadła Sandra. I, o matulu, była uśmiechnięta od ucha do ucha.

– Chyba jednak Igor ucieszył się, że będzie tatuśkiem?

– I to jak! – krzyknęła. – Boże, jaka ja byłam głupia – powiedziała, siadając obok. – Dziękuję. – Pocałowała mnie w policzek i pociągnęła nosem. – Co tak pachnie?

– Zapiekanka z kurczakiem, warzywami i podwójnym serem.

– Za ile będzie gotowa? Zjadłabym konia z kopytami.

– Już nie będziesz rzygać? – zapytałam rozbawiona.

– Najpierw muszę mieć co wyrzygać.

– No dzięki. – Skrzywiłam się na myśl o mojej przepysznej zapiekanke, spuszczonej w klozecie.

– A, co tam masz? – Odchyliła pokrywę laptopa i zagwizdała. – Co to za dupeczka? Nie mów, że go znasz?

– No niestety znam.

– Niestety? – zdziwiła się i wzięła urządzenie na swoje kolana.

Wyszukując informacje na jego temat, głośno odczytywała treści artykułów:

„Zmiany w rankingu 10 najbogatszych Polaków roku 2019. Wiktor Zagórski, inwestor i potentat w swojej dziedzinie. Od lat związany z budownictwem mieszkaniowym, biurowym i handlowo-magazynowym. Obszar działalności: Polska, Niemcy, Francja i Holandia. Jego majątek wyceniany jest na 4,5 mld złotych.”

– Ile? – wyrzuciłyśmy z siebie równocześnie, jakbyśmy pytały dziennikarza, który napisał ten artykuł.

Spojrzałam na nią i dodałam:

– Czytaj dalej.

„Daje mu to wysoką, piątą lokatę w najnowszym zestawieniu najbogatszych Polaków roku 2019.”

„Kim jest przystojny wdowiec i jeden z najbogatszych Polaków według rankingu Golden Trade?”

„Awans Wiktora Zagórskiego w rankingu Golden Trade.”

„Przystojny miliarder znów do więzienia.”

„Przystojny miliarder pozuje na okładce ze swoją śliczną córeczką. Mała to wykapany ojciec.”

– To powiesz mi skąd go znasz? Fajny jest? Bo, że przystojny, to widzę.

– A daj spokój. Jest taki... Apodyktyczny.

– Jaki? – Skrzywiła się.

– No wiesz, władczy...

– Kurwa, wiem, co to znaczy być apodyktycznym. Przypominam ci, że jestem nauczycielką języka polskiego. To, co z nim?

– Rano, wychodząc z banku, spotkałam dziewczynkę. Zgubiła się, więc ją odprowadziłam do ojca.

– Co to za mała?

– Matylda.

– Ta Matylda? – zapytała i wskazała na laptopa.

– Tak, to była jego córka.

– OK, a on?

– No już powiedziałam. Apodyktyczny dupek. I w dodatku kawał chama. No, co? – zapytałam, kiedy mi się uważnie przyglądała.

– Spodobał ci się?

– A w życiu!

– A może on jest z tych... No wiesz, co lubią na ostro. Jak na przykład Grey?

– Weź! Aż mnie zimno obleciało.

– Popatrz na to zdjęcie. – Podsunęła mi laptopa pod nos. – Widzisz to?

– Co niby?

– No jak smaga cię pejczem.

– Weź się ogarnij. – Zerwałam się z kanapy i poszłam do kuchni. Otworzyłam piekarnik i wyciągnęłam zapiekankę. – Może jak zapcham ci buzię, to w końcu przestaniesz gadać głupoty. Te hormony ciążowe potrafią wkurwiać człowieka! – krzyknęłam do niej.

Wyciągnęłam z szafki talerze, zgarniając również butelkę wina. Z rozpędu chwyciłam za dwa kieliszki, ale śmiejąc się pod nosem, odłożyłam jeden z powrotem do kredensu.

– Wino nie rozwiąże twojego problemu, ale w sumie może twój jęzor już tak. Chętnie poznam więcej szczegółów z waszego spotkania – powiedziała wyraźnie rozbawiona, zasiadając za stołem, kiedy ja mocowałam się z korkiem.

– To nie było żadne spotkanie. Zwyczajnie odprowadziłam córkę, dla której nie miał czasu, bo zabawiał się z paniusią.

– Paniusią? – dopytała.

– A taką jedną swoją pracownicą.

– Myślisz, że posuwa pracownice w swoim biurze?

– Sandra, na jakim ty świecie żyjesz? Przecież to oczywiste. Chociaż nie wiem jak one mu się oddają, skoro bije od niego taki chłód, że aż ciarki mnie przechodziły.

– Miałas ciarki? – zapytała wyraźnie pobudzona. – A może to było swego rodzaju podniecenie?

– Podniecenie? Sandra, ten człowiek mnie przerażał. Gdybyś widziała jak szorstko potraktował swoją córkę. Bałam się go, choć i tak mnie to nie powstrzymało, żeby się z nim pokłócić.

– Kłóciłaś się z nim? – zapytała, kiedy nalewałam sobie do kieliszka wina.

– Mało tego, pogroziłam mu policją – odparłam z dumą, kładąc przed nami pokrojoną zapiekankę.

Opowiedziałam przyjaciółce o Wiktorze, o Matyldzie i ich skomplikowanej relacji. Słuchała mnie z otwartą buzią, zapominając o jedzeniu, za co nagminnie ją ganiłam.

– Właśnie, bogacze. – Zmarszczyła brwi nadal przeżuując zapiekankę. – Zupełnie zapomniałam. Jak wracałam od Igora, zadzwoniła do mnie Majka z nowym zleceniem. Tym razem potrzebują dużo więcej hostess. I pomyślała o nas. – Wskazała palcem na siebie, a potem na mnie.

– Nie, no proszę cię. Byłam raz i mi wystarczy. Nie nadaję się do tego. – Pokręciłam głową, a później upiłam łyk wina.

– To trzy stowy. Płatne z góry. A odkąd reforma obcięła nam etaty o jedną trzecią, nasze zarobki są tragicznie śmieszne. A teraz wakacje... Chociaż z nudów byś poszła.

– No nie wiem. A jak znów wypierdolę się z tacą?

– Przestań. A i mam coś dla ciebie! – Wstała od stołu i podeszła do kanapy, gdzie rzuciła przedtem swoją torebkę.

– Piwo malinowe ma mnie przekonać? – odparłam z uśmiechem, kiedy wzięłam od niej browara.

– Wiem, jak je uwielbiasz. Też bym się napiła, ale... – Wzruszyła ramionami.

– Będziesz śliczną mamusią.

– Właśnie. Ty wiesz, że kobiecie w ciąży się nie odmawia?

– O matko. Serio? – Poruszyłam brwiami. – No, OK. Niech będzie. Co to za impreza?

– Jakiś bal charytatywny dla snobów. Ale liczy się cel – dodała dumnie.

– Jak mamy się ubrać?

– Dadzą nam uniformy. Mamy być godzinę wcześniej. To, co? Mogę potwierdzić?

– Jasne. Przecież nie mamy tyle zer na koncie, co Zagórski – powiedziała rozbawiona i upiłam łyk wina, wspominając Wiktora oraz jego zimne, mroczne i przeszywające na wskroś spojrzenie.

Gdyby nie wino krążące w moich żyłach, zapewne poczułabym ciarki.

I o zgrozo, żałowałam, że wypiłam tenpieprzony kieliszek.

Rozdział 4

Wiktor

– O jak dobrze, że już pan jest.

Spojrzałem na Marię, moją gosposię i wiedziałem, że jej panika dotyczyła Matyldy.

– Co znów wywinęła? – zapytałem zrezygnowany.

– Panienska nie chce jeść. Wczoraj nie zjadła kolacji, bo nie była głodna, a dziś nie tknęła ani śniadania, ani obiadu.

– Jest u siebie?

– Tak, nie wyszła z pokoju od wczoraj.

– Pójdę do niej.

Po drodze do pokoju córki, wstąpiłem do swojej sypialni. Ściągnąłem marynarkę i odwiesiłem ją do szafy. Zdjąłem również krawat, rozpiąłem dwa guziki od śnieżnobiałej koszuli i rozmasowałem dłonią spięte mięśnie przy karku. Telefon odłożyłem na komodę.

Wszedłem do Matyldy, uprzednio pukając. Nie odpowiedziała nic, więc wkroczyłem po cichu, zakładając, że być może śpi. Ta jednak wpatrzona była w swój telefon i z zawziętą miną na nim grała.

– Możesz mi powiedzieć, co to wszystko ma znaczyć? – zwróciłem się do niej, jednocześnie przysiadając na łóżku. – Maria mówiła, że nic nie zjadłaś.

Czekając na odpowiedź, rozejrzałem się po pokoju. Zauważyłem na stoliku dwie tace – jedną ze śniadaniem, a drugą z obiadem.

– Matyldo, mówię do ciebie!

– Przecież masz mnie gdzieś – odparła chłodno, nie odrywając wzroku od swojej komórki.

– Dlaczego tak mówisz? Masz tutaj wszystko, co tylko chciałaś.

– Naprawdę? – Spojrzała znad telefonu. – Nie mam mamy, nie mam taty, nie mam nikogo!

– Naprawdę twierdzisz, że nie masz ojca? A kto się o ciebie martwi?

– Że niby ty? Jedyne, Idze na mnie zależało.

– Aha, czyli o to chodzi? O ten numer?

Skinęła głową, skupiając całą uwagę na grze.

– OK, zadzwonię do niej i poproszę, żeby cię odwiedziła.

– Obiecujesz? – zapytała z promiennym uśmiechem, odrywając wzrok od ekranu.

– Obiecuję. A teraz zjedz coś.

– Przyjdzie Iga, to zjem – odparła, po czym wróciła do swojej gry.

– Matyldo, nie możesz negocjować używając zdrowia jako argumentu. – Westchnąłem. – To chociaż wypij sok, dobrze?

– Zobaczysz się.

Wyszedłem z sypialni córki i wróciłem do siebie. Wziąłem komórkę i poszedłem do gabinetu. Będąc już w środku, otworzyłem szufladę i wyciągnąłem leżącą w niej białą, zmiętą kartkę. Wpisałem numer do iPhone'a i potwierdziłem połączenie. Niestety miała wyłączony telefon.

Gdyby nie córka, w życiu z własnej woli nie zadzwoniłbym do tej kobiety. Zapisałem jednak w pamięci telefonu jej numer i z zamiarem zadzwonienia później, poszedłem pod prysznic.

Znużony towarzystwem i przeciągającymi się przemowami patrzyłem przed siebie i analizowałem swoją sytuację. Nie interesowały mnie bale, ale czasami musiałem się na nich pokazać. Robiłem to pomimo ogromnej niechęci.

W ciągu dnia zadzwoniono do mnie z Niemiec. Stale piętrzyły się tam problemy. Wstrzymywanie budowy czy trudna współpraca z lokalnymi władzami. Oczywiście zarówno tam, jak i w Holandii czy we Francji, miałem pracowników, cały wykwalifikowany sztab, jednak nie ufałem nikomu na tyle, aby tego nie sprawdzać osobiście. Każdego dokumentu i każdej umowy.

Dziadek nie bez powodu stawiał na moje wykształcenie i znajomość języków obcych. Tak,

dziadek, bo to po nim przejąłem firmę. Co prawda, przede mną rządził mój ojciec, ale na szczęście zniknął mi z pola widzenia, pozostawiając po sobie niemałe gówno.

Moja praca nie mieściła się w systemie dwudziestoczworgodzinny. Najchętniej rozciągnąłbym dobę do granic możliwości. Stale brakowało mi czasu, późno wracałem do domu i wcześniej z niego wychodziłem. Każdy myśli, że zarządzanie jest takie przyjemne. Nic bardziej mylnego.

Będąc już całkiem zrezygnowany, wstałem i uprzednio przepaszając zebranych przy stoliku gości, wyszedłem. W holu zauważyłem znajomą mi osobę. Byłem w szoku, chociaż ciśnienie jeszcze mi nie skoczyło.

Do czasu. Daj jej coś powiedzieć – szepnął złośliwy chochlik w mojej głowie.

– Spotykamy się ponownie – powiedziałem, kiedy szła w moją stronę z koszem wypchanym butelkami alkoholu.

Pomimo tego, że wyglądała zupełnie inaczej niż wczoraj, poznałem ją od razu. Nikt inny ostatnio nie wszedł do mojego życia z takim przytupem, jak ona.

– A czy ktoś powiedział, że to miłe spotkanie? – odparła mijając mnie.

Wtedy się jej dokładnie przyjrzałem. Miała na sobie czarny uniform, a długie kasztanowe włosy spięte w wysokiego kucyka. Dość mocny makijaż pasował do niej, podkreślając bojowe usposobienie.

– Jesteś kelnerką? – zapytałem, kiedy wyciągała z koszyka trunki i układała je na stoliku.

– Nie mam tak grubego portfela, jak ty – zakpiła. – Ale nie wiesz, jak to jest wiązać koniec z końcem. Życ od pierwszego do pierwszego, więc na nic moje przemowy.

– Nadal twierdzą, że jesteś odważna.

– A co? – Wyprostowała się, zostawiła kosz i podeszła bliżej, stając dumnie z wysoko uniesioną głową. – Może powinnam się ciebie obawiać?

Po raz kolejny ze mnie zakpiła, co mi się nie spodobało.

– Nie musisz – odpowiedziałem szorstko.

– Czyżby? Widziałam jak traktujesz swoją córkę.

Mierzyliśmy się na spojrzenia, a ja w głowie miałem jedną myśl – ta kobieta ma jaja.

– To nie twoja sprawa. Myślałem, że to już ustaliliśmy.

Przyglądała mi się uważnie, po czym odparła:

– Przepraszam, muszę wracać do pracy.

– Poczekaj!

Chwyliłem ją za łokieć, kiedy próbowała odejść. Chyba zrobiłem to zbyt mocno, bo się skrzywiła, a później zaczęła rozmasowywać to miejsce.

– Przepraszam, nie chciałem.

– Po prostu mnie nie dotykaj!

– Aż taki jestem straszny, że boisz się mojego dotyku?

– To nie strach, tylko ból. Subtelna różnica.

Staliśmy chwilę i spoglądaliśmy sobie w oczy. Po upływie minuty, westchnęła i jakby wstąpiły w nią nowe siły. Znów była tą odważną i pyską dziewczuchą. Zaimponowała mi swoją postawą. Tak, mnie. Uwielbiałem wyzwania.

– Powiedz mi, jak to jest, kiedy przeglądasz się w lustrze?

Zmarszczyłem czoło nie rozumiejąc sensu jej pytania.

– Nie przerażasz sam siebie? Nie boisz się tego człowieka po drugiej stronie? Tak właśnie odbierają cię ludzie, wiesz? Muszę spadać, do takich samych złamasów jak ty – rzuciła, a mnie ze złości zaczęła pulsować żyła na szyi.

Już miała odejść, kiedy dodała:

– Pozdrów ode mnie Matyldę. Swoją drogą, świetna z niej dziewczynka. Zapewne swoje cechy odziedziczyła po matce, bo po tobie, – zlustrowała mnie z góry na dół – tylko opakowanie.

Zacisnąłem dłoń w pięści. Gdyby nie była kobietą, wyładowałbym na niej swój gniew, ale nie podniosłem i nigdy nie podniósłbym ręki na kobietę. Co innego, jeżeli chodziłoby o faceta, a zwłaszcza, gdyby był gnidą, z którymi miałem często do czynienia.

Mało tego, wkrótce miałem się przekonać, czy byłbym w stanie kogoś zlikwidować.

Po części oficjalnej, rozpoczął się bankiet, co oznaczało niekończące się rozmowy z osobami, z którymi na co dzień nie miałem żadnego kontaktu. Nie miałem przyjaciół w tej branży. Nie miałem ich nigdzie. I nie, dlatego, że pracowałem o wiele za dużo, a dlatego, że byłem człowiekiem nieufnym, podejrzliwym i przede wszystkim pozbawionym empatii.

I pomyśleć, że osiem lat temu byłem zupełnie kimś innym...

Mając już dość, postanowiłem zadzwonić po Konrada. Wyszedłem na zewnątrz, gdzie nie roilo się na każdym kroku od hien i sępów. Od ludzi, którzy chcieli ze mną nawiązać współpracę. Od kobiet, które Ignęły do mnie jak ćmy do światła. Miałem dość. Tak po prostu, po ludzku, dość.

Lubiłem pomagać biednym i chorym, ale zwyczajnie takie imprezy mnie nudziły. Wołałem działać, bez obnoszenia się z tym co krok. Może i nie byłem empatyczny, ale pomagając, kontynuowałem to, co zapoczątkował dziadek. Obiecałem mu, że jeśli będę miał to się podzielię.

Kiedyś, gdy Ilona jeszcze żyła, brylowaliśmy na salonach, a ja byłem duszą towarzystwa. A teraz? Strata żony mnie zmieniła, pozbawiła radości życia oraz wszelkich ciepłych uczuć względem innych. I choć ta zmiana mnie wkurwiała i dołowała, nie było mi jej żal. Cieszyłem się, że już jej ze mną nie ma.

Byłem potworem? Nie, ona była zdecydowanie gorsza.

Wspomnienie o żonie przywołało myśl o Matyldzie. Wykonując telefon do Konrada, zapytałem czy cokolwiek w jej zachowaniu uległo zmianie. Niestety, moja córka nadal się głodziła i zapewne utwierdzała w przekonaniu, że ma ojca potwora.

– Zaraz, przecież ona gdzieś tu jest – powiedziałem pod nosem, gdy zdałem sobie sprawę, że nie ominie mnie telefon do tej irytującej kobiety.

Ruszyłem do środka z zamiarem odnalezienia jej, ale akurat, jak na zawołanie, zjawiała się w pobliżu. Była na zewnątrz. Zbierała opróżnione szklanki i kieliszki. Upiłem trochę whisky, którą trzymałem w dłoni, westchnąłem i podszedłem bliżej.

Robisz to dla małej – mobilizowałem się, zmierzając w jej kierunku.

Kiedy wyczuła moją obecność, odwróciła się, spojrzała na mnie i wróciła do swoich zajęć. Zabrała tacę ze stołu i próbowała się oddalić.

– Niech pani zaczeka – poprosiłem, choć rzadko, kiedy to robiłem. Zwykle to inni mnie prosili, czasem nawet błagali. – Mam sprawę.

– Pan ma do mnie sprawę?

– Chodzi o Matyldę. Nie chce jeść, nie wychodzi z pokoju...

– Dlaczego? – zmarszczyła brwi.

– Zapytała czy będzie mogła się jeszcze z panią spotkać, a ja...

– A ty jej zabroniłeś. Dlaczego? – dopytała.

– Mam swoje powody. – Prychnęła na moje słowa i pokręciła głową. – Posłuchaj mnie, nie chcę żeby coś jej się stało, dlatego...

– No nareszcie.

– Słucham?

– Okazuje się, że jednak masz jakieś uczucia. Masz serce... – powiedziała cały czas ze mnie kpiąc.

– Nie tobie to oceniać – przerwałem na moment. – Zrobisz jak zechcesz. Nie chcesz, nie przychodź – odparłem bez emocji i odszedłem.

– Poczekaj.

Zatrzymałem się, a ona stanęła przede mną.

– Mogę zjawić się jutro, koło południa.

– Świetnie, wyślę ci adres SMS-em. No, co? – dopytałem, kiedy zauważyłem jej zdziwienie. –

Dałaś jej przecież numer.

– Tak, dałam. Jej, a nie tobie.

– Spokojnie, nie jestem zainteresowany.

– Dobrze wiedzieć – odpowiedziała urażona i odeszła.

Odprowadziłem ją wzrokiem, dopóki nie weszła do budynku.

Powiedziałem jej, że nie byłem nią zainteresowany, ale czy na pewno? Lepiej dla niej, żeby tak właśnie myślała.

Rozdział 5

Iga

Poczułam się jakbym dostała z liścia. Pobiegłam na zaplecze, oparłam się dłońmi o blat i pochyliłam głowę. Nie wiem dlaczego, ale z moich oczu popłynęły łzy.

– Co się stało? Jakiś typ się do ciebie dopierdalał? – zapytała Sandra, po tym jak z hukiem odłożyła swoją tacę. – Ty płaczesz?

Wyprostowałam się, westchnęłam i otarłam łzy.

– Taki, mały upust emocji -skomentowałam.

– Na pewno? - dopytała zmartwiona.

– Tak, jasne, już wracam na salę.

– Zostań, ekipa sprzątająca wchodzi za pół godziny. Już większość wyszła. Przebierz się, a ja pogadam z Majką i wracamy do domu.

Uśmiechnęłam się lekko, a ona mnie objęła.

– Nie jesteś zmęczona? No wiesz, cięża.

– Dam radę. Zaraz jestem z powrotem.

Wyszła, pozostawiając mnie z myślami, które powróciły niczym bumerang.

– Gbur, cham, wyrachowany pingwin. Gdybyś, chociaż nie był taki przystojny. – Wzięłam szklankę z tacy, cisnęłam nią o ścianę, a ta rozbiła się na drobne kawałki. – A żebyś tak... Nie, nie brzydnij, proszę. Bądź taki, jaki jesteś.

Boże, Jadźka, co ty odpierdalaasz?

Posprzątałam odłamki szkła, dalej o nim myśląc. Nie jestem zainteresowany – te słowa nie mogły mi wyjść z głowy. Ale właściwie, dlaczego ja się nim przejmowałam, co?

Jadźka, błagam, tylko mi nie mów, że się zakochałaś. W sumie to, świetny masz gust.

Boże ja zwariowałam. Przez tego typa zeświruję i skończę w pokoju bez klamek.

Stałam przed ich domem, a właściwie pałacem. Jeszcze późnym wieczorem dostałam SMS-a z adresem. Wpisałam go w nawigację i tak oto zajęchałam swoim starym golfem pod rezydencję. Swoją drogą samochód pasował tu jak pięść do nosa.

– Ja pierdołę! Z tyłu jest basen? – zapytałam sama siebie, gdy zamykałam drzwi auta.

Chciałam podejść bliżej, ale nagle ni stąd ni zowąd wyrósł przede mną starszy mężczyzna.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się szczerze i wyciągnął dłoń. – Konrad, ale możesz też mówić Kondziu. Jestem tu... Szoferem, majordomusem tudzież złotą rączką. Jak zwał tak zwał, bardzo mi miło.

– Jadwiga, ale proszę mówić do mnie Iga. Imię to mój największy kompleks.

– Będę milczał jak grób. Panienska już czeka.

– Zabrzmiało jakby była księżniczką – odparłam z uśmiechem, podążając za nim.

– Ale starej więdźmy nie mamy. Już nie mamy – poprawił się, a ja nie miałam pojęcia, o kim mówił.

Nie miałam czasu rozejrzeć się po wnętrzu, bo Konrad zaprowadził mnie do małej, a ta, gdy tylko mnie zobaczyła, wtuliła się w moje nogi i podskakiwała z radości. Ze szczęścia nawet się popłakała. Była taka urocza. Nie bała się okazywać uczuć w przeciwieństwie do swojego ojca.

Ciekawe gdzie ten gbur?

– Chciałam iść na basen. Pójdiesz ze mną?

– Nie jestem przygotowana, ale chętnie ci potowarzyszę. Weź strój i idź się przebierz, a ja się rozejrzę. Myślisz, że twój tata mógłby mieć coś przeciwko?

– On nawet nie zauważy. Od rana pewnie siedzi w gabinecie. Zaraz wracam

– Ja cię kręcę, każdy pokój ma swoją łazienkę? Burzuje – skomentowałam cicho i wyszłam na korytarz.

Naprzeciwko pokoju dziewczynki było kolejne pomieszczenie. Nie byłabym sobą, gdybym tam

nie weszła. Nacisnęłam klamkę, a drzwi ustąpiły. Kiedy przekroczyłam próg wiedziałam, kto był właścicielem.

Do moich nozdrzy dotarł cudowny, mocny, męski i intensywny zapach wody kolońskiej. W sypialni dominowały ciemne meble i ściany. Nawet narzuta na łóżku była czarna. Pokój był równie mroczny, zimny i ciemny jak oczy właściciela.

Rozglądałam się po wnętrzu. Może i moja odwaga zmalęła, ale za to ciekawość urosła do gigantycznych rozmiarów.

Podeszłam do stojącej z brzegu komody. Wysunęłam pierwszą od góry szufladę, w której znalazłam sporą kolekcję krawatów. Musnęłam dłonią kilka z nich, jak się okazało, były wykonane z aksamitu. W rogu szuflady znajdowały się spinki mankietowe. Zainteresował mnie jeden, konkretny model, który przedstawiał konia. Nie wiem, czy to był nietrafiony prezent czy... Nie miałam zbyt wiele czasu na zastanawianie się. Usłyszałam za sobą jego głos, a spinki wypadły mi z rąk.

– Zgubiłaś się?

Spojrzałam na niego i dotarło do mnie, że idzie w moim kierunku. Przełknęłam głośno ślinę i uklękłam, aby podnieść rozrzucone po podłodze spinki. Kiedy sięgałam po drugą, dotknęłam jego dłoni. Nawet nie zarejestrowałam, kiedy kucnął obok. Wpatrywał się we mnie swoim zimnym spojrzeniem, a ja zastygłam w bezruchu zapominając o oddychaniu.

– Dobrze, że nie zaczęłaś od drugiej szuflady – mruknął a ja zawiesiłam na niej wzrok. – Tam są moje slipki.

– No wiesz. – Wstałam oburzona, nie kłopotując się dłużej spinkami.

Odłożyłam jedną na swoje miejsce, podczas gdy on również się podniósł. Po raz kolejny przyglądał mi się uważnie, jednocześnie obracając w dłoni drugą spinkę.

– Przepraszam – rzuciłam w końcu.

– Poza Marią, nikt tu nie może wchodzić, nawet Matylda. – Podeszedł do komody, odłożył spinkę i stojąc dosłownie centymetry ode mnie dodał: – Ciebie też to obowiązuje.

– Przepraszam, pójdę już do niej.

– Jeszcze jedno – powiedział, kiedy byłam już przy drzwiach. – Dziękuję. Pomogłaś jej wtedy, teraz też tak będzie.

– To była dla mnie przyjemność. Lubię dzieci – odparłam szczerze.

Nie bez powodu zostałam nauczycielką.

– A może chciałabyś zostać jej opiekunką?

– Słucham?

– Są wakacje. Cierpi na nudę. Maria czy Konrad nie zastąpią jej matki.

– Ja też jej nie zastąpię.

– Wiem, nikt tego nie zrobi – westchnął. – Będę musiał wyjechać na kilka dni, a przy tobie Matylda jest spokojna i... Posłuszna.

– Posłuszna – powtórzyłam półszepcetem i pokręciłam głową. – Dzieci bywają niesforne, wiesz?

– Przemyśl moją propozycję. A teraz wyjdź. Chcę wziąć prysznic.

Słyszac to przełknęłam głośno ślinę i zaczęłam sobie wyobrażać jego nagie i mokre od wody ciało.

– No dalej, chyba, że chcesz popatrzeć?

– Propozycja pracy dotyczy opieki nad panem czy pana dzieckiem?

– A, która funkcja bardziej ci odpowiada? – zapytał zmysłowym tonem.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak potrafił. Mimo tego, nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Zamrugałam kilka razy i odparłam, że lepiej już sobie pójdę.

Wyszłam z jego sypialni i oparłam się o ścianę. Przymknęłam powieki i westchnęłam.

Prysznic! Kurwa Jadzka, on zaproponował wspólny prysznic. No w sumie to nie do końca. Mogłabyś tylko popatrzeć. Ale co to by był za widok. Ja pikole.

– O, tu jesteś. Z kim rozmawiasz?

Otworzyłam oczy i ujrzałam Matyldę w różowym stroju kąpielowym i z założonymi motylkami

na ramionach.

– Tak gadam do siebie. To, co, gotowa?

– Jasne! – krzyknęła i pociągnęła mnie za rękę prosto do ogrodu.

Kiedy Matylda pluśkała się w wodzie, ja podziwiałam ogród, oczywiście nie spuszczać jej z oczu. Oprócz basenu miała do dyspozycji ogromny plac zabaw ze zjeżdżalnią, piaskownicą i huśtawkami, a także małą ściankę wspinaczkową.

– Moje dziecko, przyniosłam wam coś do picia.

– Dziękuję. Jestem Iga. – Wyciągnęłam dłoń, kiedy kobieta odstawiła tacę na stół.

– Maria, jestem tu gosposią. Mam nadzieję, że nie jesteś uczulona na nic do jedzenia?

Pokręciłam głową, kiedy wymieniała poszczególne składniki.

– A co z grzybami?

– Grzyby są OK – odparłam z uśmiechem.

– Świetnie, to muszę pójść do spiżarni.

– Dużo tego?

– Kilka słoików.

– Ja przyniosę, nie będzie pani przecież dźwigać.

– Ale, kochanie...

– Żadnego „ale”. Niech tylko mi pani wskaże drogę i rzuci okiem na Matyldę.

Będąc w spiżarni podziwiałam spore zapasy Marii. Miała tu chyba wszystko. Przez marynowane grzyby, każdej odmiany, papryki, czerwone, żółte czy zielone, po cukinię, ogórki, domowe dżemy i konfitury.

No nie, nawet nalewkę też ma?

– O, teraz tutaj myśkujesz?

Zamarłam, gdy usłyszałam za plecami jego głos. O mały włos, a z dłoni wyleciałyby mi potrzebne do pieczenia, śliwki węgierki.

– O Boże! Wystraszyłeś mnie. – Dotknęłam ręką klatki piersiowej, spoglądając na niego kątem oka.

Wyglądał inaczej, tak jak nie on. Bez garnituru prezentował się równie seksownie i elegancko. Miał czarne spodnie i czarny podkoszulek.

Czyli mrok utrzymany.

– Przyszedłem po trunki na wieczór. Poza tym, to moja spiżarnia.

– Planujesz jakąś imprezę?

– Dzięki whisky mogę wieczorami pracować.

– Nie za dużo pracujesz? Przepraszam, to nie moja sprawa.

– To ja przepraszam.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Za to, co wczoraj powiedziałem – dodał. – Jesteś naprawdę piękną kobietą, trochę pyskata, ale nadal piękną. Nie chciałem cię urazić.

– Nie schlebiaj sobie – skłamałam, udając obojętną, ale w środku cieszyłam się z jego przeprosin.

Mało tego, ja na nie czekałam.

– Dobra, widzę, dokąd to zmierza, więc wezmę to co mam wziąć i idę – powiedział.

– A proszę bardzo – odparłam, ustępując mu miejsca.

Schylił się po whisky, która stała na podłodze w skrzyneczkach. Wziął dwie butelki i odwrócił się w stronę drzwi. Usłyszałam tylko jakiś hałas i jego przekleństwo.

– No to mamy problem – powiedział pokazując mi klamkę, trzymaną w dłoni.

– Zatrzasnęliśmy się? – zapytałam spanikowana, po czym podbiegłam do drzwi i zaczęłam w nie walić, kopać i drzeć się wniebogłose: – Ratunku, na pomoc!

– Nie panikuj. Jesteś tu ze mną.

– I to ma mnie niby pocieszyć? Ja mam klaustrofobie. Już zaczyna brakować mi tlenu, a gdy się denerwuję...

– To rozepnij swoją bluzkę.
– Żartujesz sobie?
– No chyba nie chcesz się udusić?
– Dobrze, ale się odwróć – powiedziałam po chwili namysłu.
– Serio? Myślisz, że kobiecy biust to dla mnie rzadki okaz?
– Nie no, jasne. Zapewne oglądasz kilka par dziennie, ale to nie znaczy, że i mój dołączy do tej kolekcji.
– Jesteś dziewczicą?
– Kim?
– No to nie rozumiem tego wstydu.
– A ty byś chciał paradować przy mnie w samych slipkach?
– Skarbie – zrobił krok w przód zabierając mi resztki powietrza. – Przypominam, że proponowałem pokaz pod prysznicem. Moja odpowiedź, zatem brzmi nie, nie miałbym z tym problemu. Mało tego, jeśli ma ci to dodać otuchy, mogę zdjąć spodnie.
– Co ty robisz? – zapytałam spanikowana, kiedy chwycił za pasek swoich spodni.
Nie odpowiedział, bo drzwi się nagle otworzyły, a ja zobaczyłam w nich swoje wybawienie w postaci Konrada.
– Dzięki Bogu, Kondziu – rzuciłam pośpiesznie i wyszłam ze spiżarni, ale zawróciłam po zrobieniu dosłownie kilku kroków. – A i jeszcze jedno, wypraszam sobie tego Skarba.
– Propozycja nadal aktualna. – Usłyszałam za plecami jego śmiech, kiedy wracałam wściekła do Marii i Matyldy.
– A słoiki? – zapytała zdezorientowana Maria, zrywając się z leżaka.
– Przepraszam, będziesz musiała pójść po nie sama. Ja muszę coś zrobić. Muszę ochłonać – dodałam i wpadłam na niezbyt mądry pomysł. – Dasz radę załatwić mi szlafrok?
– Oczywiście dziecko, już pędzę.
Ściągnęłam z siebie jeansy i bluzkę, która, gdyby nie Konrad, zapewne byłaby rozpięta. Na samą myśl o mnie i Wiktorze w spiżarni robiło mi się gorąco.
Nie zastanawiając się nad sensem swojego wyczynu, po prostu wskoczyłam do basenu, tym samym dołączając do świetnie bawiącej się Matyldy.

Rozdział 6

Iga

Po długiej i orzeźwiającej kąpieli w basenie, przeniosłyśmy się na taras. Bez bielizny pod spodem, bo przecież musiała wyschnąć, założyłam swoje spodnie i bluzkę. Maria zrobiła nam zimną lemoniadę. Dzień był niezwykle gorący.

Matylda otworzyła się przede mną. Wpadła nawet na pomysł, że pokaże mi na zdjęciach swoją mamę. Tęskniła za nią. Ojciec jakoś tam się starał, jeśli w ogóle.

– O, a to z ich ślubu. – Podała mi zdjęcie przedstawiające Wiktora i Ilonę.

Jego zmarła żona była piękną kobietą. Blondynką, o niebieskich oczach i pełnych ustach. On zresztą też wyglądał niczego sobie. Mimo upływu lat zachował urodę. Mało tego, porównując kolejne zdjęcia, mogłam śmiało stwierdzić, że ta czerń i mrok do niego pasowały.

Kiedy obejrzałyśmy wszystkie przyniesione przez Matyldę zdjęcia, dziewczynka sięgnęła po warcaby. A gdy już rozłożyła prawie całe pionki, na tarasie pojawił się jej ojciec.

– Co tam macie? – zapytał beznamyślnie, spoglądając na album, a potem na mnie.

– Zdjęcia – odparła Matylda. – Chcesz obejrzeć?

– Stare dzieje, po co to rozpamiętywać? – odpowiedział nadal się we mnie wpatrując.

Krępowало mnie to, dlatego odwróciłam wzrok i sięgnęłam po szklanke z lemoniadą.

– Pokazywałam Idze mamusię.

Nie patrzyłam na jego reakcję, ale zapewne nie był z tego faktu zadowolony.

– Tatusiu, może zagrasz z nami? – zapytała, kiedy plansza była gotowa do gry.

– Obawiam się, że to gra dla dwóch osób – powiedział chłodno.

– Zawsze możesz jej pomóc – wtrąciłam, spoglądając na niego szeroko otwartymi oczami, wymuszając i jednocześnie prosząc o zrobienie tej przyjemności córce.

– No dobrze – westchnął i usiadł obok niej.

Zagraлиśmy w trójkę kilka partii, ale właściwie to były rozgrywki między mną a nim. Przez cały ten czas wydawało mi się, że dobrze się bawił. Grymas na jego twarzy zagościł, kiedy zadzwonił telefon. Przyjrzał się wyświetlaczowi, odchrząknął i odebrał.

– Ja, Thomas? Alles gut?

Słyszając jego słowa mój mózg przełączył się na tryb obcojęzyczny. Spostrzegł, że uważnie mu się przyglądałam, dlatego wyszedł.

– On tak zawsze – skomentowała mała, a ja uśmiechnęłam się krzywo. – To co? Gramy dalej?

– Już późno. Schowaj warcaby i śmigaj do łazienki. Idę zrobić ci kakao i przyjdę do ciebie. Obyś była wtedy w pidżamie.

– Tak jest, panie kapitanie. – Mała zasalutowała i zabierając ze sobą grę i zdjęcia, poszła prosto do swojego pokoju.

Wchodząc do kuchni usłyszałam po raz kolejny język niemiecki i podniesiony głos Wiktora. Nie rozumiałam zbyt wiele, ale wystarczająco, by się przerazić.

– Powiedz, jak to możliwe? Mamy kreta? Jeśli się nie znajdzie oni nas wszystkich powystrzelają. Znasz go przecież, z nim się nie dyskutuje, nawet ja niewiele mogę.

Słyszając to, niechcący kopnęłam krzesło barowe, co narobiło niezłego hałasu.

– Muszę kończyć. – Szybko się rozłączył, a ja nie zdążyłam zareagować, kiedy uchyliły się drzwi.

– Co ty tu robisz? – zapytał, kiedy już stał przy mnie zaskoczony.

Chciałam zrobić krok, ale zachwiałam się i o mało nie upadłam. Na szczęście w porę zareagował.

– Boże, jesteś diabłem – powiedziałam, będąc w jego ramionach.

– Co masz na myśli? – zapytał, kiedy postawił mnie na równe nogi.

– Bawisz się w mafioza, a nie sprawdziłeś opiekunki własnej córki?

– W mafioza? – Westchnął. – Mówisz po niemiecku?

– Bingo Sherlocku – zakpiłam z niego.

Kurde, o dziwo, w ogóle nie byłam przerażona swoim odkryciem. Wiedziałam, że był mroczny, ale do tego okazał się jeszcze niebezpieczny.

– Jestem nauczycielką – wyjaśniłam. – To dlatego wtedy się nie bałeś, że zgłoszę cię na policję?

– Ja nikogo się nie boję. To mnie się ludzie boją.

– Nie wliczaj mnie w to – powiedziałam dumnie, a on zmrużył oczy i przyglądał mi się jakby chciał udowodnić, że jest inaczej. – Jesteś bezwzględny mordercą? Zabijasz z zimną krwią czy zlecasz to swoim ludziom?

– Nic nie wiesz i dobrze ci radzę, siedź cicho. To nie jest świat dla delikatnych kobiet – zagroził mi i przed wyjściem dodał: – Obok pokoju Matyldy jest sypialnia dla gości, przenocuj tam. To bez sensu, żebyś wracała o tej porze.

– Nie mam nic do spania.

– A nie możesz spać nago? Ja tak robię.

Otworzyłam szerzej oczy, co nie umknęło jego uwadze.

– OK, to, co byś chciała?

– Może być jakaś twoja koszulka. Zwykły t-shirt.

– Dobra, zaczekaj tu, zaraz coś przyniosę. – Ruszył z miejsca, ale go zatrzymałam.

– Może być ten, który masz na sobie – wypaliłam, a gdy dotarło do mnie, co zrobiłam, spaliłam buraka.

On nie odwracając ode mnie wzroku, wzruszył ramionami i chwytając za koszulkę ściągnął ją z siebie jednym ruchem. Kiedy podchodził, żeby mi ją podać podziwiałam jego wyrzeźbione ciało.

– Kiedy masz czas ćwiczyć, skoro cały czas pracujesz? – mruknęłam, nie odwracając wzroku od jego ciała.

– Podoba ci się to, co widzisz? – zapytał stając zbyt blisko mnie.

Poczułam zapach jego perfum, który wymieszał się z wonią whisky. Przeniosłam wzrok na jego twarz, od której dzieliły mnie centymetry. Założył mi za ucho pasmo włosów, które wypadło z kucyka i niesfornie zwisało wzdłuż szyi. Przełknęłam głośno ślinę, nie odpowiadając mu. Odsunął się, nie przerywając kontaktu wzrokowego, chwycił mnie za dłoń i wręczył mi swoją koszulkę.

– Zatem miłych snów – dodał i wyszedł z kuchni, kierując się do swojego gabinetu.

– Brawo Jadźka, brawo. Na pewno się dziś wypiszesz – powiedziałam do siebie patrząc na drzwi, za którymi zniknął.

Zaciągnęłam się zapachem jego koszulki i westchnęłam.

– Boże, jak on zajebiście pachnie.

Matylda grzecznie wypila kakao, umyła zęby i poszła spać. Zanim zasnęła zapytała, czy jeszcze ją kiedyś odwiedzę. Zapewniłam, że jak tylko jej tata wyrazi na to zgodę, to zjawię się u niej z wielką przyjemnością.

Nie mogłam zasnąć otulona jego zapachem. Zmęczyło mnie ciągłe przewracanie się z boku na bok, więc zesłam do kuchni po szklankę wody.

Wypiłam prędko całą zawartość i spojrzałam w kierunku gabinetu Wiktora. Spod drzwi wydobywało się światło. Jakiś impuls pchnął mnie w ich kierunku i uprzednio pukając weszłam do środka.

– Nie możesz spać? – zapytał patrząc na moje nagie nogi.

Jego koszulka nie należała do najdłuższych, ledwo zasłaniała mi pośladki.

– Mogę wejść?

– Skoro już tu jesteś? – Wskazał ręką fotel naprzeciwko siebie.

– O, co mu chodziło? – zapytałam i doprecyzowałam, kiedy zmarszczył brwi: – No temu szwabowi.

– Chyba nie sądzisz, że będę ci się zwierzał? – Wstał i odstawił szklankę z whisky na biurko.

Przysiadł na nim, krzyżując nogi w kostkach, a dłońmi zaparł się o brzeg blatu.

– Nie jestem tego typu człowiekiem. Nie jestem wylewny, miły. Jestem diabłem jak to trafnie

określiłaś.

– Na pewno tak nie jest. – Wstałam i zrównałam się z nim. – Chcę ci pomóc – powiedziałam patrząc mu prosto w oczy.

– Dziewczyno, ja w tym gównie siedzę po same uszy. Nie masz pojęcia...

– To mi powiedz – prosiłam.

– Nie pomożesz mi, nawet gdybyś była na tyle silna i odważna. Nie dasz rady. No chyba, że chciałybyś przemycać kokę przez granicę? Albo... Nie, nie podpuścisz mnie. I tak już za dużo wiesz. Dla twojego dobra radzę ci się w to nie mieszać. No chyba, że chcesz skończyć trzy metry pod ziemią?

Wzdrygnęłam się.

– Ale chyba opieka nad moja córką jest dużo przyjemniejszą opcją, nie uważasz? – Wyprostował się i włożył dłonie do kieszeni. – Skończyłem na dziś pracę. Idę spać, a ty?

– Co ja? – zapytałam, widząc jak przygląda się uważnie mojemu ciału.

– Nie boisz się tu spać po tym, co ode mnie usłyszałaś?

– Przecież nie zrobiłbyś mi nic złego.

– Jesteś tego pewna?

– Wierzę, że w głębi duszy jest w tobie coś dobrego. Może nie jesteś aniołem, ale diabłem też nie.

– Chcesz się założyć?

Stałam pewnie, z wysoko uniesioną głową. Dla zaakcentowania swojej odwagi założyłam dłonie na piersiach.

– Cóż, nie pozostawiasz mi wyboru. – Podeszedł z powrotem do swojego biurka.

Odwróciłam się, podążając wzrokiem za nim. Z jednej z szuflad wyciągnął pistolet, a ja wciągnęłam głośno powietrze, kiedy odbezpieczył go i wyciągnął przed siebie. Celował we mnie, dokładnie w moją głowę.

Podeszedł bliżej, na tyle, aby splota dotknęła mojego czoła. Patrzył na mnie zimnym i obojętnym wzrokiem, jakby naprawdę chciał to zrobić. Ale trafił na godnego siebie przeciwnika.

Zwinnym ruchem chwyciłam za pistolet i wyrwałam mu go z ręki. Wymierzyłam w jego kierunku, pewnie i dumnie na niego patrząc.

– Widać, że w swoim życiu nie miałaś do czynienia z dziewczyną z ulicy. – Zabezpieczyłam broń, chwyciłam za jego rękę i oddałam mu ją.

Stał zaskoczony, patrząc na mnie swoim zimnym spojrzeniem. Odwróciłam się na pięcie i odeszłam.

– Nie chciałybyś dla mnie pracować? – usłyszałam za plecami.

Uśmiechnęłam się pod nosem i nie odwracając się rzuciłam:

– Nie interesuje mnie rola dziewczyny gangstera.

– Ale dziewczyny już tak? – zapytał przy uchu, czując jednocześnie jego oddech na szyi. – Nawet nie wiesz, jak twoja odwaga mnie podnieciła. – Chwycił mnie za biodra i przycisnął do siebie.

Z moich ust wydobył się cichy jęk, kiedy poczułam jego sztywnego kutasa na moich pośladkach. Mój rozum podpowiadał, że powinnam dać mu w pysk, a serce mówiło – daj mu coś innego.

Stałam zszokowana, nie wiedząc, co robić. Moja odwaga poszła się jebać, kiedy jego wargi musnęły moją szyję. Położył swoje wielkie dłonie na moich drobnych biodrach i odwrócił twarzą do siebie. Podniosłam wzrok, a kiedy ujrzałam jego oczy moje ciało ogarnęła gęsia skórka. Czy ja już zawsze będę tak na niego reagować?

Widząc żar w jego oczach przygryzłam mimowolnie usta. Chwycił moją twarz w swoje dłonie, a kciukiem potarł dolną wargę. Zaskoczył mnie, kiedy nagle nasze usta się złączyły. To nie był zwykły pocałunek. Był niezwykle namiętny. Jednocześnie zachłanny i natarczywy. Mimo że, z trudem łapałam oddech, podobało mi się. Raz po raz nasze języki stykały się, potęgując doznania odczuwane w dole brzucha. Czułam od niego alkohol, ale nie przeszkadzało mi to zupełnie. Mało tego, kręciło mnie to.

A jak robi to tylko, dlatego, że jest wstawiony i tak naprawdę, na trzeźwo w życiu by cię nie dotknął?

Nie przerywając pocałunku chwycił mnie za pośladki i posadził sobie na biodrach.

Jadźka, nie pierdol tylko korzystaj, póki dają.

Gdy poczułam zimny blat biurka pod tyłkiem, skrzywiłam się. Oderwał się ode mnie i przyjrzał raz jeszcze.

– Jesteś idealna. Odważna, pyskata i nieustraszona. Powiedz słowo, a przerwę.

– Nie przerywaj. – Chwyciłam go za kark, przyciągnęłam do siebie i pocałowałam.

Słyszałam jak mocuje się ze swoim paskiem i wkrótce jego spodnie upadły na podłogę. Oderwał się ode mnie na moment i z szafki stojącej w rogu pokoju wyciągnął prezerwatywę.

Przyglądałam mu się uważnie, gdy ją zakładał, równocześnie próbując zapanować nad swoim przyspieszonym oddechem.

– Jesteś pewna? – dopytał, rozsuwając moje uda.

Złączyłam je ponownie, chwyciłam za boki swoich majtek i z uśmiechem na ustach ściągnęłam je z siebie. Rzuciłam nimi w kąt, nie odrywając od niego oczu. Rozsunęłam nogi, czekając na jego ruch.

Był podniecony do granic możliwości. Nie przedłużając, chwycił mnie jedną ręką w tali, a drugą swojego sterczącego penisu. Odchyliłam się do tyłu podpierając rękoma. Nakierował odpowiednio członka i pchnął mocno.

Jęknęłam, gdy we mnie wszedł i przymknęłam oczy. Był dużych rozmiarów, a ja dawno nie uprawiałam seksu. Skrzywiłam się, chowając głowę w zagłębieniu jego szyi.

– Wszystko OK? – zapytał wyraźnie zmartwiony, zaprzestając dalszych ruchów.

Gdyby nie obecna sytuacja, pewnie ucieszyłoby mnie, ujawnienie się jego głębszych uczuć.

– Jesteś strasznie ciasna. Chyba nie jesteś dziewicą, co?

– Nie, nie jestem. Już mówiłam. Po prostu, jesteś strasznie duży.

– Jak na prawdziwego mafioza przystało, jestem dobrze wyposażony.

– Skromność, widzę też jest ci obca.

– Pozwolisz mi dokończyć dzieła, zanim znowu się pokłócimy?

Roześmiałam się głośno, a on się uśmiechnął. Dokładnie tak, jak na zdjęciach, które oglądałyśmy z jego córką. I ten uśmiech był piękny. Od razu twarz mu złagodniała, jakbym miała do czynienia z zupełnie innym człowiekiem.

Kiedy przestał mnie już pieprzyć, dając mi tym dwa orgazmy, przyglądał się mojej twarzy. Zbliżyliśmy się, nie planowaliśmy tego, ale co teraz?

Czy z tą dziewczyną gangstera to było na serio?

– Od śmierci mojej żony, nie było w moim łóżku żadnej kobiety – wypalił nagle w taki sposób, że poczułam się jak dziwka.

OK, wyruchałem cię, a teraz zjeżdżaj.

– Rozumiem – powiedziałam smutno odwracając od niego wzrok.

Sięgnęłam po koszulkę, leżącą na podłodze i włożyłam ją, po czym wyszłam.

Jadźka, pomyliłaś fakty. Jemu chyba chodziło o dziewczynę do towarzystwa.

Rozdział 7

Iga

Jak tylko wyszłam z jego gabinetu pognałam prosto pod prysznic. Taki już był układ tego domu, że każda sypialnia miała małą, ale przytulną łazienkę. I mimo, że wcześniej śmiałam się z tego, tym razem byłam za nią wdzięczna.

Zrzuciłam z siebie koszulkę i weszłam pod przyjemny strumień ciepłej wody. Zdałam sobie sprawę, że w gabinecie zostały moje koronkowe majtki. Nie miałam na sobie biustonosza, bo ściągnęłam go o wiele szybciej. Byłam posiadaczką niezbyt dużego rozmiaru biustu, takiego, który nie wymagał noszenia stanika, a i bez niego cycki prezentowały się OK.

Mimo, że zmyłam z siebie jego zapach, nie zmyłam jego dotyku. Oka nie zmrużyłam, cały czas rozpamiętując to, co się między nami wydarzyło. To było niesamowite jak łatwo i nawet kulturalny sposób powiedział mi metaforyczne – spierdalaj.

Byłam na siebie zła. Uległam mu, a on to wykorzystał. Z drugiej jednak strony, jesteście dorosłymi ludźmi, czasem ulegamy pokusom, a że on był moją od samego początku... Stało się.

– Przecież przygodny seks się zdarza – pocieszałam się, mówiąc sama do siebie. – Jadźka, przecież nie chcesz, żeby to się okazało przygodnym seksem. Podobało ci się. Jak miałyby mi się nie podobać? Doszłam dwa razy. A on... On umiał posługiwać się swoim sprzętem. – Westchnęłam z bezsilności i potarłam dłonią czoło.

Boże, daj mi siłę do tego faceta.

O ósmej weszłam po cichu do pokoju Matyldy. Spała jeszcze, a ja chciałam zrobić jej niespodziankę. Nie powiedziałam jej wczoraj o propozycji Wiktora. Na pewno sadziła, że wróciłam do siebie.

Podeszłam bliżej i przysiadłam na skraju jej łóżka.

– Hej, śpiochu – powiedziałam, jednocześnie głaszcząc ją po włosach i budząc.

– Iga? – zapytała zaskoczona. – Co ty tutaj robisz?

– Postanowiłam przenocować i spędzić z tobą jeszcze jeden dzień. Co? Nie cieszysz się?

– No jasne. – Usiadła i wtuliła się we mnie. – Szkoda tylko, że nie powiedziałas wcześniej, spałybyśmy razem.

Uśmiechnęłam się do niej, objęłam dużo mocniej niż poprzednio i pocałowałam we włosy.

– Co zwykle robisz w niedzielę? – zapytałam, kiedy już nasze emocje opadły.

– Jak to, co? To, co zwykle. – Wzruszyła ramionami. – Gram, maluję, jak jest ciepło pływam w basenie, bawię się w ogrodzie.

– A wizyta w kościele?

– Nigdy nie byłam w kościele.

– Nigdy? Jesteś pewna?

Kiedy skinęła głową ciśnienie mi znacznie się podwyższyło.

– Ubierz się, a ja zaraz wracam.

Idąc do Wiktora, a wiedziałam, że od rana siedzi w gabinecie, spotkałam Marię. Od razu zapytałam ją o sprawy religii w życiu małej. Okazało się, że jej ojciec nic sobie z tego nie robił, ale chociaż tyle, że ją ochrzcił.

Mimo mojego narastającego wzburzenia, zapukałam i cierpliwie czekałam na magiczne słowo – proszę.

Gdy przekroczyłam próg gabinetu mimowolnie wróciły wspomnienia z wczoraj. Odgoniłam je jednak, skupiając się na sprawie, z którą do niego przyszłam.

– Chciałam zapytać, czy mogę zabrać Matyldę do kościoła? – powiedziałam pewnie, jakby tego z wczoraj nie było.

Jakbym nie widziała jego seksownie rozczochranych włosów i jeszcze bardziej seksownego

trzydniowego zarostu.

– Ale po co? – zapytał zaskoczony, unosząc głowę znad papierów.

– Serio pytasz? Ona ma osiem lat i nigdy nie była w kościele.

– Dlaczego?

– Ja nie chodzę i żyję – odparł lekceważąco.

– Nie no, nie ma co. Świetne życie. Jakiś mafioso może ci w każdej chwili łeb odstrzelić, na pewno trafisz do nieba.

– Nie dbam o to, gdzie trafię.

– A religia w szkole?

– Nie zapisałem jej. A na etykę było za wcześnie.

– Jezu, ona za rok powinna iść do komunii. Całe szczęście, że ją chociaż ochrzciłeś.

– Dlaczego się w to wpięprzasz? Jakim prawem? – Podniósł głos, a na moim ciele pojawiła się, ostatnio dobrze mi znana, gęsia skórka.

– Pozbawiasz ją wyboru. Zdecydowałeś za nią. OK, przyznaję, ja też nie jestem jakoś super religijna, rzadko chodzę do kościoła, ale codziennie się modlę. Ona jest dzieckiem, a dzieci powinny chodzić do kościoła. Dlaczego to zaniedbałeś? – zapytałam z wyrzutem.

– Chcesz, żeby moja jedyna córka skończyła w zakonie? – zakpił.

– Ta rozmowa nie ma sensu. – Pokręciłam głową rozczarowana, machając przy tym rękoma. – Zapomnij, nie było pytania. – Odwróciłam się, a kiedy nacisnęłam na klamkę usłyszałam:

– Dobrze, możesz ją zabrać. Ale po mszy wróćcie prosto do domu.

Uśmiechnęłam się szeroko i z zadowoloną miną wróciłam do Matyldy. Zjadłyśmy śniadanie w samotności. Wiktor chyba nie miał chwili wytchnienia, nawet w weekend.

Sprawdziłam w telefonie lokalizację najbliższego kościoła i z zadowoleniem stwierdziłam, że powinniśmy zdążyć. Konrad nas podwiózł i miał przyjechać za około godzinę.

Podczas mszy, Matylda nie przestawała się rozglądać. Dziwiło ją wszystko. Od wnętrza kościoła, przez ilość ludzi na mszy, po sutannę księdza. Cieszyłam się jej szczęściem. Chciałam tylko, aby jej ojciec tego nie zaprzepaścił. Miał w domu małą kobietę, która potrzebowała uwagi, miłości oraz... Matki.

Na tę myśl się wzdrygnęłam. Chciałam jej szczęścia, ale te kilka dni wspólnie spędzonych, zbliżyło mnie do niej na tyle, aby nie chcieć jej oddać innej kobiecie. Tak wiem, może byłam egoistką albo po wczorajszym wydarzeniu zbyt dużo sobie wyobrażałam, ale kurde...

W drodze powrotnej Matyldzie nie zamykała się buzia. Klepała niczym katarynka. Kondziu, chyba podobnie jak jego szef, nie należał do entuzjastów kościoła, bo nie mógł już słuchać zachwyków małej. Na szczęście powrót nie trwał wieczność, a kiedy wysiedliśmy z auta Konrad odparł, że natychmiast musi napić się kawy.

– Tato, tato! – zawołała Matylda, kiedy weszliśmy do domu. Zobaczywszy w kuchni Wiktora podbiegła do niego. – Ta pani tak ładnie śpiewała.

– Organistka – podpowiedziałam jej, podchodząc bliżej.

– No właśnie, organistka – powtórzyła mała. – Będę mogła chodzić do kościoła? – zapytała go, a ten w końcu na mnie spojrzał. – Proszę – dodała, kiedy nie odpowiedział.

– Dobrze, powiem Marii, żeby każdej niedzieli cię zabierała tam.

– A nie mogłabym chodzić z Igą?

– Jeśli Iga będzie tego chciała – powiedział, znów spoglądając na mnie.

Mała odwróciła się do mnie twarzą, aby się upewnić.

– Jasne kochanie. Z wielką przyjemnością – odparłam, uśmiechając się do niej.

– Suuuuper! – krzyknęła i wybiegła. – Opowiem wszystko Marii – dodała podekscytowana, znikając za rogiem.

– I co? Zadowolona? – zapytał jak zwykle szorstko i beznamytnie.

– Tu chodziło o małe dziecko, a nie o jakiś tam zakład – odpowiedziałam rozczarowana jego postawą.

Podeszłam bliżej, a kiedy stanęłam naprzeciw, dodałam:

– Ale tak, jestem zadowolona. Z tego, że się jej podobało i że chce tam wrócić.

Chciałam odejść, jednak ten zatrzymał mnie, chwytając za łokieć. Gdy spojrzałam za jego dłoń zabrał ją.

– Muszę w tygodniu wyjechać na dwa, trzy dni. Wpadniesz do niej, gdy mnie nie będzie?

– OK. Napisz mi SMS-a kiedy cię nie będzie i się zjawię.

– Aż tak bardzo nie możesz znieść mojego widoku?

– O co ci chodzi? OK, bzyknęliśmy się, ale zrozumiałam twój przekaz. Ty byłeś wstawiony, a ja... Ja nie wiedząc czemu, dałam się ponieść chwili. Dlatego lepiej by było, gdybyśmy nie wchodzili sobie w drogę.

– A co, boisz się, że znów mi ulegniesz? – zapytał z cwaniackim uśmiechem.

Pieprzony samiec alfa.

– Nie dopuściłabym do takiej sytuacji kolejny raz.

– Czyżby?

– Jezu, czego ty właściwie ode mnie chcesz, co? – Zirykowałam się tą męczącą i niepotrzebnie przedłużającą się rozmową.

Nie odpowiedział. Zwyczajnie, jak gdyby nigdy nic, przyciągnął mnie do siebie i zachłannie pocałował. Początkowo, zaskoczona jego gestem nie odwzajemniłam pocałunku, ale kiedy przygryzł moją wargę i wymusił tym dostęp, dałam się ponieść.

A takie miałaś mocne postanowienie. Miałaś więcej nie ulec. Wytrzymałaś raptem parę sekund.

– Właśnie tego chciałem – wyszeptał, wpatrując się w moje nabrzmiałe usta.

– Nie ma jeszcze południa, a ty już piłeś?

– Hej! – Chwycił moją twarz w obie dłonie i dał mi delikatnego, niczym piórko, całusa. – Nie rozpędzaj się tak, mała. – Puścił mi oczko i zostawił zszokowaną.

Oddychaj, Jadźka, oddychaj.

Zaraz, czy on właśnie puścił mi oczko?

Rozdział 8

Iga

Zaraz po tej niezręcznej sytuacji, dołączyłam do Matyldy. Pożegnałam się z nią oraz z Marią. Wychodząc, miałam zamiar zajrzeć jeszcze do Wiktora, ale zrezygnowałam. Nie chciałam pokazywać, jak bardzo zaczęło mi zależeć. A niestety, zaczęło. I choć mnie to przerażało, nie miałam zamiaru z niego zrezygnować.

Wróciłam do siebie, zastając Sàndrę w kuchni. Spojrzała na mnie i bez jakiegokolwiek przywitania rzuciła:

– No nareszcie księżniczka wróciła.

– Cześć – powiedziałam podchodząc bliżej.

Akurat obierała ziemniaki, więc pocałowałam ją we włosy, jednocześnie tuląc się do niej od tyłu.

– No cześć. Co się dzieje? – zapytała mnie, spoglądając przez ramię.

– Nic, śpiąca jestem.

– No nie mów tylko, że całą noc się z nim bzykałaś zamiast spać?

Oderwałam się od niej, nie odpowiadając na pytanie. Włączyłam czajnik, wyciągnęłam kubek z szafki i nasypałam do niego kawy. Moja przyjaciółka uważnie mi się przyglądała, po czym dodała:

– Czyli z nim spałaś.

– Nie wiem, czy jest się z czego cieszyć. – Westchnęłam, oparłam się tyłkiem o szafkę i zaczęłam mówić.

Opowiedziałam jej o wczorajszym i dzisiejszym dniu. O naszym zbliżeniu i dzisiejszym pocałunku. Oczywiście pominęłam fakt, że Wiktor jest powiązany z mafią. Nie mogłam jej tego wyjawić choćby dlatego, że jej facet – Igor, był policjantem.

Sandra nie znając tego faktu, zachwyciła się Wiktorem i naszą nieokreśloną relacją. Stwierdziła nawet, że złapałam Pana Boga za nogi. Akurat z Bogiem to on niewiele miał wspólnego.

W wtorek wieczorem dostałam od niego SMS-a, z informacją, iż z samego rana wyjeżdża i wróci w czwartek popołudniu. Zwykła, „sucha” wiadomość. Oczywiście, że byłam zawiedziona. Seks, potem pocałunek... Jego obojętność przemawiająca przez SMS-a jednocześnie mnie wkurzała i podniecała. Dlaczego podniecała? Bo zamiast być gonioną, to ja lubiałam gonić króliczka.

Jadąc do jego domu, postanowiłam, podobnie jak ostatnio, skorzystać z noclegu. Spakowałam więc kilka najpotrzebniejszych rzeczy do torby i wrzuciłam ją na tylne siedzenie mojego golfu.

Środa była równie gorąca, jak poprzednia sobota. Razem z Matyldą pół dnia siedzieliśmy w basenie, świetnie się bawiąc. Nawet Kondziu przysiadł na leżaku, korzystając ze słońca. Miałam też okazję zamienić z nim kilka słów i poznać go lepiej.

– Długo tu pracujesz? – zapytałam, kiedy Matylda wyszła z wody, aby pójść do łazienki.

– No, będzie już ponad dwadzieścia lat.

– Żartujesz, prawda?

– Nie, nie żartuję – odparł z uśmiechem.

– Jezu, jak wytrzymałeś z nim tyle lat?

– Z Wiktorem? – dopytał, a ja przytaknęłam.

– Nie zawsze taki był.

– Jakoś trudno jest mi to sobie wyobrazić.

– Odkąd tu jesteś, ten dom zaczął tętnić życiem. Matylda jest szczęśliwa, on na swój sposób też.

– Tak, bo nie musi zajmować się Matyldą. Co z niego za ojciec? – Pokręciłam głową z dezaprobatą.

– Jest wiele spraw, o których nie mogę ci powiedzieć, ale proszę cię, nie rezygnuj z niego.

Zmarszczyłam brwi i otworzyłam usta, aby coś powiedzieć, ale mnie uprzedził.

– No przecież nie jestem ślepy, widzę, co się dzieje. Daj mu czas. Pod tą maską skrywa się

naprawdę fajny chłopak.

– Kondziu, przestań pieprzyć, wiem o mafii.

Pobladł i nie odrywając ode mnie wzroku podrapał się po karku.

– Podśluchałam jego rozmowę telefoniczną, tak się dowiedziałam – dodałam.

– A tata, mówił, że nie wolno podsłuchiwać – rzuciła Matylda zanim wskoczyła „na bombę” do wody.

– Matyldo, a może wyjdziemy z basenu i wybierzemy się na przykład do zoo? – zaproponowałam, kiedy wypłynęła na powierzchnię.

– Nigdy nie byłam w zoo.

– Serio? – Popatrzyłam na Konrada, a ten wzruszył ramionami.

– No to tym bardziej. – Klasnęłam w dłonie i chwytając się brzegu, wyszłam z basenu. – A Konrad nas zawiezie. Mało tego, pójdzie z nami.

– Wiktor nie będzie z tego zadowolony – powiedział cicho, aby mała go nie usłyszała.

– Ale Wiktora tu nie ma i nie musi o niczym wiedzieć.

– Zoookoooo! – krzyknęła Matylda i biegiem ruszyła do domu.

– No dalej, Kondziu, nie daj się prosić. – Puściłam mu oczko i biegiem ruszyłam za Matyldą. – Tylko włóż jakiś luźny strój, żebyś nie przypominał mojego goryla! – krzyknęłam.

Nie wiem, które zwierzę się jej najbardziej podobało. Zachwycała się przy każdej zagrodzie, jednak największe piski rozległy się, kiedy zobaczyła żyrafy. To, co widziała w telewizji, w bajkach czy książkach, tu miała na wyciągnięcie ręki.

Sama wizyta w zoo zajęła nam aż trzy godziny. Nie wiem, kiedy to zleciało, ale nie bez powodu mówi się, że szczęśliwi czasu nie liczą. I tak właśnie było w naszym przypadku.

Wróciliśmy do domu przed osiemnastą. Akurat Maria podawała kolację. Gdy już napelniłyśmy brzuchy po dniu pełnym emocji, Matylda wykapała się i grzecznie wskoczyła do łóżka. Zaproponowała mi wspólne spanie, jednak ja, jak tylko zasnęła, poszłam do gościnnego.

Lecz zanim tak się stało, Matylda powiedziała coś, co nie dawało mi spać.

– Tęsknie za tatą – powiedziała smutno, kiedy czesałam jej włosy.

– A może zrobię ci piękną fryzurę, a później wybierzesz najpiękniejszą sukienkę, jaką znajdziesz w szafie? Dla taty.

– Taaak!

– Założymy ci papiloty na noc, a rano upniemy pięknego koka. Co ty na to?

– Super. Ale skąd weźmiemy te papiloty?

– Od Marii. Korzystałam ostatnio z jej łazienki i widziałam, że ma. Na pewno nam pożyczycy.

– Suuuper! – Ucieszyła się, ale zaraz posmutniała.

– Co jest? – dopytałam.

– Chciałabym, abyś była moją mamą.

Uśmiechnęłam się lekko zaskoczona jej wyznaniem.

– Ale chyba mojej mamusi byłoby smutno, gdyby to usłyszała.

– Kochanie, myślę, że twoja mamusia patrzy na ciebie z nieba i jest z ciebie bardzo dumna.

– Naprawdę?

– No jasne. Chodź tutaj. – Objęłam ją. – Wypij kakao, a ja zejdę do Marii.

Kiedy wyszłam z jej pokoju, pod moimi powiekami zebrały się łzy.

– Jadzka, kochasz tego dzieciaka – powiedziałam pod nosem, wpatrując się w drzwi do sypialni Wiktora.

Kusiło mnie, aby tam wejść. Bardzo kusiło. I choć już położyłam rękę na klamce, zrezygnowałam.

Może kiedyś sam cię do niej zaprosi.

Następnego dnia, po śniadaniu, mała nie mogła się doczekać efektów, jakie pozostawiły na włosach papiloty. Męczyła, marudziła, prosiła. Po obiedzie ściągnęłam je i z dumą zaprezentowałam jej w lusterku efektowne loki.

Upięłam jej włosy w wysoki kok i tak, jak zaplanowałyśmy, założyła wybraną przez siebie sukienkę. Nie była to jakaś nadzwyczajna kreacja. Efektowniejsze wisiały w szafie.

Matylda wybrała jeansową sukienkę, do tego założyła różowe sandały i w takim samym kolorze bransoletkę z perełek.

Niestety, nasze wysiłki na nic się zdały, bo jej ojciec, jaskiniowiec, zupełnie nie zauważył zgoła odmiennego wyglądu córki. Rzucił tylko szybkie – „Cześć córciu” i zniknął w gabinecie, uprzednio prosząc Marię o kawę. Zlekceważył również moją obecność.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Matylda od razu posmutniała. Ze zwieszoną głową poszła do swojego pokoju, nie reagując kompletnie na moje słowa.

Postanowiłam się z nim rozmówić, a niewątpliwą okazją było wyręczenie Marii.

Byłam tak wkurwiona, że nie zadbałam, by zapukać. Kiedy weszłam, zastałam go nad papierami. Spojrzał na mnie swoim mrocznym wzrokiem, a mną wstrząsnął dreszcz.

Podchodząc do biurka, przyjrzałam się mu uważnie. Miał podwinięte rękawy białej koszuli, a ściągnięty krawat wisiał na oparciu fotela. Wyglądał męsko i niezwykle seksownie, ale nie na tyle wystarczająco, abym została zbита z tropu. Choć najchętniej rzuciłabym się na niego.

– Miałam zamiar ci do niej napluć – powiedziałam podchodząc do niego i kładąc filiżankę na blacie biurka.

– I dlaczego tego nie zrobiłaś? – Odchylił się na fotelu, a ja mimowolnie spojrzałam na jego rozchylone nogi i krocze.

Nie pozostawał dłużny i też mi się przyglądał, równocześnie drapiąc się po brodzie.

– Nie wiem. Może, dlatego że mimo wszystko jestem dobrze wychowana?

– Mimo wszystko? – Zmarszczył brwi.

– Nieważne. – Oddaliłam się od niego na względnie bezpieczną odległość. Od tej pory dzieliło nas biurko. – Powiedz mi, czy ty widzisz coś więcej poza własnym nosem? – zapytałam, bo nie mogłam tak po prostu mu odpuścić. – Twoja córka... Łaknie twojej uwagi jak kania dżdżu, wiesz?

– O, co ci chodzi?

– Zwróciłeś uwagę jak wygląda? Jaka była podekscytowana twoim powrotem?

– Nie znam się na tych babskich sprawach. – Machnął dłonią. – Poza tym jestem zmęczony.

– Ale jakąś paniusię w samej bieliźnie byś zauważył – powiedziałam pod nosem, gdy ten upijał łyk gorącej kawy.

– Słyszałem – warknął znad filiżanki, a ja prychnęłam.

Obserwowałam jak odstawia ją, wychodzi zza biurka i idzie w moim kierunku. Stał naprzeciw i założył mi niesforny kosmyk włosów za ucho.

– Dopiero, co wróciłem. Musimy tak od razu klócić się na wejściu? – zapytał delikatnie i zmysłowo.

– A na co ty liczyłeś? Na powitalny seks? – oburzyłam się. – Na to, że będziesz mnie bzykał z doskoku?

Wyczuwając moje nastawienie wrócił za biurko, a ja utwierdziłam się tylko w swoim przekonaniu. Byłam dziewczyną do towarzystwa.

– O mój Boże, ty naprawdę na to liczyłeś. – Pokręciłam głową, widząc jak gdyby nigdy nic przegląda jakieś papiery. – Idę na chwilę do Matyldy i wracam do siebie. Już twoja w tym głowa, co będzie z nią dalej. Czy będzie jadła czy nie. To ty jesteś jej ojcem, do jasnej cholery! – krzyknęłam z bezsilności, która narastała we mnie z każdą sekundą.

On zawzięcie milczał. Pracował, jakby mnie tam nie było. Zrezygnowana i rozczarowana jego postawą chwyciłam za klamkę z zamiarem wyjścia. Zanim to jednak zrobiła dodałam:

– Ja oczywiście mogę do niej zajrzeć, od czasu do czasu, ale mam jeden warunek.

Słyszac to w końcu zaszczycił mnie swoim spojrzeniem. Takim samym jak zwykle, obojętnym, mrocznym i zimnym.

– Ciebie wtedy ma tu nie być – powiedziałam.

Bez najmniejszego mrugnięcia spojrzał znów w papiery, rozłożone przed nim.

– Ewentualnie Kondziu może ją do mnie przywozić.

Skończyłam swój wywód, licząc na jakąkolwiek reakcję. Mógł się wściekać, trudno, ale chociaż by się odezwał, a tak? Przyglądałam mu się z nadzieją i czekałam.

– Odpowiesz na cokolwiek? – dopytałam, kiedy ta przedłużająca się cisza krępowała mnie coraz bardziej.

– Nie zapraszałem cię tutaj. Chcę zostać sam – powiedział, nie odrywając się ani na moment od pracy.

– Posłuchaj, ja wiem, że jesteś sam, jest ci ciężko, brakuje twojej żony, ale...

– Dość! – krzyknął i wstał z fotela, który z hukiem się przewrócił. – Wyjdź stąd!

– Ale... – próbowałam załagodzić sytuację, ale nie dał mi nic wyjaśnić.

– Wynoś się stąd, ale już – zażądał, kipiąc ze złości.

Pod moimi powiekami mimowolnie zbierały się łzy. Nie chciałam żeby je zobaczył. Westchnęłam i bez słowa wyszłam. Będąc za drzwiami usłyszałam kolejny huk. Zapewne wyładowywał swoją złość.

– To sobie pogadaliście – powiedziałam pod nosem, idąc do Matyldy, aby ją pocieszyć.

Chociaż ja też tego bardzo potrzebowałam.

Rozdział 9

Iga

- A to dupek – podsumowała moją opowieść Sandra.
- Nie rozumiem go. Naprawdę. Przeczy sam sobie. Ma jakieś wahania nastroju. Dziś nawet mnie nie zauważył, a kilka dni wcześniej... – nie dokończyłam, bo zadzwonił mój telefon.
- Spojrzałam na wyświetlacz i pokazałam go Sandrze.
- Wiktor Zagórski – odczytała na głos. – Ten to ma wycucie. Odbierzesz?
- Nie mam ochoty z nim gadać. – Odrzuciłam połączenie, po czym cisnęłam telefon na kanapę. Nie zdążyłam odezwać się słowem, a ten znów się rozdzwonił.
- Nie daje za wygraną. A jak coś z Matyldą?
- Masz rację. Jak wychodziłam była w strasznym stanie.
- Wzięłam komórkę i drżącym palcem nacisnęłam zieloną słuchawkę.
- Coś z Matyldą? – zapytałam spanikowana.
- Nie, z nami.
- Chyba się przesłyszałam.
- Przepraszam. Wyładowałem się na tobie. Ostatnio dużo się dzieje.
- Myślisz, że powiesz przepraszam i to wystarczy?
- Rzadko kiedy przepraszam, docień to.
- Kiedy nic nie odpowiadałam, dopytał:
- Dołączysz do mnie i Matyldy i wyskoczysz z nami na weekend do Paryża?
- Słyszac to otworzyłam usta i spojrzałam na zdeorientowaną Sandrę.
- Paryż?
- Sandra przyłożyła rękę do ust, aby stłumić swój krzyk.
- Tak. Ty, ja i Matylda. Co ty na to? Proszę – dodał, kiedy rozważałam jego zaproszenie.
- Spojrzałam na swoją przyjaciółkę, która kiwała głową i pokazywała kciuki, żebym się zgodziła.
- O, której mam być u was? – zapytałam, jednocześnie uciszając radosne krzyki Sandry.
- A nie mogłabyś teraz przyjechać i zostać na noc?
- Nie rozpędzaj się, mały – odpowiedziałam i w słuchawce usłyszałam jego śmiech, na dźwięk którego sama się mimowolnie uśmiechnęłam.
- Bądź o siódmej. A i w hotelu mamy basen, także weź jakieś...Bikini.
- Chcesz mnie podziwiać półnagą?
- Sandra parsknęła śmiechem, a ja popukałam się w czoło i pokazałam jej język.
- Myślę, że widziałem już wszystko – powiedział tym swoim seksownym głosem, aż moim ciałem wstrząsnął dreszcz. – Co prawda mamy apartament z trzema sypialniami, ale liczę, że jedna nie będzie nam potrzebna.
- Pamiętasz, gdy mówiłam, że nie dopuszczę już do takiej sytuacji? Nadal podtrzymuję swoje stanowisko.
- Paryż to miasto miłości.
- Chyba fizycznej – doprecyzowałam. – Będę o siódmej. Dobrej nocy.
- Śpij dobrze.
- Jedzicie do Paryża? – zapytała podekscytowana Sandra.
- Pożyczysz mi ten turkusowy strój z tą wstawką na brzuchu? Kosztował połowę twojej pensji, a ja chcę przy nim jakoś wyglądać. Nie chcę też go zawstydząć. To w końcu Paryż. Błagam cię, pożycz mi go – poprosiłam, składając dłonie jak do modlitwy.
- Bierz go, ja i tak niedługo nie wcisnę swojego dupska w niego.
- Nie przesadzasz?
- Nie gadajmy o tym, chodźmy lepiej przeszukać twoją szafę.

Wiktor był zgoła inny niż poprzedniego dnia. Nad wyraz czuły, miły i przede wszystkim zazdrosny. To było dziwne, ale i urocze.

Pierwszy pokaz sił już dał na lotnisku, kiedy to strażnik graniczny poddawał mnie kontroli.

Gdybyś facet wiedział, że on jest mafiozem, przepuściłbyś mnie bez zastanowienia – pomyślałam, kiedy widziałam dzikie spojrzenie mojego... Szefa.

Z kolei podczas startowania, kiedy ja po traumatycznych doświadczeniach z przeszłości, miałam obawy, chwycił mnie za dłoń, dodając otuchy. Po moich wyjaśnieniach stwierdził, że mogłam mu zaoszczędzić szczegółów i wzmianki o wakacjach z byłym. Tak naprawdę nie miałam nic złego na myśli, zwyczajnie wytłumaczyłam, że wracając z wakacji w Tunezji wpadliśmy w turbulencje.

A mówią, że to kobiety są skomplikowane.

Nie wiedziałam jak miałam określić naszą relację. Czy byłam tylko przyjaciółką rodziny, czy też kandydowałam na jej członka.

Nie pomagało mi także trzymanie się za ręce, gdy Matylda nie patrzyła. Nie chciałam jej mieszać w głowie, to było jeszcze dziecko, dlatego za każdym razem wyrывałam dłoń z jego uścisku.

Kiedy kupowałyśmy z Matyldą dwie takie same beretki, sprzedający nam je Francuz zwrócił się do Wiktora po angielsku:

– Cudowną ma pan rodzinę. Pana żona jest piękną kobietą. Widać, że jesteście razem szczęśliwi.

– Tak, jesteśmy – odpowiedział, patrząc mi prosto w oczy. – I tak, moja żona jest piękną kobietą. Najpiękniejszą – dodał, szeroko się uśmiechając i odsłaniając szereg białych zębów.

Utkwiłam na moment spojrzenie na jego ustach, które zapragnęłam pocałować, jednak ze względu na obecność Matyldy, zrezygnowałam.

Zwiedzając miasto, objął mnie ramieniem i pocałował we włosy.

– Najpiękniejsza – powtórzył po jakimś czasie, nawiązując do rozmowy ze sprzedawcą.

– Ach, ten Paryż. – odparłam z uśmiechem, patrząc mu prosto w oczy. – Miasto miłości – dodałam, po czym wtuliłam się w niego.

Idąca przed nami Matylda, nie zauważyła na szczęście naszych czułości.

Kiedy mała już spała, my przy lampce wina, podziwialiśmy z balkonu widok na wieżę Eiffla. Jeden z najdroższych hoteli w stolicy, do tego apartament na najwyższym piętrze i mężczyzna, o którym marzą tabuny kobiet. Czy mogło być lepiej?

– Musimy porozmawiać o Matyldzie – zaczęłam, wpatrując się w kieliszek. – Wczoraj powiedziała mi coś, co...

– Co takiego ci powiedziała? – dopytał, kiedy ja zbierałam myśli.

Wiedziałam jak zareaguje na wzmiankę o żonie, dlatego musiałam to rozegrać z wyczuciem.

– Chciała, żebym została jej mamą. – Podniosłam wzrok znad kieliszka i przyjrzałam się jego reakcji.

Upił trochę wina i uciekł spojrzeniem.

– Bardzo ją lubię, też się z nią zżyłam, ale za dwa tygodnie wracam do szkoły. Jestem wychowawczynią klasy maturalnej, mam sporo lekcji. Nie będę miała tyle czasu, co teraz.

– To było do przewidzenia. – Spojrzał na mnie i zmienił temat. – A nie chciałabyś pracować dla mnie? Już nie jako opiekunka Matyldy, ale w mojej firmie.

– Nie będę pracować dla mafii – odparłam i upiłam trochę wina.

– Moja firma nie jest jej częścią. To legalny biznes.

– Czymś trzeba dokumentować zyski – zakpiłam, po czym wstałam i podeszłam do balustrady balkonu.

Patrząc na wieżę Eiffla dodałam:

– Cenię sobie swoje spokojne życie i wolę, żeby tak pozostało.

– To, dlaczego się ze mną zadałaś? – zapytał mnie szepcząc wprost do ucha i tuląc się od moich pleców.

– Bo lubię twoją córkę.

– Tylko ją? – Odwrócił mnie twarzą do siebie.

Wziął ode mnie kieliszek i odstawił go na stolik. Zarzucił moje ręce na swój kark i objął mnie w talii. Oparł czoło o moje, przymykając oczy. Przełknęłam głośno ślinę i z mocno bijącym sercem oczekiwałam na jego ruch. Nic się jednak nie wydarzyło, zupełnie jakby czekał na najmniejszy gest z mojej strony.

– Na, co czekasz? – zapytałam go. – Po prostu mnie weź – dodałam, a on się uśmiechnął.

– Właśnie na to. Chciałem, żebyś mnie poprosiła – powiedział i mnie pocałował.

Wsunął rękę w moje włosy, a drugą położył na pośladkach. Jęknęłam, gdy skierował masywną dłoń pod spódnice

– Rozszerz nogi – zażądał, po czym znów przywarł swoimi ustami do moich.

Po raz kolejny jęknęłam, kiedy musnął palcem moją kobiecość.

– Jesteś taka mokra i gotowa – powiedział wyciągając ze mnie palec i rozcierając moje soki na nabrzmiałych od pocałunków wargach. – Muszę cię wylizać. Muszę cię spróbować.

Uśmiechnęłam się i przygryzłam wargę smakując samą siebie. Widząc to pocałował mnie namiętnie, po czym chwytając za rękę zaciągnął do sypialni.

Wybraliśmy pokój najbardziej oddalony od tego zajmowanego przez Matyldę. Kiedy tylko zamknęliśmy za sobą drzwi, zaczęliśmy się nawzajem rozbierać.

Wiktor ułożył mnie na łóżku, podkładając pod głowę poduszkę. Całował moją szyję, potem piersi, podgryzając i ssąc na przemian. Kiedy zanurzył we mnie język, prawie odleciałam. Byłam na tyle nakręcona, że niewiele mi było potrzeba, abym doszła.

– Kurwa, obłędnie smakujesz – powiedział, kiedy się oderwał, by zaczerpnąć powietrza.

Jego oczy płonęły z pożądania. Widziałam i czułam to całą sobą.

– Chodź do mnie. – Wyciągnęłam do niego rękę, a sekundę później był już nade mną.

Pocałował i opierając się czołem o moje dodał:

– Jesteś zajebista. Taka... Idealna dla mnie.

Czułam, że pod moimi powiekami zbierają się łzy. Przymknęłam je i odchyliłam głowę w bok. Widząc to Wiktor złożył serię pocałunków na szyi, a następnie rozszerzył kolanem moje uda. Wszedł we mnie mocno. Zabolało. Nadal nie przyzwyczaiałam się do jego dużego rozmiaru, ale z każdym pchnięciem było coraz lepiej. Wkrótce przestałam odczuwać jakikolwiek dyskomfort.

– Jezu, Wiktor... A gumka? – zapytałam spanikowana.

– Nie każ mi teraz z siebie wychodzić – poprosił dysząc w moje usta.

– Żartujesz? Kurwa wychodź, nie ma gumki, nie ma jebania.

– Zdążę wyjść. Obiecuję. – Pocałował mnie i znów zaczął pieprzyć.

Tak jak powiedział, doszedł poza mną, spuszczać się na mój brzuch. I w sumie, nie było to w żaden sposób ani krępujące, ani obrzydliwe. Poza tym, okazało się dla mnie nowym i cennym doświadczeniem. Nigdy żadnemu facetowi nie pozwoliłam wejść w siebie bez prezerwatywy, ale z Wiktorem było inaczej. Przynajmniej, chciałam w to wierzyć...

Po wspólnym prysznicu wróciliśmy do łóżka. Chciałam iść do swojej tymczasowej sypialni, jednak Wiktor zdecydował inaczej.

Nie ciesz się, przecież to nie jego własna sypialnia. Okaże się za jakiś czas, czy cię tam zaprosi.

– Powiedz mi coś o sobie, czego nie wiem – powiedział, głaszcząc mnie po włosach, kiedy leżałam w niego wtulona.

– Przecież ty nic o mnie nie wiesz.

– Jest pierwsza w nocy, mamy mnóstwo czasu – odparł, a ja zaśmiałam się czując, jak całuje mnie w głowę. – Powiedz cokolwiek.

– Tak, naprawdę nie mam na imię Iga – zaczęłam po chwili namysłu. – To tylko zdrobnienie, od Jadwigi.

– Masz na imię Jadwiga?

– Wiedziałam, że będziesz się ze mnie śmiał. – Odsunęłam się od niego na drugą stronę łóżka, ale ten mnie z powrotem do siebie przyciągnął.

– Nie śmieję się, naprawdę jest to dla mnie bez znaczenia.

- Moja matka miała niezłe poczucie humoru.
- Po kim nosisz to imię?
- Nie wiem. Nie znam swojej rodziny. Moja matka mnie porzuciła zaraz po urodzeniu.
- Żartujesz?
- Nie. Zostawiła mnie pod drzwiami zakonu, z dopiskiem „Ma na imię Jadwiga”. Jak w filmie, nie?
- I nie poznałaś jej nigdy?
- Nie. Wychowały mnie siostry zakonne, a gdy miałam jakieś pięć, sześć lat oddały mnie do biduła. Nawet tam nikt nie chciał mnie adoptować.
- To, dlatego tak bardzo walczyłaś o ten kościół w życiu Matyldy?
- Po prostu wiem, jak to jest, nie mieć matki.
- A nie chciałabyś odnaleźć swojej rodziny? Mogę to załatwić. Jeśli ma się kasę, ma się władzę.
- Gdybym miała kasę to zrobiłabym sobie cycki – odparłam żartobliwie. – Prawna zmiana imienia by mi wystarczyła.
- To też da się załatwić.
- A czy jest coś, czego ty nie dałbyś rady załatwić?
- Mimo, że bardzo bym chciał, nie uwolnię się od mafii – odparł po chwili namysłu.

Rozdział 10

Iga

Dawno tak dobrze nie spałam. I mimo że skończyliśmy rozmawiać około trzeciej nad ranem, byłam wyspana jak nigdy.

Obudziłam się pierwsza. Wyszłam z łóżka po cichu, aby dać mu jeszcze trochę snu. Idąc w głąb salonu przeraziłam się myślą, że Matylda mogła nas zastać w jednym łóżku. Zupełnie o tym nie pomyślałam.

Zamówiłam nam typowe francuskie śniadanie, a gdy kelner je przyniósł, akurat obydwójce wstali.

Wiktor wyglądał obłędnie, bez koszulki, w samych dresach zawieszonych nisko na biodrach i ze zmierzwionymi włosami. Nadal zastanawiałam się nad tym, kiedy miał czas ćwiczyć. Postanowiłam go o to zapytać, kiedy znów będziemy sami.

Zniknął w łazience, a ja z Matyldą, nie mogąc już wytrzymać z głodu, zasiadłyśmy do śniadania, nie czekając na niego.

Kiedy do nas dołączył zaczęliśmy planować dzień. Po jakimś czasie, iPhone Wiktora wydał z siebie dźwięk. Nie zważając na to, opowiadałam Matyldzie, co zobaczymy dziś w Luwrze.

– Będę musiał wyjść. – Wiktor przerwał moją opowieść, odczytując wiadomość. – Może mnie nie być kilka godzin – dodał, kiedy odłożył telefon na stół.

– A zwiedzanie Luwru? – zapytałam.

– Pójdźcie same.

– Chcesz to ominąć? – spytałam zaskoczona. – Hełoł, to Luwr.

– Zwiedzałem go podczas podróży poślubnej – odparł szczerze, a we mnie się zagotowało.

Tak, zazdrość o zmarłą żonę. Faktycznie, jest, o co być zazdrosną.

– Rozumiem. – Wstałam i poszłam odstawić talerz na wózek. – Matylda, zbieraj się. Za pół godziny wychodzimy.

Mała akurat kończyła jeść croissanta. Dopiła sok i poszła się ubrać.

Oparłam się rękoma o komodę i zwiesiłam głowę.

– Przepraszam. – Pocałował mnie we włosy, kiedy przytulił się od tyłu.

– Co to za spotkanie? – zapytałam z ciekawości, a kiedy nie odpowiadał, odwróciłam się na niego twarzą i przyjrzałam mu się badawczo. – O mój Boże. Z mafią? – Westchnął i przytaknął. – Zabrałeś nas tutaj tylko, dlatego, że musiałeś się z nimi spotkać? Przewoziłeś coś w samolocie? – dopytałam po chwili.

– Nie, no coś ty – zaśmiał się, a ja poczułam się jak skończona idiotka. – To spotkanie biznesowe, a nie transakcja.

– Spotkanie biznesowe z mafią? Świetnie. – Schowałam twarz w dłoniach.

– Nie martw się, nic mi nie będzie. W razie, czego mam broń.

– Co? Masz przy sobie broń? Tu jest małe dziecko. Jezusie... – Pokręciłam głową, totalnie rozczarowana jego lekkomyślnością.

– Już są – powiedział, kiedy jego komórka znów dała o sobie znać. Wyciągnął ją z kieszeni i przeczytał kolejnego SMS-a. – Muszę lecieć. Bawcie się dobrze. – Chciał mnie pocałować, ale odepchnęłam go.

– Ty jaja sobie ze mnie robisz? Jak mam się niby dobrze bawić, kiedy ty będziesz negocjował z tymi bandytami.

– Nic. Mi. Nie. Będzie – powiedział powoli artykułując każde słowo, po czym chwycił moją twarz w swoje duże dłonie i pocałował mnie. – Zanim wrócisz, ja tu będę.

– Jasne – odpowiedziałam smutno. – Uważaj na siebie.

– Taki mam zamiar. – Puścił mi oczko i wyszedł.

Marząc kiedyś o podróży do Paryża, nie wyobrażałam sobie, aby nie odwiedzić Luwru. Moja głowa jednak była zaprzątnięta myślami o Wiktorze i jego spotkaniu.

Poprzedniej nocy próbowałam coś z niego wyciągnąć, jednak ten stwierdził, że to nie jest nic wartego mojej uwagi. Właściwie to nie wiedziałam nic na temat jego działalności i zapewne dlatego tak się martwiłam. Moja słabą stroną okazała się niewiedza.

Łapałam się na tym, że cały czas sprawdzałam telefon, ale ten uporczywie milczał. Nie chciałam wyjść na desperatkę albo jakąś stalkerkę. Postanowiłam cierpliwie czekać, z nadzieją, że Wiktor wrócił już w hotelu, w dodatku cały i zdrowy.

– Chyba mu się podobaś – stwierdziła Matylda, kiedy siedziałyśmy w restauracji, czekając na nasz obiad.

– O czym ty mówisz? Zaprosił mnie ze względu na ciebie, skarbie.

– Ja tam swoje wiem. Gdy ciebie nie było, nie starał się tak. Nie jeździliśmy nigdzie. Był obojętny i czasem niemiły. To wszystko dzięki tobie.

– Przeceniasz mnie – odparłam z uśmiechem.

– Czy tobie tata też się podoba?

– A, której kobiecie by się nie spodobał?

Kiedy wróciłyśmy do hotelu, mijała siódma godzina jego nieobecności. Zaczęłam poważnie się martwić, a żeby nie zwariować, wybrałyśmy się na spacer. Kiedy wróciłyśmy dwie godziny później, a ja nadal nie miałam od niego żadnego znaku życia, zaczęłam wymyślać najgorsze scenariusze.

Czekałam na kanapie w salonie do północy. Nie znałam francuskiego, żeby swobodnie oglądać telewizję. Niemal cały Internet przeglądnęłam w godzinę. W końcu z nudów zasnęłam.

Od tego wylegiwania się na sofie rozboleł mnie kręgosłup. Położyłam się w sypialni, w której poprzedniej nocy spaliśmy razem.

Przebudziłam się, kiedy usłyszałam hałas. Zerwałam się z łóżka, uprzednio sprawdzając na telefonie godzinę. Dochodziła trzecia nad ranem.

Kiedy weszłam do salonu, nikogo tam nie zastałam. Wtedy ponownie usłyszałam dźwięk dochodzący z łazienki. Weszłam bez pukania i zamarłam w progu.

– Boże, Wiktor – szepnęłam przerażona i podbiegłam do niego. Uklękłam na zimnych kafelkach tuż obok. – Skąd ta krew? – zapytałam patrząc na wielką plamę na białej koszuli.

– To tylko draśnięcie – wysapał, krzywiąc się jednocześnie.

– Pokaż.

– Spokojnie, widział to lekarz.

– Tak? To niby, dlaczego leżysz rozwalony na podłodze? Chodź pomogę ci wziąć prysznic i zaprowadzę do łóżka.

– Do łóżka mówisz? – Próbował mnie pocałować, ale go odepchnęłam.

– Piłeś? Przecież krew nie będzie krzepnąć.

– Musiałem się znieczulić.

– Aż tak bardzo cię boli? – zapytałam z troską.

– Bolało, kiedy lekarz zszywał mi to bez znieczulenia.

Skrzywiłam się, a po moim ciele przeszedł dreszcz.

– To w szpitalu nie mieli środków przeciwbólowych? – zdziwiłam się.

– Kotku, nie byłem w szpitalu. Zszywał mnie lekarz pracujący dla mafii.

– Chcę to zobaczyć – zażądałam. – Daj mi to zobaczyć – podniosłam głos, nalegając.

Wiktor odpuścił i posłusznie odstąpił ranę.

– Od noża? – dopytałam, przyglądając się uważnie.

– Kulka.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami.

– Spokojnie, to tylko draśnięcie – próbował mnie uspokoić, ale mu się nie udało.

Wstałam i oparłam dłonie o umywalkę. Zwiesiłam głowę i próbowałam głęboko oddychać. Nieudolnie starałam się wymazać jego ostatnie słowa z pamięci. Było mi niedobrze.

– Iga... – zaczął, ale uciszyłam go ręką.

– Nic nie mów – odparłam i wyszłam z łazienki.

Wróciłam do sypialni, weszłam do łóżka i szczelnie okryłam się kołdrą. Gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki, wybuchnęłam płaczem.

Przez te ostatnie półtora tygodnia przywiązałam się i do niego i do małej. Zastanawiałam się, co bym zrobiła i jakbym się zachowała, gdyby któremuś z nich coś się stało. Byłam pewna, że nie czułabym się z tym dobrze, bo żadne z nich nie było mi obojętne. Darzyłam ich uczuciem i choć był to inny rodzaj miłości, zależało mi na nich tak samo.

Właśnie w tamtej chwili zdałam sobie sprawę, jak bardzo chciałam zostać jej mamą, a jego partnerką.

Usłyszałam otwierające się drzwi, a chwilę później poczułam uginające się od ciężaru łóżko.

– Wiem, że się martwisz – powiedział, przysiadając obok.

– Nic nie wiesz.

– Podobasz mi się taka. I wiem, że nie myślałaś o związku z kimś takim jak ja.

– Związku?

– Myślałem, że to oczywiste. Jesteśmy razem. – Wzruszył ramionami.

– Zaraz, o czym ty mówisz? Jakie razem? – Podparłam się na łokciu i na niego spojrzałam. –

A Matylda?

– Będziemy musieli jej powiedzieć. Mam dość ukrywania się z czułościami.

– Nie chcę robić jej złudnej nadziei.

– Złudnej? Chodzi o moją działalność, tak?

– Działalność, to można mieć gospodarczą. Wiktor, kurwa, to jest mafia! Narkotyki i co jeszcze?

Handel żywym towarem?

– Przesadzasz.

– Przesadzam? Może zwyczajnie nie nadają się na dziewczynę gangstera?

– Gangstera – powtórzył kpiąco.

– Bawi cię to? Wróciłeś ranny. A co by było, gdyby ten ktoś trafił w jakiś narząd? Wykrwawiłbyś się i nikt, z tej pozał się Boże mafijnej rodziny, by ci nie pomógł. – Westchnęłam i podrapałam się po czole. – Potrzebuję czasu. Muszę to wszystko przemyśleć.

– Dam ci go tyle ile chcesz. A teraz spróbuj zasnąć. – Nachylił się, pocałował mnie w czoło i wyszedł.

W Polsce przywitała nas wyjątkowo upalna pogoda. Byliśmy na lotnisku chwilę po piętnastej, a odebrał nas Kondziu. Zdziwiło mnie jego zachowanie. Był trochę nieobecny, może nawet wystraszony?

Poszliśmy z Matyldą przodem, podczas gdy oni zawzięcie dyskutowali, podążając za nami. Brunet wyglądał na spokojnego, jednak momentalnie uleciała z niego cała radość przywieziona z Paryża. Coś się stało, byłam tego pewna. Wyczuwałam kłopoty na kilometr. A grobowa cisza w samochodzie tylko mnie w tym utwierdzała.

Gdy tylko podjechalismy pod dom, Wiktor wysiadł pośpiesznie z samochodu i wszedł szybkim krokiem do środka.

– Kondziu, dasz sobie radę z walizkami? – zapytałam go, wysiadając.

Ten przytaknął, a ja wraz z Matyldą udałam się śladem Wiktora.

Dogoniłam go w progu salonu. Stał jak wryty. Podeszłam bliżej i zauważyłam, że tuż przed nim stoi jakaś niska blondynka z cwaniackim uśmiechem na ustach.

– No nareszcie! Długo kazałeś na siebie czekać – powiedziała, splatając ramiona na piersiach.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał wyraźnie spanikowany.

– Wróciłam – odparła.

– Tatusiu, a kto to jest? – zapytała Matylda.

– Właśnie, też bym chciała to wiedzieć – dodałam równie zdezorientowana.

Spojrzałam na niego, ale ten jakby nabrał wody w usta. Przeniosłam, zatem wzrok na kobietę.

Z przerażeniem obserwowałam, jak podchodzi w moją stronę.

Rozdział 11

Wiktor

– Aleksandra, siostra twojego faceta. Miło poznać. – Podeszła do niej i wyciągnęła dłoń.

Iga uścisnęła ją i się przedstawiła. Obie wpatrywały się w siebie, jednak Iga nie mając ochoty na pogawędkę z moją siostrą, rzuciła:

– Chodź Matyldo, rozpakujemy twoje rzeczy i tak jak planowałeś pójdiesz na basen.

Matylda wpatrywała się w Olę zdezorientowana. Moja siostra nigdy jej nie poznała. Kilka miesięcy przed jej narodzinami wyjechała, przynajmniej taka była oficjalna wersja...

– Chodźmy do gabinetu – powiedziałem do Oli, kiedy zostaliśmy sami.

– A ta dziewczyna? – zapytała, zamykając za nami drzwi.

– Iga – przypomniałem, siadając w fotelu.

– No pamiętam, ale co z nią? Długo jesteście razem? – zapytała, siadając naprzeciw.

– Znamy się ponad tydzień. To świeża sprawa, ale nie wiem, czy ona jest gotowa na życie ze mną.

– Co masz na myśli? Wie, o mafii?

– Tak, dowiedziała się, w sumie przez przypadek. Podszuchała moją rozmowę z Thomasem. Nie wiedziałem, że uczy w szkole niemieckiego.

– Brawo dla ciebie – zaśmiała się. – No, a jak zareagowała?

– Wczoraj miałem spotkanie z Joachimem i Maximem. Nagle wpadli jacyś goście, doszło do strzelaniny. Drasnęli mnie. – Wskazałem ręką na swoją czarną koszulę.

– Ktoś to opatrzył? – zapytała z troską.

– Tak, Pierre się tym zajął. Lekarz na usługach mafii – doprecyzowałem, kiedy zobaczyłem jej zaskoczoną minę.

– No dobra, to co z tą Igą?

– Wkurzyła się. – Wstałem, podszedłem do barku i nalałem sobie whisky. – Chcesz? – Odmówiła, kręcąc głową. – Potem się popłakała, wcześniej nawet zrobiła awanturę o ten wyjazd, o broń, którą ze sobą miałem. Po wszystkim powiedziała, że potrzebuje czasu do namysłu. A wiesz, co to oznacza? – Upiłem łyk i się skrzywiłem.

– Martwi się o ciebie. To znak, że cię kocha.

– Proszę cię. Znamy się ledwo kilkanaście dni.

– A słyszałeś o miłości od pierwszego wejrzenia?

– Akurat ja nie zrobiłem na niej dobrego, pierwszego wrażenia.

– Nie mówię o wrażeniu tylko wejrzeniu, ciółku. – Zaśmiałem się, kiedy użyła tego określenia.

– Dawno tego od ciebie nie słyszałem. No dobra, ale mów, co u ciebie. Kiedy wyszłaś ze szpitala?

– Miesiąc temu. Mam sprawę i musisz mi pomóc – dodała tonem, jakbym nie miał innego wyjścia i należało tylko się zgodzić.

Przyjrzałem się jej uważnie, upiłem kolejny łyk whisky, bo znałem ją na tyle, aby wiedzieć, że to coś trudnego do wykonania.

– Słyszałam, że wrócił i lada dzień się pewnie ujawni.

– Od kogo to wiesz?

– Od Thomasa. Jestem z nim w stałym kontakcie – wyjaśniła, kiedy zobaczyła moją zaskoczoną minę.

– Nic mi nie wspominał.

– Bo go o to poprosiłam. Nie patrz tak na mnie, nic nas nie łączy. Może i on by chciał, ale dla mnie nie ma tematu. Chcę tylko coś dokończyć i znikam.

– To, w czym miałbym ci pomóc?

– Będą tam... Poznałam kilka dziewczyn. Dokładnie trzy. Chcę je stamtąd wyciągnąć.

– Chyba oszalałaś. Ja cudem ciebie wyciągnąłem z tego piekła. I to, jakim kosztem.

– Tak, wiem. Gdyby nie ja, żył byś sobie szczęśliwy z dala od tego gówna. Wiem to. – Westchnęła. – Proszę cię, pomóż mi.

– Ja nie mam takich wpływów. Nawet, gdybym chciał, to nie wiem, co by skłoniło Joachima do współpracy.

– Dobrze wiemy, co go przekona. – Spojrzała na mnie wymownie. – Wiem, że jest naszym ojcem, ale... Z przyjemnością odstrzelę mu łeb. Tak, jestem potworem. Już nigdy nie będę tą niewinną i słodką Olką. Dlatego proszę cię, pogadaj z Joachimem.

– Ty zwariowałaś.

– Nie, po prostu przehandluj tę gnidę za dziewczyny.

– Nie wierzę, że mówisz to tak po prostu.

– Zmieniłam się i chcę sprawiedliwości. Przemyśl to dokładnie. A teraz wracaj do swojej dziewczyny. Ja skorzystam z basenu. Czas poznać moją młodszą siostrzyczkę. Spokojnie, nie powiem jej prawdy. Będę grać cudowną ciocię z Ameryki.

Siedziałem w ciszy przy kolejnej szklance whisky. Analizowałem wszystkie możliwości. O niczym bardziej nie marzyłem jak o ucieczce od nich, a tymczasem moja siostra prosiła mnie o przysługę, która wymagała pójścia na układ z nimi.

Nagle usłyszałem pukanie, podniosłem głowę i zobaczyłem Igę.

– Mogę? – zapytała niepewnie.

– Jasne, chodź. – Wstałem i wyciągnąłem do niej rękę

Usiadła mi na kolanach trochę speszona tym gestem.

– Będę lecieć – powiedziała nie patrząc na mnie zupełnie. – Matylda świetnie bawi się ze swoją ciotką, więc nie jestem już potrzebna. Zresztą, stęskniłam się za Sandrą.

– A ja?

Spojrzała na mnie marszcząc brwi.

– A co ze mną? Co z nami? – dopytałem.

Zeszła z moich kolan, poprawiła bluzkę i podeszła do drzwi łapiąc za klamkę. Odwróciła się i uśmiechnęła lekko.

– Wiktor, ja... Moja głowa jest na to za mała. Nie wiem, jaką masz relację z siostrą, ale dziwne, że w ogóle o niej nie wspomniałaś. Ten wyjazd, twój wypadek. Masz tajemnice. OK, rozumiem, że nie chcesz mnie wprowadzać w ten świat albo zwyczajnie mi jeszcze na tyle nie zaufałaś. Podczas, gdy ja zwierzyłam ci się ze wszystkiego. Kurwa, przecież my przegadaliśmy pół nocy, a ty nie dałaś od siebie nic, zupełnie nic. Gdy ją zobaczyłam, pomyślałam, że to jakaś twoja była. Chcę powiedzieć, że przeraża mnie ta niewiedza. Dlatego wracam do domu. Muszę to przemyśleć, nabrać dystansu. Skoro wróciła twoja siostra, myślę, że pomoże ci w opiece nad córką. Pójdę już. I nie, proszę nie zatrzymuj mnie – dodała, kiedy chciałem coś powiedzieć.

Wysiadłem z samochodu i rozejrzałem się wokół. Mieszkała w naprawdę ładnej dzielnicy. Chwyciłem telefon, w którym miałem zapisany jej adres. Upewniłem się, że to właściwy budynek i podeszedłem do bramy. Akurat wychodził z niej jakiś mężczyzna, więc nie musiałem dzwonić domofonem. Wtedy mogłaby mi nie otworzyć, a tak... Stojąc twarzą w twarz, na pewno będzie jej trudniej mnie spławić.

Otworzyła mi jej przyjaciółka, o której tak wiele opowiadała. Były jak siostry. Obie porzucone, niechciane. Obie z domu dziecka, ze skazą w życiorysie.

– A ty musisz być Wiktor? – rzuciła na przywitanie.

– Zgadza się. Zostałem Igę?

– Wejdz. – Przepuściła mnie w drzwiach z wielkim uśmiechem na ustach.

Wszedłem do środka, a dziewczyna krzyknęła – „Iga, masz gościa!”. Chwilę później zobaczyłem ją, zdziwioną moją obecnością. Sandra wróciła do swojego chłopaka, którego dostrzegłem kątem oka w salonie.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała, wkładając ręce do kieszeni dresów. – Skąd wiedziałeś gdzie

mieszkam?

– Wyciągam wnioski i szybko się uczę – odparłem z lekkim uśmiechem.

– Sprawdziłeś mnie?

– Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

– Szkoda, że mi nie dajesz na to szansy – odpowiedziała smutno.

– Pogadajmy na neutralnym gruncie. Przejdziemy się? – zaproponowałem, a ta skinęła głową, lekko się uśmiechając.

– OK, ale muszę się przebrać. Chodź, przedstawię cię Igorowi. – Pociągnęła mnie za sobą do salonu.

Facet wstał i wyciągnął rękę, przedstawiając się.

To było najdłuższe pięć minut w moim życiu. Obecność tego mężczyzny i jego świdrujący wzrok, krępowały mnie. Na szczęście Iga szybko się uwinęła, tym samym uwalniając mnie, od ostrzału dziwnych spojrzeń.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś, że on jest policjantem? – zapytałem, gdy wyszliśmy z mieszkania na klatkę.

– A ma to jakieś znaczenie?

– W mojej sytuacji?

– Proszę cię. Nie bądź podejrzliwy.

– Powiedziałaś mu coś? Dziwnie na mnie patrzył.

Iga zatrzymała się nagle i westchnęła.

– Nigdy nam się nie uda. A wiesz, dlaczego? Bo mi nie ufasz i nie chcesz mi nic powiedzieć.

– Bo chcę cię chronić.

– A może tak mogłabym sama o sobie decydować? Chcę wiedzieć wszystko. I albo mi to powiesz, albo zapominasz o moim istnieniu.

– Dobrze, w takim razie powiem.

W jej oczach zobaczyłem błysk. Tego właśnie chciała.

Wyszliśmy z kamienicy i ruszyliśmy przed siebie, milcząc. Zbierałem myśli, bo nie wiedziałem, od czego tu zacząć. Ona jakby to wyczuła i powiedziała:

– Może zacznij od tego, że wyjaśnisz mi, kim jest Thomas? – Chwyciła mnie za rękę, dodając otuchy.

– Thomas jest moim kretem. To znaczy, oficjalnie jest łącznikiem między mną a jego szefem.

– Myślałam, że to ty jesteś jego szefem.

– Jego szef, Joachim, ma w Niemczech sieć... Ekskluzywnych burdeli.

– O Boże, czy ty...

– Nie, nie jestem alfonsem – zaprzeczyłem szybko. – Prowadzę firmę, wszystko jest legalne.

I nie, ona nie jest żadną przykrywką.

– No dobrze, powiedzmy, że ci wierzę. A co z tą mafią?

– To nie jest żadna mafia. To działalność przestępcza.

– Jak zwał tak zwał.

– Mój ojciec i Joachim pokłócili się o władzę w tym całym przedsięwzięciu. Za większe wpływy ojciec ... Oddał mu moją siostrę.

– Co?!

– Sprzedał ją do burdelu. Miała wtedy dwadzieścia lat.

– O mój Boże, sprzedał własną córkę? A jak się stamtąd wydostała?

– Mój ojciec zniknął z dnia na dzień, więc przejąłem prowadzenie firmy, dowiadując się, co po sobie zostawił. Nie chciałem z nimi współpracować, ale wtedy Joachim przesłał mi zdjęcie Olki.

Wykupiłem ją, oferując dalszą współpracę.

– Zostałeś mafiozem dla siostry? To...

– Szlachetne? – dokończyłem za nią.

– Zrobiłeś to z własnego wyboru.

– Nie do końca. Mój ojciec mnie w to wmieszał, pozbawiając tym samym normalnego życia. Niby z nimi działałam, ale nie mam zielonego pojęcia, o co chodzi w tych rozgrywkach pomiędzy Joachimem a ojcem. Jestem tylko pionkiem w tej grze. A Olka? Była tam półtora roku.

– A jak długo trwa ta twoja współpraca?

– Osiem lat.

– Twoja żona wiedziała o tym?

– Ona w tym wszystkim była najgorsza.

– Co masz na myśli? – zapytała, a ja zatrzymałem się i stanąłem naprzeciw niej.

Spojrzałem w jej piękne niebieskie oczy i biorąc głęboki wdech powiedziałem:

– Matyllda nie jest moją córką.

Iga otworzyła szeroko oczy i usta. Wyglądała niczym karp wyciągnięty z wody. I gdyby nie obecna sytuacja, może i ten widok, by mnie rozśmieszył. Jednak... Nie było mi wcale do śmiechu.

Rozdział 12

Iga

Wpatrywałam się w niego z szeroko otwartymi ustami. To była ta chwila, jakby świat na moment się zatrzymał.

Zaraz, czy on to właśnie powiedział? To, dlatego był dla niej taki szorstki i obcesowy? Bo nie był jej ojcem? Bo nie miał instynktu?

W jednej chwili wszystko zrobiło się klarowne.

– Żartujesz? Przecież to twoja kopia. Ten sam kolor włosów, te same oczy, nawet rysy twarzy macie podobne.

– Jest do mnie podobna, ale nie mnie to zawdzięcza. Iga, ona jest moją siostrą. Tak, mamy tego samego ojca – dodał, uprzedzając moje kolejne pytanie.

– A jej matka?

– Moja żona puściła się z moim starym i tak oto powstała Matylda. Ilona wyznała mi prawdę przed śmiercią.

– A dlaczego nie powiesz Matyldzie?

– Chciałem oszczędzić jej takiego życia. Na myśl o tym, że ojciec mógłby sprzedać ją Joachimowi...

– A on wie, że jest jej ojcem? – Pokręcił głową. – A co ma wspólnego z tym twoja siostra? Bo czuję, że jest to jakoś powiązane.

Chwyliłam go za rękę i pociągnęłam w stronę mojego mieszkania.

– Chce, żebym pomógł jej wyciągnąć z burdelu trzy kobiety.

– I pomożesz jej? – zapytałam, spoglądając na niego.

– Nie potrafię – odparł, patrząc przed siebie.

– A nie możesz zapłacić temu całemu Joachimowi? Przecież masz mnóstwo kasy.

– On ma zdecydowanie więcej.

– No dobra, ale nie ma żadnej opcji? Czy jest? – dopytałam, kiedy milczał rozciągając kark.

– Ola chce przehandlować te dziewczyny za mojego ojca. Ponoć wyszedł z ukrycia i myślę, że się niedługo tu pojawi.

– Myślisz o jakimś konkretnym momencie?

– Myślę, że może wykorzystać moment, gdy dom będzie pełny dzieciaków.

– Urodziny Matyldy?

– Dokładnie. – Westchnął. – Mamy jeszcze dwa tygodnie.

– A skąd pewność, że Joachim będzie zainteresowany waszym ojcem?

– Część ludzi jest pod jego wpływem. Ukrywał się skurwiel osiem lat, ale mimo to sterował nimi.

Jak mówiłem wcześniej, nie wiem, o co chodzi między nimi. Wydaje mi się, że być może jest jeszcze ktoś, znacznie wyżej w tej hierarchii.

– Czyli co? Nie pomożesz jej?

– Ona chce zabić ojca. Dużo przeszła, a jak na jej sumienie spadnie jeszcze jego śmierć? Ona tego nie udźwignie. Teraz pała żądzą zemsty, ale to może być chwilowe. Przyjmuje leki na uspokojenie.

– Chcesz ją wyręczyć? – Nie odpowiedział. – Jeśli dojdzie do tej transakcji – zatrzymałam się nagle, a on spojrzał na mnie – chcę tam być z wami – powiedziałam pewnie.

– Oszalałaś?

– Przydam ci się. Sam mówiłeś, że Konrad nie zna języków, a tylko jemu ufasz. Przydam się.

– Chcesz mi pomóc?

– To chyba oczywiste.

– Dlaczego? – spytał, uważnie mi się przyglądając.

Było za wcześnie na jakiegokolwiek wyznania. Przyznaję, podobał mi się, może nawet byłam nim

zauroczona. Ale, aby wyznać komuś miłość potrzebowałam nieco więcej czasu. Więcej niż mieliśmy go z Wiktorem.

Dlaczego chciałam mu pomóc? Bo był dla mnie kimś ważnym? Bo był rodziną Matyldy? Bo przy nich czułam się inaczej? Jakbym była potrzebna, kochana i doceniana? Jakbym była częścią ich rodziny, której sama nie miałam? A może to nie była wdzięczność, a właśnie miłość?

Wiktor czekał na moją odpowiedź, a ja coraz bardziej peszyłam się jego spojrzeniem. Zawstydzona odwróciłam głowę i założyłam nerwowo włosy za ucho.

– Ja ciebie też – powiedział po chwili.

Zamarłam. Ponownie na niego spojrzałam i dostrzegając jego szeroki uśmiech, sama się uśmiechnęłam.

– Iga. – Chwycił mnie za dłonie i głęboko spoglądając mi w oczy, wyznał co czuje. – Odkąd cię poznałem, coś się zmieniło. Nie tylko postawa Matyldy i nasza relacja, która dzięki tobie weszła na właściwe tory. Coś zmieniło się we mnie. Nie sądziłem, że znów będę w stanie pokochać. Jesteś piękną, wspaniałą i wyjątkową kobietą. Pyskatą i czasem niesforną, co o dziwo nie irytuje mnie tak bardzo. Miałem wiele partnerek, miałem żonę, ale po raz pierwszy czuję się tak... Inaczej. Kiedy jestem w pracy nieustannie o tobie myślę. Zastanawiam się co robisz czy masz dobry humor, czy się wyspałaś. Zmiękczyłaś mnie i masz nade mną ogromną władzę. Nie każdej kobiecie wspominam o czarnej stronie mojej działalności. Właściwie nie mówię żadnej. Nie bez powodu powiedziałem właśnie tobie. Ufam ci i kocham. Cholernie cię kocham.

– Nie wiem co powiedzieć. Zaskoczyłeś mnie. Też jesteś dla mnie ważny, ale...

– Jest za wcześnie? – zapytał, a ja przytaknęłam. – Rozumiem – zapewnił z lekkim uśmiechem.

– Pozwól mi więc się przekonać. Przenocujesz dziś u mnie?

– U ciebie? – spytałam zaskoczona.

– Tak, w mojej sypialni.

Otworzyłam szeroko oczy, jeszcze bardziej zszokowana.

– Chcę cię mieć w swoim łóżku. I chcę, żeby to było nasze łóżko.

– Mówiłeś, że...

– Tak, wiem. Żadna kobieta po Ilonie w nim nie spała, ale spokojnie, materac był wymieniony – dodał z uśmiechem.

– Akurat to najmniejszy problem.

– Problem?

– Sądziłam, że nie jesteś gotowy.

– Ale poznałem ciebie. – Przyciągnął mnie do siebie, objął mocno w tali, po czym odgarnął z czoła kosmyk włosów. – Od pierwszego dnia siedzisz mi w głowie. Taka pyskata i agresywna. Nadal śmiesz mi wspomnienie twojej groźby.

– O policji? – dopytałam, marszcząc brwi.

– To było dobre, przyznaję.

– Nie wiedziałam, że uda mi się okiełznać mafioza. I to w tak krótkim czasie.

– To, co, jedziemy do mnie?

Zabrałam ze swojego mieszkania kilka rzeczy i spakowałam je do podręcznej torby. Niby tylko parę ciuchów, a uzbierało się tego całkiem sporo.

Pożegnałam się z Sandrą i Igorem, zamieniając kilka zdań i opuściłam mieszkanie.

Wysłałam z kamienicy i rozejrzałam się w poszukiwaniu Wiktora. Nagle wysiadł z samochodu, a ja zmarszczyłam brwi.

– Nie zapomniałeś, jak się prowadzi? – zapytałam podchodząc bliżej.

– Konrad wozi mnie tylko do pracy. Nie wypada, żeby...

– Żeby prezes jeździł sam? – dokończyłam za niego.

Pokręciłam głową rozbawiona, po czym wręczyłam mu torbę.

– Piękny – powiedziałam, kiedy dotknęłam czarnego SUV-a.

Przewróciłam oczami odczytując markę i model samochodu.

Porsche Macan, czemu mnie to nie dziwi?

– Pasuje do ciebie. Jest taki... – Spojrzałam ponownie na auto szukając odpowiedniego słowa. –

Męski.

– Powiadasz, że jestem męski? – zapytał rozbawiony, a ja wzruszyłam ramionami. – Mogłaś nie zabierać piżamy. Przecież i tak ją z ciebie zedrę – dodał, kiedy wrzucał torbę do bagażnika.

– To, że ty śpisz nago nie znaczy, że ja też tak będę spać.

– Pamiętasz o tym?

– Pamiętam o wszystkim, co dotyczy ciebie – odpowiedziałam dumnie i pewnie.

Zamknął bagażnik, podszedł do mnie i otworzył mi drzwi.

– I to mi się podoba. – Chwycił moją twarz w dłonie i opierając o auto pocałował namiętnie.

Oderwał się i oparł swoje czoło o moje nadal trzymając w dłoniach moją twarz.

– Naprawdę, czuję, że cię kocham – dodał, patrząc mi prosto w oczy. – I nie oddam nikomu.

Wskakuj, bo już nie mogę się doczekać, aż znajdziesz się w moim łóżku.

Uśmiechnęłam się i przygryzłam wargę.

– No już, wskakuj. – Odsunął się ode mnie, a ja wsiałam do auta.

Kiedy zamknął drzwi zaciągnęłam się zapachem skóry, podziwiając wnętrze.

– Niezła fura – skomentowałam, kiedy zajął miejsce kierowcy. – Ile ty ich masz? Na każdą okazję inny? – dopytałam, nadal rozglądając się po aucie.

– Kilka – odparł z dumą. – No, co? Leasing. – Wzruszył ramionami, po czym włączył się do ruchu. – A właśnie, chciałem porozmawiać o twoim samochodzie Jest trochę... Wyeksploatowany. Nie wiem czy to bezpieczne dla ciebie.

– Co zatem proponujesz?

– Dostaniesz taki model, jaki tylko będziesz chciała.

– Oszalałeś? Ja myślałam, że zaproponujesz mi jakiś przegląd samochodu, a nie złomowanie.

– Owszem, przegląd najlepszych salonów w mieście – odparł szeroko się uśmiechając.

Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo lubię ten widok.

– Chcesz mnie kupić? – podniosłam głos. – Po co?

– Chcę o ciebie zadbać.

– A może ty się mnie wstydzisz?

– Nie gadaj bzdur. – Spojrzał na mnie przez ułamek sekundy, wracając wzrokiem do kierunku jazdy.

Dom Wiktora dzieliło mniej więcej dwadzieścia minut drogi od mojego mieszkania. Zakończyliśmy temat zgodnie twierdząc, że to nie czas i miejsce na takie rozmowy. Oczywiście Wiktor zapowiedział, że do tego na pewno w najbliższym czasie wrócimy. Ja z kolei odparłam, że dla mnie temat jest zakończony.

Wyjaśniłam mu, dlaczego Igor tak krzywo, według niego, patrzył. Otóż, wcale nie chodziło tu o działalność, a o to, że Igor nie mógł uwierzyć, iż siedzi koło miliardera i jednego z najbogatszych Polaków. Dla Wiktora to nie było nic nadzwyczajnego, ale na nas, zwykłych ludziach, robiło to wrażenie.

Podziwiałam jego profil i sposób, w jaki prowadził. Jedną rękę trzymał na kierownicy, a drugą wspartą miał na lewarku. Do tego jego skupiony i pewny siebie wyraz twarzy sprawił, że się podnieciłam. Tak, podniecało mnie prowadzenie przez niego auta i chociaż do jego domu zostało nam jakieś dziesięć minut, nie chciałam dłużej czekać.

– Zjedź na pobocze – poprosiłam.

– Coś się dzieje? – Spojrzał na mnie zaniepokojony, zwalniając.

– Właśnie w tej chwili mam na ciebie ochotę – odpowiedziałam, po czym oblizałam wymownie usta i przygryzłam wargę.

– To porsche dawno nie oglądało takich rzeczy.

– Dawno? Czyli...

– Kotek, każdy z nas ma jakąś przeszłość.

– Zmieniłam zdanie. – Założyłam ręce na piersiach i odwróciłam wzrok w drugą stronę.

– Ej, no. Serio? – zapytał, zatrzymując się na światłach awaryjnych.

– Następnym razem przyjedź po mnie furą, w której żadna laska ci nie obciągała ani ty też, jakiejś w nim nie ruchałeś. No chyba, że w twoim garażu nie ma takiego modelu? – Spojrzałam na niego z uniesioną brwią, a on wywrócił oczami. – Świetnie. – Klasnęłam w dłonie. – W takim razie, zrobisz sobie przegląd najlepszych salonów w mieście w poszukiwaniu nowego auta.

– Kotek, nie bądź taka. – Położył dłoń na moim kolanie, ale ją strąciłam.

Słyszałam jego głośne westchnięcie, a później zmienił bieg i włączył się do ruchu. Resztę trasy pokonaliśmy w ciszy.

– To jakie chciałabyś, żebym kupił? – zapytał, kiedy parkowaliśmy przed jego domem.

– Mnie o to pytasz? – odparłam, odpinając pasy.

– Chcę, żeby było ci wygodnie – wyjaśnił z lekkim uśmiechem.

– Faceci. – Pokręciłam głową i wysiadłam. – Myślicie tylko o dupach. – Spojrzałam na niego trzaskając drzwiami.

– Ja myślę tylko o twojej. – Podeszedł bliżej i skradł mi szybkiego całusa.

Udając „sfochowaną” poszłam w kierunku drzwi. On w tym czasie otworzył bagażnik. Chwytając za klamkę odwróciłam się i rzuciłam w jego stronę:

– Volvo XC90, niebieski mat.

– Się robi, kochanie! – krzyknął, zatrzaskując klapę, po czym wyciągnął komórkę z kieszeni.

Zaraz, on go zamówi przez telefon?

Weszłam do domu z uśmiechem na twarzy. To niesamowite jak w kilkanaście dni moje życie się zmieniło. Staralam się zachowywać cicho, gdyż wiedziałam, że o tej porze Matylda już śpi. Stałam w salonie i czekałam na Wiktora. Zjawił się minutę później, niosąc moją torbę.

– Samochód będzie jutro.

– Tak szybko? – zapytałam zdziwiona, a on odpowiedział głupim, cwaniackim uśmiechem. – No tak, kto ma kasę, ten ma władzę.

– Chodź. – Złapał mnie za rękę i pociągnął do swojej sypialni.

– Ciągniesz mnie za rękę jak Christian Anastasię – powiedziałam rozbawiona.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie zdziwiony.

– Christian Grey i Anastasia Steel? – sprecyzowałam, a on jeszcze bardziej się zdziwił.

– To z jakiejś książki? – zapytał.

– Yhym. Milioner z dziwnymi upodobaniami, a ona dziewica – odparłam, sugestywnie unosząc brwi.

– Wierz mi, w tym momencie to ja czuję się jak dziewica.

– To w takim razie, może dasz mi przejąć inicjatywę?

– OK – odparł półszepem i się uśmiechnął.

Kiedy przekroczyłam próg jego sypialni do moich nozdrzy dotarł męski zapach.

– Pięknie pachnie. Co to za zapach?

– Armani – odstawił moją torbę na łóżko i poszedł do swojej łazienki.

No jasne, że Armani.

Przyniósł i wręczył mi flakonik perfum. Widniała na nim nazwa, którą starałam się zapamiętać. Po co? Nie wiem, zawsze ta wiedza mogła się do czegoś przydać.

– Armani Eau De Nuit – odczytałam półgłosem, otworzyłam i powąchałam korek. – Mogę? – Chciałam psiknąć sobie na nadgarstek. Skinął głową. – Pasują do ciebie. – Zamknęłam perfumy i mu oddałam. – To, dlatego myślałam, że palisz – powiedziałam, kiedy jeszcze raz wciągnęłam jego zapach.

Nie wiem, jaki składnik za to odpowiadał, ale wachając perfumy można było odnieść wrażenie, że to nikotyna.

– Dawno nie paliłem. – Wziął ode mnie fiolkę i odstawił na miejsce.

– Jesteś jak statystyczny Polak? Palisz tylko po dobrym seksie? – zapytałam rozbawiona.

– Cóż... – Podeszedł do mnie i objął w talii. – Właśnie znalazłaś odpowiedź.

– Twierdzisz, że dwa nasze zbliżenia nie były wystarczająco dobre?

– Hej, przestań dorabiać do tego jakąś teorię.

– Sprawię, że twój pierwszy raz będzie wystarczająco dobry, aby zapalić – odparłam z uśmiechem.

Całowaliśmy się długo i namiętnie, błędząc przy tym dłońmi po naszych ciałach. Oderwałam się i spojrzałam na niego. Czułam się pożądana.

Chwyciłam za pasek jego spodni i niewinnie się uśmiechnęłam. Patrzył na mnie jak zahipnotyzowany. Wiedział, co chcę zrobić i mi w tym nie przeszkadzał.

Nie odwracając od niego wzroku, ściągnęłam jego spodnie razem z bokserkami. Ukłękłam, przytrzymując się jego nagich pośladków. Jedną ręką chwyciłam za nabrzmiałą męskość i zanim objęłam ją ustami, spojrzałam po raz ostatni w jego pełne pożądania oczy. Ssałam go i lizałam na przemian. Kiedy wypuszczałam go z ust, całowałam główkę i dmuchałam w nią zimnym powietrzem. Słyszac jego jęki i ciche pomruki, czułam satysfakcję. Miałam pewność, że spodoba mu się jeszcze bardziej, kiedy sam nada odpowiednie tempo.

Sięgnęłam w górę w poszukiwaniu jego ręki. Kiedy ją odnalazłam położyłam ją sobie na głowie. Chciałam, aby nadał odpowiedni dla siebie rytm i tak też zrobił. Był naprawdę sporych rozmiarów, więc kiedy dotknął tylnej ściany mojego gardła zaczęłam się dławić. Zapanowałam jednak nad tym, przypominając sobie o oddychaniu. Oparłam się dłońmi o jego napięte uda pozwalając mu się pieprzyć na jego zasadach. Chwilę później poczułam, że cały sztywnieje. Jęknął głośno zalewając moje gardło. Mimo iż było tego sporo, przełknęłam całą zawartość.

– Już to mówiłem, jesteś zajebista – powiedział z szerokim uśmiechem, po czym mnie mocno pocałował.

– Dlatego, że ci obciągnęłam i połknęłam?

– Nie. Nie dlatego. Ale tak w gwoli formalności, żadna wcześniej nie zrobiła takiej mistrzowskiej laski.

– Ale mi się trafił romantyk – prychnęłam, kręcąc głową, po czym się roześmiałam.

Rozdział 13

Iga

Rano obudziłam się trochę obolała. Mimo kilku godzin snu, czułam się wyspana jak nigdy. Wsparłam się na łokciach i rozejrzałam wokół. Wiktora już nie było.

Przeciągnęłam się i poszłam pod prysznic. Tak, jak przewidział to Wiktor, nie spałam w pidżamie. Nie miałam ani czasu, ani siły, by się tym kłopotać.

Po porannej toalecie wróciłam do pokoju i uśmiechnęłam się pod nosem, kiedy wpadłam na pewien pomysł. Chwyciłam w dłoń torebkę i wyszłam w poszukiwaniu Konrada.

Miałam pecha, bo spotkałam w kuchni Aleksandrę z Marią.

Kurwa, Jadzka, główkuj intensywnie. Co im powiesz?

– Dzień dobry – powiedziałam, a te na mnie spojrzały.

Przywitały się, a ja chcąc uciec od ich spojrzeń nalałam sobie szklanek wody.

– Mario, Konrad już wrócił? Chciałabym gdzieś pojechać.

– Nie, kochanie. Dziś mają z Wiktorem jakieś spotkanie na mieście. Wróci dopiero około południa.

– No, nic. To wezwę taksówkę.

– A nie masz prawka? – dopytała Ola.

– Mam, ale Wiktor mnie wczoraj przywiózł.

– No to weź jakieś z garażu – odparła, jakby to było oczywiste.

– No nie wiem. Chyba nie powinnam.

– Jesteś jego dziewczyną. Absolutnie powinnaś.

– Wiesz, mojego starego golfa mi nie szkoda, ale jak ja mam niby jechać tym wielkim czołgiem do miasta?

– Ma też inne samochody. Nie byłaś tam jeszcze? – dopytała, a ja pokręciłam głową. – No dobra. To, jeśli chcesz mogę z tobą pojechać. Ja poprowadzę. – Przyglądałam się niepewnie, analizując jej propozycję. – No chyba, że się mnie boisz?

– Nie, nie boję.

– No to, po śniadaniu jedziemy. A powiesz, chociaż gdzie chcesz jechać?

Spojrzałam na nią, potem na Marię i głupio się zaśmiałam. Kiedy wyjaśniłam pokrótce swój plan, one również się roześmiały. Maria dobrze знаła Wiktora, wiedziała, że to może być dla niego ogromna zmiana.

Po śniadaniu weszliśmy do garażu. Stało w nim pięć samochodów. Przeszłam obok nich, dotykając z zachwytem każdego po kolei.

Już moja w tym głowa, żebyś pozbył się ich wszystkich.

– Piękne – skomentowałam, kiedy dotykałam białego Jaguara E-PACE.

– To, którym chcesz się przejechać?

– Ty wybierz. Tak, żeby dobrze ci się prowadziło.

– To tylko rozmiar. Tak samo się prowadzi.

– Rozmiar zawsze ma znaczenie – odparłam, patrząc na czarne Porsche Taycan Turbo S. – Ten – wskazałam na niego ręką.

Aleksandra podeszła do wiszącej na ścianie szafeczki i poszukała odpowiedniego klucza. Wsiadłam do auta i z grymasem na twarzy zdałam sobie sprawę, że zamiast pachnieć jego perfumami, pachnie jakąś tanią choinką zapachową.

Kiedy wyjeżdżałyśmy z podjazdu, a Aleksandra włączała się do ruchu, dodała gazu, silnik wszedł na obroty i wydał specyficzny pomruk – przestraszyłam się.

– To prawdziwa bestia – skomentowała i założyła okulary przeciwsłoneczne na nos.

Niestety ruch w mieście nie dał jej poszaleć na drodze. Stojąc na czerwonym świetle odważyłam

się zadać jej pytanie:

– Wiem, że to głupie pytanie, ale ...

– Jak się czuję? – Spojrzała na mnie, a ja przytaknęłam. – Nie mam duszy, moje ciało jest skalane, poza tym jest całkiem OK.

– Mówisz o tym tak spokojnie.

– Nadal biorę leki uspokajające. Słabsze, ale nadal leki.

– Jest mi przykro z twojego powodu. Nie wiem, co bym mogła więcej powiedzieć.

– Wiktor ci opowiedział o wszystkim, prawda? – Spojrzała na mnie po raz kolejny, tym razem na ułamek sekundy, bo akurat zapaliło się zielone światło. – Trafiłam tam, gdy miałam dwadzieścia lat. Byłam dziewczicą. Nooo... – dodała, gdy usłyszała jak wciągam głośno powietrze. – A ten skurwiel... Nie wiem, który z nich jest gorszy.

– Mówisz o ojcu i?

– Joachim. Stary dziad, który był moim pierwszym. Chciał mnie wypróbować, zanim odda mnie swojej klienteli. Stary przehandlował mnie jak worek ziemniaków.

– Boże, to okropne.

– Przez pierwsze pół roku liczyłam tych wszystkich mężczyzn, ale przestałam, bo ta liczba wzrastała w zastraszającym tempie. A byłam tam półtora roku. Ani razu nie robiłam tego z miłości. Ja nawet nie wiem, co to miłość. A teraz? Kim ja jestem? Zwykłą dziwką...

– Nie mów tak. Nie oddawałaś się dobrowolnie!

– Gdy tylko go zobaczę, odstrzelę mu łeb! Nie zawaham się, a robiąc to, nie drgnie mi nawet powieka. Przez pierwsze dni modliłam się, żeby to piekło się skończyło. Płakałam, ale gdy zauważali, że mam podpuchnięte oczy i rozsmazany makijaż, dostawałam lanie. Ale nie wracamy do tego. Lepiej powiedz, jak go przekonałaś?

– Pomoże ci? – zdziwiłam się.

– Miał dziś rozmawiać z tą kanalią.

– Czyli ci pomoże. Cieszę się.

– A ja się cieszę, że znalazł sobie kogoś. Gdyby nie ja...

– To on dokonał wyboru.

– Zawsze się o mnie troszczył. Byliśmy zdani na siebie.

– A właśnie, co z waszą mamą? Wiktor mi tego nie powiedział.

– Umarła zbyt wcześnie. Miała raka piersi. Wychowywał nas ojciec. Ona jako jedyna się od niego uwolniła.

Widziałam jak kurczowo zaciskała ręce na kierownicy. To musiało być dla niej okropne przeżycie i niewyobrażalne cierpienie. Rozumiałam, że niewiele o tym chciała opowiadać, bo kto by chciał?

– Wszyscy mówili mu, że Ilona go oszuka, że ciągnie od niego kasę. Każdy to widział, tylko nie on. Był w niej ślepo zakochany.

– Ja nie jestem z nim dla kasy. Wciąż mnie jego zamożność przeraża.

– A w przyszłości, połowa tego będzie twoja. No, co? – dodała, kiedy zobaczyła moje zdziwienie.

– To skończy się ślubem, zobaczysz.

Śmiejąc się dojechałyśmy do marketu budowlanego. Zaparkowałyśmy i weszłyśmy do środka.

– Mój brat dostanie szau, chyba, że tak bardzo cię kocha, że nie zauważy.

– Co powiesz na fiolet?

– Ty na serio nie żartujesz?

Po wszystkim wróciłyśmy prosto do domu. Akurat Matylda z Marią wybierały się na zakupy spożywcze, więc wskoczyłyśmy w stroje kąpielowe i poszłyśmy na basen.

– Świetnie na tobie leży – powiedziała Olka, komplementując mój wygląd. – Możesz go zatrzymać.

– Dziękuję. Też mi się podoba.

To nie było klasyczne bikini. Oprócz stanika, w pięknym brzoskwiniowym odcieniu, do

kompletu były granatowe majtki z podwyższonym stanem.

Po upływie godziny Olka wyszła z basenu i poszła po coś do picia. Ja leżałam na dmuchanym materacu i opalałam się w najlepsze.

– Ale widoki – usłyszałam głos Wiktora.

Otworzyłam oczy i się uśmiechnęłam.

Przyklęknął przy krawędzi basenu, więc do niego podpłynęłam.

– A ty nie w pracy? Kto cię przywiózł, skoro Konrad jest z małą i Marią?

– Przyjechałem nowym autem. Stoi na podjeździe.

– Masz zamiar to jakoś uczcić?

– Zawsze możemy go razem ochrzcić.

– Użyłam słowa uczcić.

– Przecież wiadomo, w jaki sposób bym to zrobił. A najlepiej na tylnym siedzeniu.

– Zboczeniec. – Ochlapałam go wodą.

– Te kwiatki i poduszki to twoja sprawka?

– Do twojej sypialni może wchodzić tylko Maria. Jeśli to nie ona, to musiały być jakieś krasnoludki.

– Podoba mi się.

– Fiolet idealnie współgra z czernią. Przekażę krasnoludkom, że zrobiły kawał dobrej roboty.

– Iga – zaczął poważnym tonem. – Na pewno nie chcesz dla mnie pracować? Jestem zawalony robotą. Niełatwo będzie mi teraz kogoś zatrudnić i całkowicie, bez jakiegokolwiek kontroli powierzyć dokumenty. Proszę cię, pomóż mi.

– Twoim głównym problemem braciszku jest to, że nikomu nie ufasz – zwróciła się do niego Ola, wracając z napojami. Wiktor przewrócił oczami. – Iga, serio wolisz się użerać z tymi gówniarzami niż pracować w jego firmie?

– A, dlaczego ty nie pomożesz bratu? Też znasz niemiecki.

– Jeśli ty się zgodzisz, to ja też.

– Musiałabym pogadać z dyrektorem. Sama nie wiem...

– No i cudownie. Braciszku, masz dwie nowe pracownice! Zadowolony?

– Iga, dostaniesz pensję, co najmniej trzykrotnie większą niż w szkole, a do tego samochód służbowy.

– Odczep się od mojego samochodu. Aha, rozumiem już, co chcesz mi powiedzieć. Nie wypada, żeby twoi pracownicy jeździli takim autem? Spokojnie mogę parkować przecnicę dalej.

– Kotku – powiedział łagodnie, robiąc przy tym słodką minkę. Zupełnie jakby nie był przed czterdziestką. – Poza tym, jeśli tu zamieszkaś możemy jeździć jednym. Choćby tym Volvo. A właściwie to w sumie może być twoje.

Wkurzył mnie, dlatego pociągnęłam go za krawat, wrzucając tym samym do basenu.

– Już po tobie – skomentowała mój wyczyn Ola i zaczęła się ze mnie śmiać.

Wyszłam pospiesznie z wody, zanim Wiktor wypłynął na powierzchnię. Stałam przy krawędzi z głupkowatym uśmiechem na ustach i czekałam.

– Kocie! Pożałujesz tego. Radzę uciekać, bo jak cię złapie, to tak ci tyłek przetrzępię!

– Na, co czekasz? – wtrąciła Olka. – Uciekaj! – spojrzałam na nią, a potem na niego i pobiegłam w kierunku domu.

Odwróciłam się na moment i ujrzałam, jak zrzuca z siebie mokrą marynarkę i krawat. Ściągnął też koszulę i w samych spodniach szedł pewnie w moją stronę. Przygryzłam wargę patrząc na jego mokre ciało błyszczące w słońcu od kropelek wody.

Jadźka, co tak stoisz? Wiej!

– Taka jesteś odważna? – zapytał poważnie, będąc ode mnie, jakieś dziesięć metrów.

Kiedy podszedł, chwycił mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Przez ciebie jestem cały mokry.

– Ja przez ciebie też jestem mokra – odpowiedziałam zmysłowym głosem, dotykając dłońmi

nagiego torsu.

– Co proponujesz w takim razie?

– Ostry seks w ramach kary?

– Jak ostry? – dopytał.

– Będziesz mógł mnie związać, zasłonić mi oczy i torturować tak długo, abym nie doszła. Będę zupełnie zależna od ciebie i zdana na twoją łaskę. Proszę, weź mnie – dodałam po chwili.

– Czyli tak się lubisz bawić?

– Nie, ale myślę, że nasze temperamenty idealnie się w ten sposób dopasują. Matylda z Marią i Kondziem pojechali na zakupy, a Ola jest przy basenie. Wolna chata. To co, skorzystamy?

– Jak ty mnie dobrze znasz.

– A przejedziemy się potem nowym samochodem?

– Obawiam się kotku, że po tym, co ci zaserwuję, nie będziesz w stanie dojść do kuchni na kolację, a co dopiero przejażdżka nową furą.

– No to pokaż kowboju, co potrafisz. – Wyciągnęłam rękę, którą on chwycił.

Dałam znak Olce, że znikamy a ona rzuciła krótkie – „Bawcie się dobrze”, po czym zamknęliśmy się na długie godziny w sypialni.

I tak, miał rację. Kolację zjadłam w łóżku.

Rozdział 14

Iga

Tak upłynęło już kilka dni. Po długim i żmudnym wdrażaniu mnie i Olki, Wiktor zajął się już swoimi bieżącymi sprawami, a my pracowałyśmy samodzielnie.

Na początku musiałam zapoznać się z umowami i dotychczasową dokumentacją. Większość była w języku niemieckim. Prowadziłam też rozmowy z lokalnymi władzami oraz kierownikami budów, które nadzorowała nasza firma na terenie Niemiec. Olka przejechała Holandię, a Francją niezmiennie zajmował się Wiktor.

– Hej, mogę wejść? – zapytałam, wchodząc do biura Wiktora.

– Ty, zawsze – odparł z uśmiechem, odrywając się od papierów.

– Mam jeden dokument i chciałabym żebyś to sam zweryfikował.

– A, co jest nie tak? – spytał, biorąc ode mnie kartkę.

– Sprawdzałam poprzednie faktury, dodałam dwa plus dwa i wydaje mi się, że ta wystawiona jest na kilkadziesiąt tysięcy euro za dużo.

– Ile?

– Sześćdziesiąt.

– Sześćdziesiąt tysięcy euro?

– Yhym. – skinęłam głową.

– Z, jakiego to jest miesiąca? – Zaczął przyglądać się fakturze.

– Ze stycznia.

Odchylił się w swoim fotelu i podrapał po brodzie.

– Dobra, wyjaśnię to od razu. – Podniósł słuchawkę telefonu i wcisnął odpowiedni przycisk. – Ewelina, do mnie, raz-dwa! – Spojrzał na mnie nieco łagodniej. – Przenocujesz dziś u mnie?

– Kończę o szesnastej, a wątpię żebyś się wyrobił do tego czasu. Poza tym dzisiaj nocowałam u ciebie. Dobrze nam zrobi rozłąka.

– Przecież powiedzieliśmy Matyldzie.

– Wiem, ale...

– OK, powiedz, że masz mnie dość. A może masz dość seksu?

– Tego nigdy za dużo.

Przyglądał mi się spod przymrużonych powiek.

– No dobra. – Westchnęłam. – Obiecałam Igorowi, że posiedzę z Sandrą. Ma dziś nockę, a ona ostatnio źle się czuła.

– Układasz się z tym policjantem?

Prychnęłam i pokręciłam głową.

– Jestem już skarbie.

Odwróciłam się i zauważyłam idącą i wpatrzoną w Wiktora blondynkę. Otworzyłam usta ze zdziwienia, zmarszczyłam brwi i zamrugałam kilka razy powiekami.

– Też tęskniłam, ale nie sądziłam, że będziesz chciał baraszkować już od rana. Choć nie ukrywam, że zawsze mam na ciebie ochotę – kontynuowała niezrażona moją obecnością.

– Zostawię was samych – powiedziałam, patrząc na niego przepęnlionymi łzami oczami.

Nie, Jadzka, tylko się nie rozklej przy niej!

– Nie, Iga zostań – odparł, podnosząc się z fotela.

– A, to ty jesteś tą nauczycielką? Niezły awans. Ciekawe, czym sobie na to zasłużyłaś?

– Tak. – Uśmiechnęłam się do niej sztucznie i przeniosłam wzrok na bruneta. – Też bym chciała wiedzieć, czym sobie zasłużyłam.

Nie czekając dłużej, odwróciłam się i wyszłam z gabinetu. Ciężko westchnęłam i pobiegłam do swojego biura.

Stałam przy przeszklonej ścianie i spoglądałam w dół. Jak jakieś déjà vu, przypomniał mi się ten dzień, kiedy przed bankiem znalazłam Matyldę. Uśmiechnęłam się na myśl o niej, ale szybko uśmiech zamienił się w grymas, gdy poczułam czyjąś rękę na swoim nadgarstku.

– Kotku – zaczął, ale ja, nie patrząc na niego, wyrwałam dłoń.

– Nigdy nie powiedziałam ci tego wprost. Kocham cię. – Odwróciłam się i spoglądałam na niego.

– Ale czasem miłość nie wystarcza, wiesz?

– Proszę, nie mów tak.

– Sypiałeś z nią, prawda? – Przytaknął a ja westchnęłam. – Ze wszystkimi swoimi pracownikami sypiasz?

– Nie zdradzam cię.

– Praca tutaj była głupim pomysłem. – Wyminęłam go, podeszłam do swojego biurka i sięgnęłam po torebkę. – Dziś już nie skupię się na niczym. Jutro jest weekend, przemyślę wszystko i dam ci odpowiedź w poniedziałek.

– O, czym ty mówisz?

– Dlaczego ja? – zapytałam, zmieniając temat.

– Nie wiem, po prostu się w tobie zakochałem.

– Dam Oli, gdy będę wychodziła. – Wskazałam na teczki trzymane w ręku. – Żegnam.

– Iga, poczekaj!

– Na, co?

Podszedł do mnie, oparł o ścianę i pocałował. W mojej głowie mimowolnie pojawiła się kobieta sprzed chwili, dlatego nie odwzajemniłam pocałunku. Odsunęłam się od niego i zwiesiłam głowę.

– Nie płacz – powiedział, kiedy pociągnęłam nosem. – Wiem, że to słabo wyglądało...

– Słabo? – zapytałam, śmiejąc się wymuszenie.

– Konrad cię odwiezie.

– Wiem, gdzie jest przystanek autobusowy – odpowiedziałam dumnie, ocierając łzy z policzka i opuściłam biuro.

Wpadłam do Olki i wyjaśniłam pokrótce, co się stało. Tak, przez ten tydzień bardzo się do siebie zbliżyłyśmy. Byłyśmy rówieśniczkami, więc może dlatego złapałyśmy dobry kontakt. Ola, wkurzyła się na Wiktora, ale poprosiłam ją, aby nic z tym nie robiła. Chociaż, znając życie i jej temperament, mogło się wydarzyć wszystko.

Podobnie jak Oli, zwierzyłam się również Sandrze. Nie pocieszyła mnie mówiąc:

– Co ty myślałaś? Taki facet, jak on? To oczywiście, że z tego korzystał.

Nasze wywody przerwał dzwonek do drzwi.

– O tej porze? – zapytałam zdziwiona, kiedy siedziałyśmy przy herbacie w kuchni.

– Może to twój Armani? – Uniosła sugestywnie brwi, na co pokazałam jej język.

Tak, Sandra wiedziała, jakiego miałam bzika na punkcie jego perfum.

Podniosłam się z krzesła i podeszłam do drzwi. Nacisnęłam na klamkę i zdziwiłam się widząc w nich Matyldę z plecakiem.

– A, co ty tutaj robisz? – zapytałam zaskoczona.

– Uciekłam z domu – odparła, wzruszając ramionami.

– Że, co? – Przekroczyła próg mijając mnie. – Skąd miałaś adres?

– Od Marii, a ona od Konrada.

– Co za rodzinka! – skomentowała radośnie Sandra.

Gdybyś ty wiedziała, co to za rodzinka.

– A jak tu przyjechałaś?

– Taksówką.

– A skąd miałaś kasę?

– Mam nieograniczone środki na koncie. Tata dał mi kartę jakieś dwa lata temu.

Uniosłam brwi i otworzyłam usta. Spojrzałam na Sandrę, która wybuchnęła śmiechem.

– Też bym chciała mieć takiego starego.

– Któraś z nich wie, że tu jesteś?
– Pewnie się skapną, że mnie nie ma. Ale kiedy? Tego nie wiem, przecież ja nikogo nie obchodzę.
Mogę tu przenocować, czy mam iść pod most?
– Ona jest genialna! – odparła moja przyjaciółka. – I absolutnie urocza.
– Chyba się polubimy – odpowiedziała jej mała. – To co? Mogę zostać?
– A, dlaczego właściwie tutaj jesteś?
– Tata powiedział, że się pokłóciliście.
– Tata ci tak powiedział?
– Konradowi, a ja wiem to od Marii. To co? Mogę?
– Tak, możesz.
– Super. – Rzuciła plecak w kąt, chwyciła za pilot i usiadła w salonie na kanapie. – Macie kablówkę z kreskówkami? – zapytała, włączając telewizor.
Podeszłam do niej i zabrałam jej pilota.
– Tam jest łazienka, szoruj pod prysznic. – Wskazałam ręką odpowiednie drzwi. – Jest już późno, żadnych kreskówek.
– Jest piątek – dodała marudnie.
– Jezu, Iga, nie bądź sztywniak. Może zamówimy pizzę? – zaproponowała Sandra.
– No jasne! – krzyknęła podekscytowana Matyllda.
– Nie. Twój ojciec, by mnie zabił.
– Ale jego tutaj nie ma i dobrze wiemy, że akurat ciebie, to on na pewno nie zabije. Nie bądź taka.
– No właśnie, nie bądź taka – powtórzyła mała.
– Matylldo – upomniałam ją. – Ale jak wygadasz się ojcu, to nie licz na mnie więcej.
– Będiesz cudowną mamą. No, co? – dopytała, kiedy zobaczyła moje zdziwienie. – Helo! są wakacje a ja często przebywam z Marią i Kondziem. – Wzruszyła ramionami i się uśmiechnęła.
– Ona jest zajebista – skomentowała Sandra, a Matyllda się zaśmiała. – Sorki, zapomniałam. – Skrzywiła się i przyłożyła dłoń do ust.
– Nie jestem już taka mała. Za tydzień kończę dziewięć lat. A właśnie może wpadłabyś na moje urodziny?
– Bezalkoholowa impreza? – Spojrzała na mnie, a ja wzruszyłam ramionami. – Pasuje mi to – dodała, chwytając się za brzuch.
Niespełna godzinę później przywieźli pizzę i tonę frytek. Kiedy powoli kończyłyśmy jeść, usłyszałyśmy dzwonek do drzwi. Podniosłam się z podłogi, na której się usadowiłyśmy, oglądając jakiś film romantyczny. Tak, chyba jednak nie będę zbyt dobrą matką. Choć, gdy były „te” sceny, to zasłaniałam małej oczy. Może jest jednak jakaś nadzieja dla mnie?
– Zostawcie mi jeszcze kilka frytek – krzyknęłam w ich stronę, otwierając drzwi.
– Jest u ciebie?
Zamarłam, gdy usłyszałam jego przygnębiony głos. Odwróciłam głowę i oblizałam się z resztek keczupu.
– Jest. – Spojrzałam na niego i zauważyłam, że przyglądał się moim ustom.
– Powiedz jej, że przyjechałem po nią – odparł, nie odwracając od nich wzroku.
Spojrzałam w kierunku salonu, westchnęłam i wyszłam na klatkę, zamykając za sobą drzwi.
– Pozwól jej zostać na noc. Pogadam z nią.
Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. On zrobił krok w przód, lekko się przy tym uśmiechając i kciukiem starł z mojej brody pozostałości keczupu.
– Keczup? – zapytał, kiedy zlizwał resztki sosu ze swojego palca.
Patrzyłam na to jak zahipnotyzowana. I mało tego, podniecało mnie to.
– Wiesz, która jest godzina? – dopytał oficjalnym tonem.
– Tak, zamówiłyśmy pizzę i frytki – przyznałam się, jak małe dziecko przyłapano na psocie. – To wszystko wina Sandry, odkąd jest w ciąży żre jak prosię, wciągając w to mnie. Nawet chyba ostatnio

przytyłam.

– Nie zauważyłam.

Uśmiechnęłam się lekko i zawstydzona zwiesiłam głowę.

– A co z nami?

– Nie wiem – odpowiedziałam, patrząc w podłogę.

– Tęsknię za tobą.

– Nie widziałeś mnie kilka godzin.

– O kilka za dużo.

Uśmiechnęłam się po raz kolejny i odważyłam podnieść na niego wzrok.

– Odwiozę jutro Matyldę to pogadamy. Nie mam dziś do tego głowy.

– Kocham cię.

– Wiem.

– W takim razie, pójdę już – odparł zrezygowany. – Śpij dobrze.

– Cześć – pożegnałam się, ale ten nie miał zamiaru odejść.

– Mogę cię, chociaż pocałować?

Słyszając jego pytanie przymknęłam powieki i pokręciłam głową, choć bardzo tego chciałam.

– OK, rozumiem. To cześć – powiedział ze smutkiem w głosie.

Kiedy zniknął za frontowymi drzwiami walczyłam ze sobą, aby za nim nie pobiec. Znow toczyła się walka serca z rozumem.

Zeszłam na parter i uchyliłam drzwi. Wysunęłam głowę i zobaczyłam go wsiadającego do Volvo. Stojąc w progu słyszałam, jak uruchamia silnik. Chwilę później odjechał i zniknął za rogiem.

– Ja ciebie też – powiedziałam pod nosem, patrząc na znikający pojazd.

Zamknęłam drzwi i wróciłam do świetnie bawiących się dziewczyn.

Rozdział 15

Iga

Podjechałam pod jego dom, kiedy już stał na podjeździe. W czarnych spodniach dresowych, bluzie z kapturem i rękach wsuniętych w kieszenie nie przypominał mojego Wiktora. Podobał mi się w takim wydaniu, może nawet bardziej niż zwykle.

Czekał na nas. Dzwonił rano do córki, wróc siostry, z zapytaniem, kiedy łaskawie zjawi się w domu. Czy była jego córką czy siostrą, widać było, że płynie w nich ta sama krew.

– Tylko Matylde, błagam cię bądź miła dla ojca – zwróciłam się do małej zanim wysiadłam.

Mała tylko odpięła pas. Wysiadłam z auta, obeszłam je i miałam już otworzyć drzwi dziewczynce, ale napotkałam jego wściekłe spojrzenie.

– Zanim coś powiesz. – Uniosłam rękę do góry. – Nie, nie zapomniałam o foteliku. Rano pojechałam do sklepu i kupiłam.

– Nie o to chodzi – odparł beznamiętnie.

– To o co?

– O ten samochód. Nie mogę na niego patrzeć. Jazda nim jest... Niebezpieczna.

– Ooo proszę, komuś się w dupie od tego bogactwa przewracało. Przypomnę ci, że zwykli ludzie jeżdżą właśnie takimi autami.

– Ale ty nie jesteś zwykłym człowiekiem. Jesteś moją dziewczyną, do jasnej cholery!

– A o tym to pogadamy później. Wsiadaj Matylde. – Otworzyłam drzwi małej, która patrzyła na nas z otwartymi ustami.

– To przeze mnie się kłóćcie? – zapytała, biorąc plecak z siedzenia.

– Nie kochanie. Twój tata jest po prostu nadopiekuńczy.

– Chyba, względem ciebie, bo na pewno nie mnie.

– Ej! Ej, moja młoda damo... – odezwał się Wiktor, ale mała mu przerwała.

– Prawda w oczy kole? – odgryzła mu się i minęła nas.

– Matylde, przeproś ojca!

– Nie mam zamiaru, powiedziałam prawdę – rzuciła, nawet się do mnie nie odwracając.

– Zostaw, ma rację. – Westchnął i podrapał się po czole. – Jestem beznadziejnym ojcem, mafiozem i partnerem. – Spojrzał na mnie, a ja podążyłam wzrokiem za znikającą za drzwiami Matyldą.

– Muszę wracać – oznajmiłam zamykając drzwi auta. – Jadę z Sandrą na badania.

– A jej facet nie może? – zapytał zirytowany.

– Jest po nocce – odpowiedziałam spokojnie.

– Znów się z nim układasz?! – podniósł głos.

– O co ci chodzi? Boisz się, że mu coś powiem? Przypominam uprzejmie, że ja też w tym siedzę.

– Przepraszam. – Chwycił mnie za ramię, ale się odsunęłam.

– Zostaw – poprosiłam, rozczarowana jego postawą.

– Mieliśmy porozmawiać.

Westchnęłam i odparłam:

– OK, wpadnę wieczorem.

– A może byśmy zjedli kolację na mieście? Zarezerwuję stolik.

– Jak droga jest ta restauracja?

– Tym się nie kłopotcz. Ja stawiam – odparł z uśmiechem.

– Pytam, bo nie wiem jak się ubrać.

– Cokolwiek założysz na pewno będziesz pięknie wyglądać.

Pokręciłam głową, obchodząc swój samochód. Otworzyłam drzwi i spojrzałam na niego po raz ostatni.

– Mogę dostać, chociaż buziaka?

- Nie wiem czy zasłużyłeś.
- Żartujesz prawda? Nie mam cię od dwóch dni.
- Pa – rzuciłam rozbawiona, po czym wsiadłam do auta.
- Będę po ciebie o dziewiętnastej – powiedział, nachylając się tak, abym mogła go zobaczyć. –

Wezmę Volvo.

- Pomarzyć zawsze można – odpowiedziałam i odjechałam.

Jadąc do domu z uśmiechem na ustach wspominałam” chrzest” Volvo.

Kurwa Jadźka! Jeszcze chwila i byś się rzuciła na niego. Jesteś na głodzie. I to zdaje się większym niż on. Ileż można spać w koszulce spryskanej jego perfumami?

Z dzieckiem Sandry było wszystko w porządku. Cięża rozwijała się prawidłowo. Jednak dalej było za wcześnie, by ustalić płć, ale chociaż posłuchałyśmy bijącego serduszka. To niesamowite, że tak maciupenka istotka już miała serce. A to dopiero jedenasty tydzień.

W dobrych nastrojach mogłyśmy wyszykować mnie na randkę. Sandra pożyczyła mi swoją najlepszą kieckę, której kazała strzec jak oka w głowie. Piękna, w grafitowym odcieniu, z długim rękawem i bardzo głębokim dekoltem. Tak, to ta z tych, do których nie zakłada się biustonosza. Sięgała lekko za kolano i miała niebotycznie duże rozcięcie. Nie, nie wyglądałam w niej jak dziwka, choć jak pomyślę o tym Volvo. W sumie było mi wszystko jedno.

Sandra przy pomocy prostownicy wyprostowała moje długie, kasztanowe włosy, jednocześnie podkręcając końcówki. Zrobiła mi też dużo mocniejszy makijaż niż zwykle. Efekt końcowy był powalający.

– Przecież on się spuści w gacie, gdy cię zobaczy – powiedziała z dumą, patrząc na mnie w lustrze, przed którym stałam.

- Sandra, dziękuję. Wyglądam tak tylko dzięki tobie.

– Zawdzięczasz to swojej urodzie. – Objęła mnie od tyłu i kopnęła w tyłek. – To na szczęście. A teraz zmykaj, bo pewnie już na ciebie czeka.

Spojrzałam na zegarek, który wskazywał za dwie siódma. Odetchnęłam głęboko, wsunęłam na stopy czarne szpilki, chwyciłam torebkę i uprzednio jeszcze raz się przeglądając, opuściłam mieszkanie.

Wyszłam z kamienicy i pierwsze, co zobaczyłam, to piękne Volvo, a zaraz obok stał Wiktor. Ewidentnie zrobiłam na nim wrażenie.

– Wyglądasz obłędnie – powiedział, gdy podeszłam – To rozcięcie... Jezu. – Westchnął. – Ty nie masz na sobie biustonosza. Robisz mi na złość?

- Nie schlebiaj sobie. Jedziemy? – zapytałam, widząc jak łapczywie patrzy w głęboki dekolt.

Podszedł do auta i otworzył mi drzwi. Zanim jednak wsiadłam, zatrzymałam się przy nim i spojrzałam głęboko w oczy. Widziałam to. Pochłaniał mnie wzrokiem. Dokładnie takim, jakim ja obdarzałam jego. Są takie momenty, przynajmniej ja tak miewałam, że gdy facet wzbudzał moje podniecenie, to byłam gotowa paść przed nim na kolana i zrobić mu dobrze ustami. Tak właśnie działał na mnie Wiktor.

Jadźka zanim dojedziesz na tą kolację, ty dojdiesz kilka razy tylko patrząc na niego.

Zbliżyłam się do niego. Zaciągnęłam się dobrze znanym mi zapachem, uśmiechnęłam się lekko i musnęłam jego wargi. Wiktor od razu odwzajemnił pocałunek. Całował zachłannie, biorąc w posiadanie moje usta. Położyłam obie dłonie na jego torsie i odsunęłam go od siebie.

- Już mi stoi. Co ty ze mną robisz?

Byłam usatysfakcjonowana. Wsiadłam bez słowa do Volvo, uważając przy tym na kieckę Sandry.

Wiktor po chwili dołączył do mnie, zajmując miejsce po stronie kierowcy.

Gdy tylko ruszyliśmy, rozdzwonił się jego telefon. Wziął do ręki aparat, który leżał obok skrzyni biegów. Kątem oka zauważyłam napis na wyświetlaczu: – „Thomas”.

Odwróciłam wzrok i podziwiałam okolicę. Słyszałam odpowiedzi Wiktora i wzbierający z każdym słowem gniew. Coś się wydarzyło, a to, w jaki sposób rzucił telefonem i zjechał na pobocze... Nie wróżyło niczego dobrego.

- Coś się stało? – zapytałam, ale nie odpowiedział. – Co powiedział Thomas?

Wiktor spojrział na mnie takim wzrokiem, że aż mnie przeszły ciarki, kiedy zobaczyłam ten obłęd w oczach...

– Powiedział, że kolejny towar zaginął, a Joachim jest wściekły. Chce głowy mojego ojca.

– A skąd wie, że to on?

– Nie wiem, co tam się dzieje. Jestem tylko pośrednikiem. Jutro ma do mnie zadzwonić.

– Kto?

– Joachim. Ma nową propozycję współpracy. Dobra, nieważne, obiecałem ci randkę. – Przyłożył dłoń do mojego policzka, w którą od razu się wtuliłam. – Gdyby nie ty... Odsuń fotel maksymalnie do tyłu.

– Po, co?

– Pomogę ci się zrelaksować.

Na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech. Tak, myślał o tym samym, co ja. O jego kutasie w moich ustach.

Nachyliłam się bliżej niego i pocałowałam namiętnie. Jedną ręką dotknęłam jego krocza. Masowałam i pocierałam go przez spodnie. Czułam, że zaczyna twardnieć. Oderwałam się i wyszeptalam mu w usta:

– No dalej, daj mi go...

Wiktor cofnął fotel, robiąc mi tym samym więcej miejsca.

– Jak niby chcesz się tu zmieścić? – zapytał, patrząc na przestrzeń między jego nogami a hamulcem, sprzęgłem i gazem.

Uśmiechnęłam się pod nosem, podciągnęłam kieckę w górę i wspięłam się na jego kolana. Pocałowałam go namiętnie, po czym uklękłam, chowając się między jego nogami.

Spoglądał na mnie z pożądaniem. Tak, widziałam w jego oczach „kurwki”. Przygryzłam wargę i nie odrywając wzroku, rozpięłam jego pasek, a później rozporek. Podniósł się nieco, opuszczając spodnie do połowy ud.

Dotknęłam penisa ręką i zaczęłam poruszać nią góra – dół. Jęknął i rozchylił lekko usta. Widziałam, jak przełykał ślinę, potem oblizał usta i dyszał coraz bardziej. Chwilę później wzięłam go do ust.

Dźwięk, jaki wydawał z siebie na tyle mnie nakręcił, że zwiększyłam tempo. Robiłam to niezwykle szybko, czułam na wargach jak twardnieje. Położył mi rękę na głowie i spowolnił moje ruchy.

– Przestań, bo spuszczę ci się w usta – wydyszał.

– Już raz to zrobiłeś – powiedziałam, odrywając się od niego i wycierając wargi. – Nie wiem, z czym problem?

– Chcę skończyć w tobie, poczekaj. – Sięgnął do schowka po stronie pasażera i wyciągnął z niej foliową paczuszkę.

Patrzyłam jak zahipnotyzowana. Mimo że, to nie był nasz pierwszy raz, a ja rzadko kiedy oglądałam takie obrazki, podziwiałam jego wielki interes. Podziwiałam również to, w jak sprawny sposób zakładał lateks.

– Chodź. – Wyciągnął do mnie rękę, którą chwyciłam.

Podniosłam się z klęczek i siadając nabiłam się na niego z głośnym jękiem.

– Jesteś taka mokra – powiedział z wyczuwalnym w głosie podziwem.

– Obciążanie mnie podnieca.

– Zatem musisz to robić częściej. – Przejechał kciukiem po mojej nabrzmiałej wardze i pocałował namiętnie.

Położył swoje duże dłonie na moich biodrach i nadał rytm. Chwyciłam się zagłówek i zaczęłam go ujeżdżać, pobudzając tym swoją łechtaczkę. Byłam na tyle nakręcona, że orgazm osiągnęłam niemal od razu.

Wiktor nie zwalniał, zwiększył tempo opuszczając mnie coraz szybciej na swoją męskość. Raz za razem. Zmieniałam kąt nachylenia odginając się do tyłu i opierając o kierownicę. Wiktor zanurkował w moich piersiach. Potęgując doznania, ssał i przygryzał wrażliwe po wcześniejszym orgazmie sutki.

Było mi tak dobrze, jak nigdy. Chwilę później poczułam kutasa pulsującego w cipce. Mimo, że doszedł posuwał mnie dalej, abym i ja zaznała spełnienia.

Ten orgazm był o wiele bardziej intensywny niż poprzedni. Nie chciałam żeby się skończył.

Oparłam swoje czoło o jego, próbując wyrównać oddech.

– Uwielbiam cię – wyszeptał w moje usta, po czym znów pocałował.

– To było niezłe.

– Jestem pod wrażeniem, że się tam zmieściłaś. Zrobisz to jeszcze kiedyś? – zapytał z nadzieją.

– Jeśli wymienisz pozostałe samochody na inne modele, to tak. W każdym z nich ci obciągnę, aż zapomnisz jak się nazywasz.

Zaśmiał się głośno odsłaniając szereg białych zębów.

– Kocham cię – dodałam.

– Ja ciebie też.

– Nie chcę z niego schodzić.

– Kotku, nawet nie wiesz jak mi jest dobrze w tobie, ale jeśli zaraz nie ruszymy, to nasza kolacja przejdzie nam koło nosa.

Z grymasem na twarzy zeszedłam z jego kolan, przesiadając się na fotel pasażera. Poprawiłam sukienkę, a z torebki wyciągnęłam lusterko oraz szminkę. W duchu dziękowałam, że nie nałożyłam wcześniej pomadki

Kiedy doprowadzałam się do porządku, Wiktor pozbył się gumki. Uśmiechnęłam się na ten widok i pokręciłam głową. Brunet naciągnął na siebie spodnie, zasunął rozporek, zapiął pasek i poprawił koszulę.

Jechaliśmy jeszcze jakieś dziesięć minut słuchając przy tym radia. Nie rozmawialiśmy.

Weszliśmy do restauracji, która była wypełniona niemal po brzegi. Z trudem znaleźliśmy miejsce parkingowe. Nie było nam dane zasiąść przy stoliku, bo już w progu spotkałam największy błąd mojego życia. Błąd, który na długie lata zniszczył moje poczucie wartości, zaniżył samoocenę i sprawił, że serce długo leczyło rany.

Jakby wyczuł moje spojrzenie i przyglądał się nam. W końcu głupio się uśmiechnął i podszedł bliżej.

– Noooo Zagórski – zwrócił się do mojego faceta. –Widzę, że nadal posuwamy te same kobiety. Iga, – spojrzał na mnie – wypiękniałaś.

– To wy się znacie? – zapytał zdezorientowany Wiktor.

– Bartek to mój były – odpowiedziałam z niechęcią.

– Nie tylko były, ale i pierwszy – odparł dumnie, patrząc na bruneta. – Nadal tak świetnie operuje językiem? – zapytał go z cwaniackim uśmiechem.

Byłam przerażona. Tym, do czego wszystko się sprowadzało.

Rozdział 16

Iga

Wszystko działo się tak szybko. Zanim zdążyłam zareagować, Bartek już trzymał się za nos. Wiktor załatwił go jednym ciosem.

– Właśnie w tej chwili sprowadziłeś na siebie wyrok śmierci – warknął, podnosząc się z podłogi i ocierając krew sączącą się z nosa i wargi.

– Co ty pieprzysz? – zapytałam przerażona.

– Joachim jest moim wujkiem – powiedział do bruneta, a ten się spiął.

Widziałam jak mocniej zacisnął szczękę. Podbiegła do nas ochrona, ale Bartek dał znak, że nie potrzebuje interwencji. Otrzeptał swoją marynarkę i posyłając Wiktorowi mordercze spojrzenie odwrócił się i wyszedł.

Podszedł też kelner informując, że stół już nas czeka. Odmówiłam, dziwiąc się, że proponował to wszystko w tak kuriozalnej sytuacji. Wiktor bez słowa opuścił restaurację. Uśmiechnęłam się krzywo do kelnera oraz ochroniarzy i poszłam w jego ślady.

– Wiktor...

– Był twoim byłym? – Odwrócił się i spojrzał na mnie.

Na moim ciele mimowolnie pojawiła się gęsia skórka. Mój, stary Wiktor wrócił. Przytaknęłam nieśmiało, odpowiadając tym samym na jego pytanie.

– Świetnie – odparł i pokręcił głową.

– Ale jak to możliwe, że ten Joachim jest jego wujkiem? Kim on jest?

– Mnie pytasz? To ty z nim byłaś – powiedział oskarżycielskim tonem.

– Wiktor, co ty pieprzysz? Byłam z nim prawie dziesięć lat temu. Byliśmy wtedy dziećmi.

– Mam ci uwierzyć? – Zmarszczyłam brwi. – Najpierw policjant, teraz ten pajac. Kim ty jesteś?

Szpiegiem?

– Wiktor, jak możesz? Przecież mnie znasz.

– No, najwyraźniej nie.

– Przysięgam ci, że nie wiem nic o jego interesach. O niczym nie wiedziałam!

– Obciągałaś mu, a nie poznałaś jego rodziców?

A co ma piernik do wiatraka?

Zanim dotarł do mnie sens tych słów, znów zapytał:

– Dlatego pytam ponownie, kim jesteś?

– Idiotką, która się w tobie zakochała.

– A może udawałaś?

– Udawałam? Niby kiedy? – Podeszłam do niego bliżej. – Wtedy, kiedy miałam twojego chuja w ustach?! Czy może wtedy, jak dochodziłam pod twoimi ustami? Powiedz, kurwa! Kiedy według ciebie udawałam?

Jak mógł coś takiego sugerować?

– Dobry był w łóżku? No on – doprecyzował, kiedy zobaczył moją zaskoczoną minę. – Był lepszy ode mnie?

– Dość. – Podniosłam rękę. – Nie będę tego słuchać. Oddawałam ci się z miłości. Dawno nie byłam tak zakochana, wiesz?

– Jemu też?

Prychnęłam na te słowa.

– Z zazdrością ci do twarzy wiesz? I co miłe uczucie? To samo poczułam wtedy w twoim biurze. Kiedy ta lafirynda się do ciebie łąsiła. Każdy ma jakąś przeszłość. Tak mówiłeś, a teraz, co robisz?

– Nie uważasz, że to dziwne, że spośród wszystkich warszawiaków, akurat spotykałaś się z nami dwoma?

- Przypadek. – Wzruszyłam ramionami.
- Nie wierzę w przypadki.
- To już twój problem, nie mój.
- Dobrą jesteś aktorką. – Usłyszałam, kiedy odchodziłam. – Uwierzyłem ci, nabrałaś mnie.
- Pierdol się – rzuciłam za siebie.
- No na pewno już nie z tobą.

Powstrzymałam się od tego, aby podejść i dać mu w pysk. Zalana łzami szłam przed siebie, w zupełnie nieznanym mi kierunku. Nawet nie wycierałam policzków, łzy popłynęły strumieniami i zapewne wyglądałam przy tym jak kupa gówna.

Nagle zatrzymało się piękne Audi Q7. Nie, nie byłam blacharą. Znałam się na autach, bo moi uczniowie z ostatnich ławek mieli w dupie niemiecki i podczas zajęć przeglądali gazety motoryzacyjne. Nieraz im je zabierałam. Uśmiechnęłam się lekko na myśl o moich byłych już uczniach.

Chciałaś dla niego rzucić wszystko i co teraz? Jesteś bez faceta i bez pracy.

– Może podwieźć? – Usłyszałam męski głos i podniosłam głowę.

Audi nie było już takie piękne, bo przez uchyloną szybę zauważyłam w nim Bartka.

– Pierdol się – powtórzyłam słowa rzucone chwilę wcześniej do Wiktora.

– Nie bądź taka.

– Po, co to zrobiłeś?!

– Bo go nienawidzę! Wszedł mi w drogę już dawno temu. W naszej branży nie ma przyzwolenia na taką akcję.

– Skąd się znacie? I co ma do tego Joachim?

– Widzę, że jesteś wtajemniczona. Nie boisz się być dziewczyną gangstera? A może to cię podnieca?

Nie odpowiedziałam na żadne z pytań, szłam dalej przed siebie.

– No nie daj się prosić, podwiozę cię.

– Nie chcę twojej pomocy, rozumiesz?

– Przecież było nam razem dobrze. Możemy do tego wrócić.

– Było, zanim nie zerwnęłaś na moich oczach tej dziwki. Daj mi spokój.

Miał się odezwać, ale tuż za nim z piskiem opon zatrzymało się dobrze mi znane Volvo.

Świetnie, Jadźka, po prostu świetnie. Kolejne starcie i walka kogutów.

Zatrzymałam się i spjrzałam w jego stronę. Wysiadł, obszedł auto i zapinając guzik marynarki podszedł bliżej.

– Widzę, że odnawiacie kontakty – zakpił, patrząc na mnie.

– Ponoć stara miłość nie rdzewieje – rzucił chamsko Bartek.

– Zamknij się i lepiej stąd spadaj! – Spojrzałam na Wiktora i zapytałam: – Wiktor, naprawdę w to wierzysz?

– Wierzę w to, co widzę.

– A, co widzisz? – Odwrócił wzrok i potarł ręką kark. – Naprawdę tak sądzisz? Rozumiem – dodałam zrezygnowana, kiedy nie odpowiedział na moje pytanie. – Dajcie mi wszyscy święty spokój!

Odwróciłam się, uprzednio ściągając z nóg szpilki. Chwyciłam je w dłonie i ostatni raz spjrzałam na niego. Patrzył obojętnym wzrokiem, zupełnie jakby spoglądał na obcą osobę. Ale ja nie byłam obca. Przynajmniej tak mi się wydawało.

W jednej chwili zrozumiałam, że nic dla niego nie znaczyłam. Że miłość, o której mnie zapewniał, okazała się niewystarczająca. W jednej chwili we mnie zwątpił. Nie ufał mi. Nadal miał z tym problem.

Ruszyłam przed siebie na bosaka. Zauważyłam mijające mnie Audi, które chwilę później skręciło w lewo. Gdy zniknęło mi z oczu, odetchnęłam z ulgą, choć nie na długo.

– Przepraszam, skarbie. – Usłyszałam za plecami.

– Nie jestem twoim skarbem! – Twardo parłam do przodu, dalej zalewając się łzami. – I nigdy więcej tak do mnie nie mów.

– Daj się, chociaż odwieźć! Nie puszcę cię samej w takim stroju.

Zaśmiałam się głośno i odważyłam odwrócić.

– A co? Wezmą mnie za dziwkę? Nie udawaj, że się o mnie martwisz. Już swoje powiedziałeś.

– Proszę, zatrzymaj się. To nie chodzi o to, że był twoim byłym i... Pierwszym. Dam radę żyć z tą myślą, chociaż będzie mi ciężko o tym zapomnieć. Poza tym, że chciał cię obrazić... – Westchnął.

– On posuwał moją żonę. Z resztą, z kim ona się nie rżnęła. Przepraszam cię. Wybacz mi, proszę. – Wyciągnął do mnie rękę, ale się odsunęłam.

– Nie, Wiktor. To koniec. Mam dość twoich oskarżeń, zazdrości, ale przede wszystkim mam dość tego, że mi kurwa nie ufasz!

– Przepraszam.

Otworzyłam szeroko oczy, kiedy zauważyłam, że klęka przede mną.

– Naprawdę cię przepraszam.

– Wiktor, co ty robisz? Wstawaj. Ktoś zauważy!

– Nie dbam o to. Wybacz mi.

– Nie zmienię zdania.

Zwiesił głowę, po czym podniósł się z kolan.

– To chociaż daj się podwieźć. Proszę – dodał, kiedy wpatrywaliśmy się w siebie.

Odwróciłam wzrok i poszłam prosto do Volvo. Otworzyłam sobie drzwi i z hukiem zamknęłam je za sobą. On wsiadł kilka sekund później, odpalił silnik i bez słowa ruszyliśmy.

Kątem oka zerknęłam na jego nogi, w miejsce, w którym jakiś czas temu klęczałam robiąc mu loda. Odwróciłam wzrok i starłam ukradkiem pojedynczą łzę.

Jechaliśmy w ciszy, a kiedy zobaczyłam w oddali swoją kamienicę pośpiesznie odpięłam pasy. Zaparkował, wyłączył silnik i spojrzał na mnie.

– Iga...

– Nie. Powiedziałeś za dużo. Zostaw mnie i nie szukaj ze mną kontaktu. Zjawię się w poniedziałek, aby dokończyć to, co zaczęłam. A potem wrócę do swojego dawnego i nudnego życia, w którym nie ma miejsca dla ciebie. – Chwyciłam za kłamek, jednak drzwi się nie otworzyły.

Nie patrząc na niego, powiedziałam:

– Otwórz je. – Kiedy nadal się nie otwierały, wykrzyczałam wściekła: – Otwórz, te pierdolone drzwi!

Westchnął, odchrząknął i nacisnął przycisk zwalniający blokadę.

Wysiadłam. Nie zakładałam na nogi szpilek, nie dbałam o to zupełnie. Z płaczem weszłam do kamienicy, po czym biegiem ruszyłam do swojego mieszkania, a kiedy w kuchni zobaczyłam moją przyjaciółkę, wpadłam prosto w jej ramiona.

– Jezu, Iga. – Objęła mnie mocno. – Co się stało?

– To koniec. Rzuciłam go.

– Dlaczego?

– To nie miało prawa się udać. On... On nie jest dla mnie.

– Iga, co ty pierdolisz? Jesteście dla siebie stworzeni. I nie mówię tego przez buzujące we mnie hormony ciążowe.

Oderwałam się od niej i poszłam do swojego pokoju. Udała się za mną. Stała w progu patrząc na mnie z przerażeniem.

– Co ty robisz?

– Pozbywam się przeszłości – odparłam sięgając po koszulkę, w której ostatnio spałam i po jego perfumy, które kilka dni później kupiłam w drogerii.

Wciągnęłam ostatni raz ich zapach i mijając moją przyjaciółkę wyszłam z pokoju. Wzdychając wyrzuciłam je do kosza.

Tak lepiej, Jadźka. Choć będzie chujowo, uda ci się. Po raz kolejny podniesiesz się z ziemi.

Rozdział 17

Iga

Siedem lat wcześniej.

Udało się. Sandra mnie zastąpiła, a ja mogłam zrobić niespodziankę swojemu chłopakowi. Ostatnio się mijaliśmy, nie mówiąc już o seksie. Wczoraj specjalnie zerwałam się z wykładu, żeby kupić naprawdę seksowną bieliznę.

Nie było mnie stać na studia zaoczne. Uczyłam się w trybie dziennym, a cały pozauczelniany czas przeznaczalam na pracę. Byłam niczym zombie. Niewyspana i wiecznie głodna. Dziecku z bidula jest ciężko. W momencie osiągnięcia dorosłości wywalają cię na zbity pysk i radź sobie sama.

Miałam Sandrę. Obie opuściłyśmy dom dziecka w tym samym czasie. Znalazłyśmy pracę – posada kelnerki w jednej z knajp w centrum. Dorabiałyśmy jako hostessy, panie sprzątające, łapałyśmy się każdej roboty. Wynajęłyśmy naprawdę obskurne, jednopokojowe mieszkanie. Z czasem udało nam się coś odłożyć i zamieszkałyśmy tu, gdzie mieszkamy obecnie.

Bartka poznałam na uczelni. Był dwa lata starszy i podobnie jak ja, studiował germanistykę. Był zwykłym chłopakiem, ujął mnie swoją delikatnością i poczuciem humoru. Zakochałam się niemal od razu.

Nigdy nie poznałam jego rodziców. Bartek nie pochodził z Warszawy, a z Opolszczyzny. Poza tym, chciał mi zaoszczędzić przykrości. Przecież nie miałam rodziny. Moja matka mnie nie chciała. Jedyny plus, że oddała mnie zakonnicom, a nie wyrzuciła pod śmietnik, jak zwykłego śmiecia. Miała gest, nie ma co.

Wystrojona w seksowną, czerwoną bieliznę, ze wstążkami i pończochami skrytą pod płaszczem, weszłam po cichu do jego mieszkania. Nie było go w salonie, ani też w kuchni. Poszłam więc do sypialni. Bartek często robił sobie drzemki w czasie dnia. Tak, był śpiochem. Wystarczyło, że zamknął oczy i już odlatywał do krainy Morfeusza.

Nacisnęłam na klamkę i uchyliłam drzwi. Nie tego się spodziewałam. Jakaś ruda lafirynda właśnie mu obciągała, a on... Jęczał i mówił, że jest w tym najlepsza. I ten jego grymas na twarzy...

Otworzył oczy, wyczuwając moją obecność i odskoczył od niej jak oparzony.

– Kotku, to nie tak jak myślisz – zaczął się głupio tłumaczyć, uprzednio zasłaniając rękoma swojego sterczącego kutasa.

– Nie no, pewnie. Jakiś krasnoludek właśnie drapał cię po jajach, bo akurat zaswędziały. Bartek, czy ty siebie słyszysz?! Myślisz, że jestem ślepa albo głupia?

– Na pewno nudna – odezwał się rudzielec z napuchniętymi warami, nadal klęczący u jego stóp.

– Miałeś rację, cnotka niewydymka.

– Nie słuchaj jej, wcale tak nie mówiłem. Po prostu dawno... No wiesz...

– Tak, dawno się nie kochaliśmy, bo mam pracę, studia, ledwo wiązę koniec z końcem. Ale to nie oznacza, że masz się puszczać z byle ścierwem.

– Wypraszam sobie.

– Stul pysk! A z tobą się jeszcze policzę – zagroziłam i wyszłam.

– Ale Kotuś...

– Masz już nowego kotka, który zrobi ci dobrze na każde twoje miauu. Zmarnowałeś mi trzy lata.

Pierdol się!

– Kotuś...

– Spierdalaj.

Wyszłam z jego mieszkania i piechotą wróciłam do siebie.

– Jebany egoista! No tak, musiał spuścić z krzyża. Trzy lata, jebane trzy lata. Skurwiel! Cnotka niewydymka? Frajer – rzucałam pod nosem, mijając dziwnie patrzących na mnie ludzi.

– No co? – zapytałam, jakiejś nadchodzącej pary.

Spojrzeni po sobie, a potem na mnie, jak na jakąś wariatkę.

– Facet ruchał na boku – oznajmiłam szczerze, jednocześnie wzruszając ramionami. – Wszyscy są tacy sami, wszyscy!

Para się wystraszyła i uciekła, a ja wybuchnęłam gromkim śmiechem. Szybko jednak ten śmiech zamienił się w płacz. Nie umiałam powstrzymać lejących ciurkiem łez.

Po drodze zajrzałam do monopolowego, nadal płacząc, ale już nie tak histerycznie. Kupiłam trzy butelki wina, których facet przy kasie nie chciał mi sprzedać. Zjebałam go i postraszyłam policję, choć powinno być na odwrót. Rzuciłam mu stówę na ladę, powiedziałam chamsko – „Reszty nie trzeba” i wyszłam.

Zanim doszłam do domu, wypiałam po drodze jedno wino i napoczęłam drugą butelkę.

W krytycznym stanie, obłapiając muszlę klozetową, znalazła mnie Sandra. A dookoła walały się puste butelki.

Obecnie

– Dostałaś kwiaty – powiedziała przyjaciółka, wchodząc do mojego pokoju.

Od wczorajszego wieczoru nie wyszłam z niego, a zbliżało się już południe.

Nie miałam ani siły, ani ochoty. W nocy nie zmrzyłam oka. Ciągle o nim myślałam. Bolało mnie to, bolało jego nastawienie, zarzuty. Żona go zdradzała. Rozumiałam, że mógł mieć problem z ponownym obdarzeniem zaufaniem innej kobiety. Rozumiałam, ale mimo wszystko to kurewsko bolało.

Ten brak zaufania, podejrzenia o spiskowanie z Igorem i Bartkiem, nieuzasadniona zazdrość, to wszystko sprawiło, że w moich oczach sporo stracił. I choć serce rwało się do niego, galopowało na samą myśl o nim, to w tym starciu przegrywało z rozumem.

– Możesz je wyrzucić – powiedziałam nawet nie spoglądając.

– Naprawdę? Przecież są takie piękne.

Westchnęłam i odwróciłam się w jej stronę, aby się o tym przekonać. Miała rację, były przepiękne. Bordowe róże zapakowane w czarnym pudełeczku. Widziałam, też wystającą z nich karteczkę.

– Możesz je zatrzymać, jeśli chcesz.

– Iga, co z wami będzie?

– A co ma być? To koniec. – Położyłam się z powrotem i przykryłam szczelnie kołdrą.

– A nie możesz mu po prostu wybaczyć? Przecież go kochasz.

– Co z tego, że go kocham? On mi nie ufa. Nigdy się nam nie uda. Poza tym, – westchnęłam – jest coś, o czym nie mogę ci powiedzieć. Gdybyś знаła prawdę na pewno zmieniłabyś o nim zdanie.

– Chcesz mi powiedzieć, że jest mafiozem? No co? Żaden milioner uczciwie nie zarobiłby tyle kasy.

– Błagam cię, nie mów nic Igorowi. – Podniosłam się szybko i usiadłam na łóżku.

– Jesteś moja przyjaciółką, oczywiście, że mu nie powiem.

Przysiadła na łóżku z kwiatami w ręce, a ja wyciągnęłam z nich dołączoną karteczkę i odczytałam na głos:

„Przepraszam Cię za wszystko.

Naprawdę, jesteś dla mnie ważna. W.”

– A może pójdziemy dziś na zakupy? Jest niedziela handlowa. Kupisz sobie jakąś kieckę czy cokolwiek tam zechcesz. Zobaczysz, to poprawi ci humor.

– Nie. – Obracałam liścik w dłoniach.

– No to wybierzemy coś dla mnie. Tyłek mi urósł i się w nic nie mieszczę.

– Bo żresz jak prosię – odparłam rozbawiona. – Masz jeść dla dwojga a nie za dwoje.

– Łatwo powiedzieć. Zobaczymy, co powiesz jak będziesz na moim miejscu.

– Aktualnie potencjalny ojciec zdezerterował.

– Jego powrót zależy tylko i wyłącznie od ciebie. Pamiętaj o tym, a teraz do łazienki marsz. Masz dziesięć minut.

Po szybkiej toalecie i śniadaniu, wyszłyśmy z mieszkania. Sandra знаła mnie jak nikt inny. Wiedziała doskonale, co poprawi mi humor i dlatego zaserwowała na śniadanie naleśniki oblane roztopioną czekoladą z malinami i borówkami. Nie bez powodu mówią, że na smutki, najlepsza jest czekolada.

Wychodząc z kamienicy napotkałyśmy Matyldę.

– Matyldo? A co ty tutaj robisz? – zapytałam zaskoczona.

– Pomyślałam, że może wybrałabyś się ze mną do kościoła?

– Właśnie wybierałyśmy się na zakupy.

– Aha – odpowiedziała smutno i zwiesiła głowę.

Sandra szturchnęła mnie w bok, po czym skarciła wzrokiem.

– No dobrze, pójdziemy. We trójkę. – Spojrzałam na przyjaciółkę, a ta wyróciła oczami.

Tak, ona nie należała do grona najzagorzalszych katolików.

– Super. – Mała podbiegła i mnie uściśniła. – A potem pojedziemy do nas? Maria szykuje pyszny obiad.

– Kochanie, nie wiem czy wiesz, ale rozstałam się z twoim tatusiem.

– Tak, wiem. Ciotka mówiła Marii. Ale taty nie ma w domu. Razem z ciotką pojechali do Niemiec.

– Do Niemiec? – zapytałam zdziwiona, spoglądając na Sandrę, której przy śniadaniu wyznałam prawdę.

– Tata dostał jakiś dziwny telefon – odpowiedziała i wzruszyła ramionami.

– No dobra. Sandra, a może skoczysz sobie po strój i skorzystasz z Matyldą z basenu?

– Tak, tak!

– A ja w tym czasie porozmawiam z Marią.

Sandra wróciła do mieszkania, a ja dopytałam Matyldy:

– Znowu przyjechałaś taksówką?

– Nie, Kondziu mnie podrzucił – wyznała.

Jasne, Kondziu, nasz największy kibic. Pewnie myśli, że mała mnie udobrucha. To się zdziwisz, a my sobie porozmawiamy nieco później.

Dziewczyny pluskały się w wodzie, świetnie się przy tym bawiąc. Siedziałam chwilę na leżaku, robiąc im zdjęcia. Kiedy skończyła się nam lemoniada, wstałam i poszłam do kuchni napęlić dzbanek.

Odstawiłam szkło na kuchenny blat i rozejrzałam się po kuchni. Kątem oka dostrzegłam uchylone drzwi gabinetu Wiktora. Rozejrzałam się jeszcze raz czy nikt nie widzi i podeszłam do nich. Chwyciłam za klamkę, uchylając je szerzej.

Weszłam do środka, kiedy dotarł do mnie zniechęcony od wczorajszego wieczoru zapach. Nie, nie nienawidziłam go, nadal działał na mnie pobudzająco i podniecająco. Chciałam oszukać swój rozum, ale do głosu tym razem dochodziło serce.

Podeszłam do biurka i przejechałam ręką po blacie. Usiadłam w fotelu, podparłam się łokciami i schowałam twarz w dłoniach. Rozplakałam się, dałam upust tłumionym od wczoraj emocjom.

Jak na prawdziwą masochistkę przystało, wyszłam z gabinetu i niezauważenie poszłam do jego sypialni. Mogłam się oszukiwać, ale tęskniłam za nim jak cholera. Musiałam to zrobić. Musiałam znów poczuć go przy sobie.

Przekroczyłam próg i uśmiechnęłam się pod nosem, dostrzegając fioletowe poduszki i tego samego koloru storczyki, które kiedyś mu podarowałam.

Czyli ich nie wyrzuciłeś...

Rozejrzałam się po jego sypialni. Łóżko było w nienaruszonym stanie, zapewne była to zasługa Marii. Największą jego obecność poczułam w łazience. Chociaż nigdy nie ćpałam, czułam się jak narkoman na głodzie. Byłam głodna, głodna jego. Wzięłam do ręki flakonik jego perfum i ostatkiem sił powstrzymałam się od psiknięcia nimi na nadgarstek.

Nie rób sobie tego...

Wyszłam z łazienki, oparłam się o ścianę i zwiesiłam głowę. Byłam bliska płaczu. Wzięłam

głęboki wdech i uspokoiłam się. Podeszłam do okna, z którego dostrzegłam Matyldę. Uśmiechnęłam się na myśl, że spotkanie Wiktora zawdzięczam właśnie jej. Jej i jej ucieczce. Wspomnienie naszych wspólnych chwil rozmarzyło mnie i popchnęło do ponownego przeszukiwania jego rzeczy.

Otworzyłam wielką szafę i przejechałam dłonią po jego sporej kolekcji garniturów.

Podziwiając koszule, poczułam wibrację telefonu w tylnej kieszeni spodni. Wyciągnęłam go i z uśmiechem na ustach otworzyłam wiadomość od Oli:

„On cię widzi. Zachowuj się naturalnie. Zadzwoń potem.”

– Ja pierdole – powiedziałam półszepem pod nosem.

Spoglądając spod wytuszowanych rzęs szukałam ukrytej kamery. Schowałam telefon, zamknęłam szafę. Udając spokojną i opanowaną, wyszłam z jego sypialni.

– Fuck, fuck, fuck – klęłam pod nosem, opierając się o ścianę na korytarzu.

Moje tętno wzrosło, a serce galopowało w zastraszająco szybkim tempie.

On to widział, Jadźka, ja pierdole.

Uciekłam stamtąd.

Rozdział 18

Wiktor

Zjechałem to, kurwa!

Dałem się podejść. Ale jak wspomniał, że robiła mu dobrze ustami, wkurwiłem się! Tak, byłem zazdrosny. Czułem, że po raz kolejny ten skurwiel zabiera mi coś, co należy do mnie. Bo ona była moja. Moja i tylko moja.

Obrazilem i zwątpiłem w nią. Powiedziałem słowa, w których sens sam nie wierzyłem. Widząc jej łzy, zagotowało się we mnie.

Wysyłka kwiatów zapewne nie pomogła. Trudno, ale i tak chciałem ją jeszcze raz przeprosić.

Siedziałem w restauracji na lotnisku w Monachium. Jeszcze jeden lot i mieliśmy być w Kolonii. Rano zadzwonił Joachim. Mimo moich licznych protestów, Olga postanowiła lecieć ze mną. Ostatnio trzy najważniejsze kobiety w moim życiu robiły ze mną, co chciały. Czułem, że stawałem się przez nie mięczakiem, że tracę kontrolę nad własnym życiem. Że ktoś wchodzi mi na głowę. Ale może tego właśnie potrzebowałem? Wsparcia, pomocy i... Miłości?

Przeżuwając kawałek steka, na telefonie leżącym obok talerza zauważyłem migającą diodę, oznaczającą nowe powiadomienie. Czujnik ruchu uruchamiający zapis kamer w moim gabinecie właśnie się włączył, o czym poinformowała mnie aplikacja. Zapewne była tam Maria, ale gwoli formalności wszedłem w podgląd zapisu z kamer. Zamarłem upuszczając z brzękiem sztucę na talerz. Chwyciłem w dłoń iPhone'a i powiększyłem obraz.

W moim gabinecie była ona. Siedziała w fotelu i... Zaraz, czy ona płakała? Nie zdążyłem dostrzec szczegółów, bo zaraz z niego wybiegła. Co Iga robiła w moim domu? Przez chwilę znów zwątpiłem, zastanawiając się, czy aby mnie nie szpieguje.

Nie, nie możliwe, przecież ona cię kocha.

Westchnąłem i odłożyłem telefon na stolik. Niespełna minutę później pojawiło się kolejne powiadomienie. Tym razem z sypialni. Widziałem jak wchodzi do łazienki, a po chwili bierze w dłoń perfumy, które tak lubiła. Uśmiechnąłem się na ten widok, co nie uszło uwadze Olki.

– Co tam masz? – zapytała, ale zbyłem ją, bo nie mogłem odwrócić wzroku od Igi.

Ta odłożyła flakonik, nie otwierając go wcale, po czym wróciła do sypialni. Widok podłamanej, niemal zanoszącej się od płaczu Igi, ścisnęła mnie za serce.

W tym czasie Ola wstała, obeszła stół i zajrzała mi przez ramię.

– No nieźle – skomentowała.

– Matylda planowała ją dzisiaj zaprosić? – zapytałem, nie odwracając wzroku od ekranu telefonu.

– Nie wiem. Zadzwonię do Konrada i zapytam.

Ola wyszła, a ja mogłem dalej podziwiać moją małą. Miałem nadzieję, że nadal nią była. A jej obecność w mojej sypialni była niezłą motywacją do tego, aby ją odzyskać. Uśmiechnąłem się pod nosem, kiedy musnęła swoją drobną dłonią moje garnitury. Wzruszyłem, kiedy wdychała ich zapach. Mój zapach. Od tego widoku mój kutas zaczął budzić się do życia. Zapragnąłem być z nią, przy niej i w niej. Wkrótce jednak opuściła moją sypialnię, czym wywołała grymas na mojej twarzy.

– Kondziu twierdzi, że razem ze swoją przyjaciółką były z Matyldą w kościele. Teraz Maria szykuje dla nich obiad. – Skinąłem głową odkładając iPhone'a na blat. – Nie wiedziałam, że mamy w domu monitoring.

– Tylko w mojej sypialni i gabinecie.

– Nie przesadzasz?

Spojrzałem na nią znad talerza. Uniosła ręce w geście poddania, po czym wróciła do jedzenia.

Kilka minut po szesnastej wylądowaliśmy w Kolonii. Joachim podstawił nam wóz. O dziwo za kierownicą siedział Thomas. Myślał, że nie widziałem jak całą drogę zezował na Olkę. Ona jednak, poza przywitaniem, olała go całkowicie.

W czasie drogi Thomas opowiedział mi o zaginionym towarze i porzuconym aucie, którym kierowca przewoził narkotyki. Okazało się, że kilka kilometrów dalej znaleziono go martwego. Nie wiadomo, kto to zrobił, ale jedno było pewne, że stali za tym ludzie mojego ojca.

Zawieźliśmy Olę do hotelu, gdzie miały czekać uwolnione przez Joachima dziewczyny. Upewniłem się, że nic jej nie grozi i ruszyliśmy z Thomasem na spotkanie z jego szefem.

Dom Joachima był niczym forteca. Wysokie mury z drutem kolczastym przypominały ogrodzenie więzienne. Po podwórku płątała się ochrona, która przed samym wejściem dokładnie mnie sprawdziła. Byłem zdziwiony, przecież przyjechałem z Thomasem. Cóż, widocznie w tej branży nikt sobie nie ufał.

Joachim siedział w fotelu popijając whisky. Kiedy tylko nas zobaczył wstał i z uśmiechem na twarzy podszedł, wyciągając na przywitanie dłoń.

– Wiktor, miło cię widzieć.

– Witam. – Odwzajemniłem uścisk i poszedłem za nim.

Usiadłem naprzeciwko niego w fotelu i lekko zdenerwowany czekałem na konkrety. W końcu sprawa była pilna i niecierpiąca zwłoki.

– Słyszałem o twojej przepychance z moim siostrzeńcem. Nie przejmuj się, to idiota. Przypomina swojego ojca nieudacznika. Mam zobowiązanie wobec siostry, tylko dlatego go toleruję. Myśli, że wkupił się w moje łaski. Nie mam dzieci, a on liczy, że przejmie po mnie schedę. Ale to akurat w tobie pokładam nadzieję.

– Zamieniam się w słuch.

– Umowa stoi, jeśli chodzi o te dziwki. Są twoje. Thomas odda ci ich paszporty i dowody, żeby mogły z tobą legalnie wrócić. Ale oczekuję czegoś w zamian.

Iga

Oswoiłam się z myślą, że wyszłam na idiotkę. Boże, co ze mnie za kretynka. Po co ja tam wchodziłam?

Tego dnia Ola zadzwoniła do mnie wieczorem informując, że Joachim oddał dziewczyny, oczekując czegoś w zamian od Wiktora. Nie miała pojęcia, o co chodziło. Wiktor milczał jak zakłęty. Chodził trochę podenerwowany, ale nie chciał puścić pary z ust. Dodała, że wracają we wtorek.

Poniedziałek minął mi spokojnie. Cieszyłam się, że go nie było. Chciałam załatwić to szybko i bezboleśnie, a jego obecność mogła mi to zdecydowanie utrudnić. Okazało się, że nie zdążę dokończyć wszystkich napoczętych spraw. Nawet siedziałam specjalnie dłużej, bo do osiemnastej, a mimo to nie udało mi się.

Z samego rana we wtorek, zjawiłam się ponownie w firmie i od razu zabrałam się do pracy. Chciałam zdążyć przed jego powrotem. Na zegarze wybiła trzynasta, kiedy kliknęłam – „zapisz” przy ostatnim dokumencie.

Uff, zdążyłaś Jadźka.

Jak na zawołanie Wiktor stanął w drzwiach. Nic nie mówił, po prostu na mnie patrzył. Na mnie albo na mój dekolt. Opierałam się ręką o blat, odsłaniając krągłe piersi. Drugą rękę trzymałam na myszce, dodatkowo wypinając przy tym tyłek.

Nie wiem, w jakim kierunku patrzył, bo zawstydzona niedzielnym myszkowaniem w jego sypialni, odwróciłam wzrok.

– Jak było w Niemczech? – zapytałam, patrząc w monitor, jednocześnie przerywając napiętą atmosferę.

– Naprawdę cię to interesuje?

– Skoro nie chcesz odpowiadać, to nie mów. Jakoś przeżyję bez tej wiedzy – odparłam beznamiętnie, wpatrując się w ekran laptopa.

Nie zauważyłam, że ruszył się z miejsca, dopóki nie poczułam na pośladkach jego kutasa. O dziwo twardego!

Czyżby mój, były już facet zabawiał się z kimś i jeszcze mu dobrze nie opadł po seksie?

Jadźka, masz chore rozkminy.

Wyłączyłam laptopa. Chciałam się odsunąć, a przynajmniej próbowałam. Odwrócił mnie i sadzając na biurku rozszerzył nogi. Stał pomiędzy nimi zdecydowanie zbyt blisko. Z obawą spoglądałam na moja ołówkową spódnicę, która podwinęła się niebezpiecznie wysoko. Podniosłam wzrok, spoglądając w jego pełne pożądania oczy.

– Nagrałeś nasz seks? – zapytałam z wyrzutem nie wiedząc, czemu akurat teraz sobie o tym przypomniałam.

– A chcesz obejrzeć? – zapytał z cwaniackim uśmiechem.

Przewróciłam oczami i próbowałam wstać, jednak przyblokował mnie, opierając się rękoma o blat. Zaciągnęłam się dobrze mi znanym zapachem, który wywołał impuls, idący prosto do mojej cipki.

– Po co tam weszłaś? – zapytał, muskając moją szyję wargami.

– Z ciekawości – odpowiedziałam, przymykając powieki i oblizując wargi.

– Z ciekawości – powtórzył i się zaśmiał. – A mi się wydaje, że...

– Że co? – Oderwał się od mojej szyi i spojrzał mi w oczy. – Że tęskniłam za tobą? Za twoim dotykiem i zapachem? Tak, tak właśnie było. I co, teraz jak już wiesz, to jest ci z tym lepiej?

– Nie wyjdiesz stąd, póki się w tobie nie znajdę.

– Śmieszny jesteś. Weźmiesz mnie siłą? Byłbyś zdolny do gwałtu?

– Kotku, oboje dobrze wiemy, że to nie byłby gwałt. – Musnął dłonią mój policzek, patrząc w oczy. – Założę się, że jesteś mokra. – Bez ostrzeżenia wsadził jedną rękę pod moją spódnicę, a ja o dziwo jej nie zatrzymałam.

Kiedy musnął palcami moje wilgotne od podniecenia stringi jęknął, a ja głośno wciągnęłam powietrze.

– Proszę, zostaw...

– Obłędnie pachniesz – powiedział, zaciągając się zapachem moich włosów. – I jesteś taka mokra. Chciałbym cię wylizać do sucha, a potem sprawić, że znów zrobisz się mokra.

– Będziesz musiał sobie sam poradzić, choćby w firmowej łazience, bo ja... – Odepchnęłam go, wstając na równe nogi. – Nie mam zamiaru ci pomagać.

– Możemy sobie pomóc nawzajem. No co? Przecież pragniesz mnie tak samo mocno jak ja ciebie.

– Nie schlebiaj sobie. Mam mokro, bo... Mam dni płodne i przez to niebotycznie wysokie libido. To, dlatego – odparłam, wzruszając ramionami.

Jadźka, brawo, jesteś idiotką.

– Czyli masz chłicę? – zapytał rozbawiony.

– Na ciebie? – Nie odpowiedział, bo do biura weszła zaskoczona jego obecnością Ewelina.

Spojrzała na nas podejrzliwie, a ja wykorzystałam jej wtargnięcie i jego rozproszenie. Obciągnęłam spódnicę, zgarnęłam torebkę z fotela i wychodząc rzuciłam:

– O! Koleżanka ci pomoże. Bawcie się dobrze!

– Iga, wracaj tu natychmiast! – Usłyszałam, kiedy biegłam do windy.

Boże, a jak z nią rzeczywiście to zrobi?

Zanim jednak winda się otworzyła, Wiktor zaszedł mnie od tyłu, chwytając w talii i przyciągając do siebie.

– Myślisz, że tak łatwo się ode mnie uwolnisz? – wyszeptał do ucha, a kiedy winda się otworzyła wepchnął mnie do środka i zablokował przyciskiem – „STOP”.

– Co ty robisz? – zapytałam spanikowana. – Mam klaustrofobię!

– Uwierz mi Kotku, zaraz zapomnisz o swoich obawach. – Popchnął mnie na ścianę i pocałował.

Z wrażenia wypuściłam torebkę z ręki. Nie przerywając pocałunku, podciągnął moją spódnicę wysoko na biodra.

– Przestań, proszę – mamrotałam, kiedy całował mnie po szyi.

– Pozwól mi. Wiem, że tego chcesz.

Oderwał się od mojej szyi i jednym ruchem zerwał ze mnie majtki, jednocześnie przede mną klękając. Patrzyłam na niego, próbując zapanować nad przyspieszonym oddechem.

– Rozszerz nogi – poprosił, co po chwili zrobiłam.

Wbił się ustami w moją kobiecość, a ja jęknęłam chwytając się jego głowy.

– O Boże! Nie przestawaj, proszę.

– Wiktor, mam na imię Wiktor – odparł z uśmiechem, kiedy podnosił jedną moją nogę i narzucił ją sobie na ramię.

Ponownie lizał i ssał łechtaczkę.

Oparłam się wygodnie o ścianę, choć trudno tu było mówić o wygodzie, stojąc na jednej nodze w niebotycznie wysokich szpilkach. Kilka minut później doszłam z głośnym krzykiem, a on podniósł się z kolan i pocałował mnie mocno, tak bym poczuła swój smak.

– Naprawdę masz te dni płodne? Nie mam gumki, a chcę się w tobie zatracić.

– Nie, nie mam – odparłam z uśmiechem.

Jednym ruchem odwrócił mnie tyłem. Oparłam się dłońmi o ścianę windy i usłyszałam rozpinanie rozporka. Rozszerzył moje nogi i wszedł we mnie mocno i głęboko. Dłonie położył na moich biodrach i rznął mnie, cały czas zwiększając tempo. Chciałam go poczuć maksymalnie jak się dało. Chciałam go czuć całego.

Pieprzył mnie jednocześnie muskając zarostem moją szyję. Wiedział jak to na mnie działało. Dodatkowo palcami stymulował nabrzmiałą od poprzedniego orgazmu łechtaczkę. To było zarazem bolesne i bardzo podniecające.

– Kocham cię – powiedział, szczytując i zalewając mnie gorącym nasieniem.

Przytulił mocno i pocałował we włosy.

– Kocham cię – powtórzył, odwracając twarzą do siebie. Chwycił ją w dłonie i patrząc prosto w oczy dodał: – Tak bardzo za tobą tęskniłem. – Musnął delikatnie moje usta. – Tak bardzo mi ciebie brakowało. Twoich ust, zapachu i ...

– To się więcej nie powtórzy. Uznaj to za pożegnalne, co tam chcesz. – Obciągnęłam spódnicę i poprawiłam bluzkę. Podeszłam do drzwi windy i wcisnęłam guzik.

– Przepraszam cię za tamto. Wiem, zachowałem się jak skończony buc, ale byłem zazdrosny, wściekły na myśl o tobie z nim. Wybacz mi.

– Wyjdź – poprosiłam, kiedy drzwi windy się rozsunęły.

Spojrzał na mnie raz jeszcze, zapiął spodnie i bez słowa wyszedł. Kiedy zamknęły się drzwi wcisnęłam odpowiedni przycisk i zjechałam na parter. Wyszłam z firmy i dopiero w golfie dałam upust swoim emocjom.

Było mi z nim tak cholernie dobrze. I chociaż to nie powinno się wydarzyć, nie żałowałam. Żałowałam tylko swojej i tak już nadszarpniętej godności.

Rozdział 19

Iga

Kac moralny, tak to się chyba fachowo nazywa? Po drodze do domu zajechałam do monopolowego. Zupełnie jak przed laty. Tak, alkohol niewątpliwie pomagał i rozwiązywał moje problemy. Przynajmniej chwilowo.

Jadźka, kurwa! Jeszcze kilka takich akcji, a staniesz się alkoholiczką.

Wzięłam z półki dwie butelki wina.

Nie, Jadźka, nie możesz zakładać, że to znowu się powtórzy. Musisz trzymać się od niego z daleka. Ale jak to zrobić, kiedy on jest tak seksowny i piękny.

– Przepraszam, stało się coś? – Zaczepił mnie młody chłopak.

Tak, przeprowadzając rozmowy sama z sobą, czasem się tak czułam, jakbym miała dwie osobowości, rozdzielenie jaźni. Jedna Jadźka spierdalałaby daleko od niego, a druga mimo upokorzeń, wślazłaby do jego łóżka i by z niego nie wychodziła.

– A co? Już nie można głośno myśleć?!

– Jezu, kobieto opanuj się. Chciałem tylko pomóc. – Chłopak zaczął się wycofywać.

– To wybij mi go z głowy. – Popatrzył na mnie zdziwiony i na moment się zatrzymał. – Nie potrzebuję egzorcyzmów! Mówiłam o swoim byłym, ale dlaczego ja właściwie ci się tłumaczę?

– Jakbym trafił na taką temperamentną kobitkę, to byłbym w siódmym niebie. – Gówniarz poruszył sugestywnie brwiami, czym mnie jeszcze bardziej wkurwił.

– A mama wie, że zaczepiasz obce kobiety?

– Mam dziewiętnaście lat – odpowiedział z dumą, wruszając ramionami.

Pokręciłam głową zrezygnowana, wzięłam jeszcze jedną butelkę i patrząc ostatni raz na dzieciaka poszłam do kasy. Przynaję, nawet mnie rozbawił tym swoim zainteresowaniem. Często zdarzało mi się, że licealiści prawili mi komplementy, nawet jawnie podrywając.

Ach, te dzieciaki.

– Problemy? – zagadnęła kasjerka, spoglądając na butelki wina. Tylko lekko się uśmiechnęłam.

– Facet? – dopytała.

– Taaa...

Podziała mi kwotę do zapłaty, a gdy ja szukałam pieniędzy w portfelu, dodała:

– Takie już jesteśmy.

Spojrzałam na nią, po czym położyłam banknot stużłotowy na ladę. Wzięła go, wydała resztę i kontynuowała:

– Choćby byli niezłymi skurczybykami, my i tak będziemy do nich wracać albo dalej kochać. Tak już jest ten świat urządony. Ale nie martw się, w końcu przejdzie. I pamiętaj! Tego kwiatu jest pół świata.

– Taaa, a trzy-czwarte chuja warte. – Kasjerka uśmiechnęła się, podając mi rachunek. – Dziękuję i do zobaczenia.

– Powodzenia, moje dziecko.

Wyszłam ze sklepu i zaciągnęłam się świeżym powietrzem. O dziwo, zbierało się na burzę. Dokładnie taką samą jak w moim życiu. Niespodziewaną i intensywną. Chociaż nade mną czarne chmury wisiały już dawno.

W czwartek wróciłam do szkoły. Tak, dyrektor ucieszył się z mojego szybkiego powrotu, kwitując błędną decyzję słowami – „Pani Jadwigo, gdzie pani do korporacji? Pani jest stworzona do pracy z dziećmi.”

Przez dwa dni ustalaliśmy listy podręczników, uzupełnialiśmy dzienniki oraz plany zajęć dla uczniów. Typowe przygotowania do rozpoczęcia roku szkolnego.

Zupełnie zapomniałam o zbliżających się urodzinach Matyldy. Nie miałam ani prezentu, ani

ochoty tam iść. Oczywiście uwielbiałam małą, ale jej ojciec...

Na myśl o spotkaniu z nim, dostawałam gęziej skórki. Od ekscesu w windzie nasz kontakt się urwał. Nie pomagał też fakt, że Sandra oznajmiła mi, iż wybiera się na weekend za miasto, do rodziców Igora. Miała ich poznać. Igor nie poinformował ich jeszcze, że zostaną dziadkami. Planowali to zrobić razem. Nie mogłam jej za to winić. Trudno, musiałam pojawić się tam sama, a obecność przyjaciółki byłaby nieocenionym wsparciem.

Wieczorem wybrałam się do centrum handlowego w poszukiwaniu prezentu. Nie było to łatwe zadanie, zważając na pieniądze jej ojca. Przecież to dziecko miało wszystko, nawet kartę z niekończącymi się środkami na koncie.

Pomyślałam, że skoro nie jesteśmy już z Wiktorem, to kupię jej coś, co będzie jej o mnie przypominać. Poszłam do jubilera i wybrałam bransoletkę w kolorze pudrowego różu dorzucając do niej dwie zawieszki literki – M i I.

W sobotę, po trzynastej podjechałam golfem pod ich dom. Zaparkowałam i wzięłam torebki prezentowe z sąsiedniego fotela. Wysiadłam i zamknęłam na klucz drzwi. Przechodząc obok „naszego” Volvo przystanąłam i mu się uważnie przyjrzałam. Uśmiechnęłam się pod nosem na wspomnienie chwil w nim spędzonych, kiedy podszedł do mnie Kondziu.

– Dzień dobry.

– Cześć Kondziu – odparłam z uśmiechem. Lubiłam tego człowieka, mimo że czasem wtrącał się w nie swoje sprawy. – Dzieciaki dopisały?

– Tak, jest ich mnóstwo. – Pokręcił głową. – Pani Ola jest w ogrodzie i chyba nie wyrabia z nimi.

– To w takim razie chodźmy do niej i jej pomóżmy.

Faktycznie, dzieciaków było od groma. Biegały, krzyczały, jak to dzieci. Basen został zabezpieczony prowizorycznymi barierkami. Wśród biegających maluchów zauważyłam Matyldę, ona po chwili też na mnie spojrzała, pomachała i biegiem ruszyła w moim kierunku. Uklękłam i rozłożyłam ramiona. Wpadła w nie i objęła mnie mocno.

– Wszystkiego najlepszego, księżniczko!

– Przyszłaś.

– Jak mogłam nie przyjść?

Oderwała się ode mnie i posmutniała.

– To, że nie jestem z twoim ojcem, nie znaczy, że między nami coś się zmienia, słyszysz?

Skinęła głową, a ja, potwierdzając swoje słowa, pokazałam jej prezent.

– Tutaj masz prezent od Sandry, nie mogła przyjść, bardzo tego żałowała. – Podałam jej opakowanie ozdobne, do której zajrzała i odstawiła na trawę. – A tutaj masz prezent ode mnie. – Wyciągnęłam z torebki czerwone pudełeczko z logiem jubilera i je otworzyłam.

– Ale ładna!

– Wiesz, co oznaczają te literki?

– Nasze imiona? – powiedziała, kiedy uważnie się jej przyjrzała.

– Brawo! Jesteś taką mądrą dziewczynką. – Objęłam ją i pocałowałam we włosy.

– Kocham cię mamo.

Słyszac to mimowolnie pod moimi powiekami zebrały się łzy.

– Kochanie, nie jestem twoją mamusią – powiedziałam, tuląc ją do siebie.

Pojedyncze łzy zaczęły wypływać z moich oczu.

– Wiem, ale bardzo bym tego chciała. Mogę, chociaż tak do ciebie mówić? – Oderwała się ode mnie i przyglądała uważnie.

Drobną rączką starła moje łzy, z czego zaczęłam się śmiać.

– Musisz zapytać taty. Jeśli ci pozwoli, to tak, będziesz mogła mnie w ten sposób nazywać.

Nie wiedziałam czy było to stosowne, ale nie chciałam robić jej przykrości. Pocałowałam ją w policzek i dodałam:

– Ja ciebie też bardzo kocham.

– A, co to za płacz? – Usłyszałam za plecami Olę.

Podniosłam się z kolan i przywitałam ją całusem w policzek.

– Daj prezenty, zaniosę do domu, a ty zmykaj do koleżanek. Zaraz przyjedzie klaun. – Kiedy mała pobiegła w kierunku piaskownicy, Ola zapytała: – Co się stało?

– Nazwała mnie swoją mamą. – Przygryzłam wargę z nerwów i pokręciłam głową. – I pytała czy może tak do mnie mówić. Namieszałam jej w głowie, Ola. To moja wina.

– Przestań, to naturalne, że się do ciebie przywiązała. Nie ma matki, a w tobie ją zobaczyła.

– Wiktor jest? – zapytałam, zmieniając temat.

– Jest. – Słyszając to przewróciłam oczami i westchnęłam. – Siedzi w gabinecie, nie bawią go takie klimaty.

– Cały Wiktor.

– Pójdiesz z nim pogadać?

– Nie, absolutnie nie.

– No to w takim razie przedstawię cię komuś.

Pociągnęła mnie za rękę w głąb ogrodu, uprzednio wchodząc na moment do domu, aby zanieść prezenty małej. Mijając bawiącą się Matyldę, uśmiechnęłam się do niej i pomachałam. Ten dzieciak był moją zgubą.

– To jest Sabina, Nicole i Meg. – Zmieniła język na niemiecki, przedstawiając mi trzy kobiety, mniej więcej w moim wieku. Dwie blondynki i jedną brunetkę. – A to jest Iga, przyjaciółka rodziny.

Domyśliłam się, że to dziewczyny uwolnione przez Wiktora.

Po krótkiej rozmowie dowiedziałam się, że wszystkie zostały porwane i przetrzymywane wbrew swojej woli. Jedna z nich miała dziecko, aktualnie pięcioletnie, które zostało z dziadkami. Była Niemką i widać, że tęskniła za małym. Druga, pochodziła z Austrii. Nie miała rodziny, była zupełnie sama na tym świecie. Dokładnie jak ja, wychodząc z bidula. Były przygaszone, zupełnie inaczej wyglądały i się zachowywały niż Sabina. Brunetka, która pomimo dramatycznej sytuacji promieniała. Kiedy Olka poszła po coś do jedzenia, poznałam powód. I kurwa, był nim Wiktor.

– Kiedy zobaczyłam, że to on nas uwolnił rzuciłam mu się na szyję z wdzięczności.

– Znaliście się wcześniej? – dopytałam.

– No wiesz, kiedy przyjeżdżał do Niemiec, odwiedzał mnie w pokoju. Zapewne wiesz, czym się zajmowaliśmy.

Skinęłam, a dwie pozostałe dziewczyny zwiesiły ze wstydu głowy.

– Hej – zwróciłam się do nich. – Nikt was tu nie ocenia. – Uśmiechnęłam się, co chwilę później odwzajemniły. – I co z tym Wiktorem? – drążyłam, bo nie ukrywam, że Sabina mnie zaciekawiła.

– Zawsze prosił o mnie – odparła dumnie, chociaż to było tak irracjonalne w jej sytuacji.

Dwie z nich były przybite, a ona wyglądała jakby ten fach sprawiał jej przyjemność.

– Widocznie się sprawdziłam i mu odpowiadałam.

Spojrzałam kątem oka na Meg i Nicole, przewracały oczami i kręciły głowami.

– A wy co? Zazdrościcie, że zwrócił na mnie uwagę?

– Zwyczajnie mamy cię już dość i tego twojego gadania – odezwała się Meg.

– I to nie on cię uwolnił, tylko Ola o to zadbała – odpowiedziała Nicole.

– Nieprawda! – oburzyła się i wyszła z altanki.

– A tej, co się stało? – zapytała Ola, odwracając się za dziewczyną.

– Strzeliła focha i poszła. Właściwie to, gdzie ona mogła pójść?

– Pewnie do ich tymczasowej sypialni.

– Żartujesz? – powiedziałam w ojczystym języku. – One tu nocują? – Wstałam z krzesła i zrównałam się z nią.

– No tak, tymczasowo. W poniedziałek wracają do domów. O co ci chodzi? Nie polubiłaś ich? To dlatego, że były dziwkami?

– Olka! Co ty pieprzysz? Nic do nich nie mam, ale ona, ta co przed chwilą wyszła... Ty wiesz, że ma bzika na punkcie Wiktora?

– Zazdrosna? Ale numer!

– A ty wiesz, że ona z nim sypiała podczas każdej wizyty w Niemczech? Zawsze prosił o nią. Tak twierdzi.

– Nie wiedziałam. Naprawdę nie wiedziałam – dodała, kiedy nie mogłam uwierzyć w jej zapewnienia.

– Pójdę już. Pożegnaj się z Matyldą i znikam.

– Ale Iga...

Wyszłam z altanki i odnalazłam małą wśród koleżanek. Przeprosiłam ją i się pożegnałam. Zaproponowałam wspólny dzień, zaczynając od wizyty w kościele. Zapewniłam, że zawsze może do mnie wpaść, tylko uprzednio musi zapytać o zgodę ojca. Poprosiłam żeby nie uciekała już więcej i słuchała się taty.

Podchodząc do golfa, usłyszałam za plecami chrząknięcie, więc się odwróciłam. Stał nieopodal, patrząc na mnie przenikliwie.

Odwróciłam wzrok i wsadziłam do zamka kluczyk. Przekręciłam nim i pociągnęłam za klamkę. Nie otworzyłam drzwi, bo zablokowała je jego dłoń.

Akurat zerwał się silny wiatr, który rozwał mi włosy, a do nozdrzy wpadł jego intensywny zapach. Odwróciłam się twarzą do niego, pewnie i dumnie, spoglądając w oczy. Opierał się dłońmi o samochód, blokując tym samym moje ruchy. Wpatrywał się intensywnie w moje usta, a ja widząc to chciałam, żeby mnie pocałował, bardzo tego pragnęłam. W mojej głowie mimowolnie pojawiła się Sabina, więc odepchnęłam go i otworzyłam szybko drzwi.

– Dlaczego już jedziesz? – zapytał, kiedy wsadałam.

– Bo zbyt wcześnie poznałam Sabinę. – Widziałam, jak przełykał ślinę i już miał coś powiedzieć, ale zapytałam: -Umiała ci czas, a teraz u ciebie mieszka? Dalej korzystasz z jej usług?

– Iga, to nie tak.

W sumie pożałowałam, że zaczęłam ten temat. Nie chciałam go dłużej słuchać. Zamknęłam drzwi i zablokowałam. Odpaliłam silnik i odjechałam, nie zaszczycając go spojrzeniem.

Rozdział 20

Wiktor

Kurwa! Znowu się wszystko skomplikowało. Najpierw sprawa z ojcem, teraz to.

Skurwiel czyhał na mnie gdzieś i nie wiadomo, kiedy miał uderzyć. Urodziny Matyldy obstawiało sześciu ochroniarzy. Okazało się, że zupełnie na marne.

Jeszcze Iga... Myślałem, że w końcu szczerze pogadamy. Próbowałem się do niej dodzwonić, ale sukcesywnie odrzucała moje połączenia.

Wzburzony wróciłem do gabinetu. Podszedłem do biurka i jednym haustem opróżniłem szklanę whisky. Kiedy odkładałem ją z hukiem na biurko, do gabinetu wpadła wściekła Ola.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że z nią sypiałeś?

Domyśliłem się, że miała na myśli Sabinę.

– Nie mówiłem ci, bo to nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

– Kurwa, one tu mieszkają od tygodnia! Chociaż powiedz, że nic między wami nie zaszło.

– Oszalałaś? Codziennie wracam po dwudziestej z pracy. Poza tym, mam Igę.

– No, akurat, jeśli o nią chodzi to...

– Tak, wiem, ale to tylko chwilowy kryzys. – Westchnąłem. – Masz w tej chwili znaleźć im hotel.

Mają się stąd wynieść, nie chcę ich tutaj.

– Przystawiała się do ciebie?

– Raz czy dwa. Zbyłem ją i powiedziałem, że kogoś mam.

– No widocznie nie rozumiała.

– Co jej powiedziała?

– Nie wiem, zostawiłam je na moment. A gdy wróciłam, Iga robiła mi wyrzuty, że tu mieszka, że była twoją kochanką. No mówię ci, kipiała ze złości.

– Raczej z zazdrości – poprawiłem ją.

– I ciebie to cieszy?

– Była zazdrosna, to znaczy, że nie jestem jej obojętny. To dobry znak. Jest jeszcze dla nas szansa.

– Nie rozumiem twojego toku myślenia, ale OK. Wiesz, że będziesz musiał to naprawić? Kurwa!

Przecież ona cię kocha. Dobrze wiesz, że nie znam się na miłości, ale kurwa, to idzie wyczuć w jej zachowaniu... Jezu, ona nawet bała się dziś z tobą spotkać!

Słuchając wywodu siostry, wysunąłem szufladę z biurka, z której wyciągnąłem teczkę. Podsunąłem jej pod nos i rozsiadłem się wygodnie w fotelu.

– Co to jest? – zapytała, biorąc ją w dłonie.

– Otwórz – powiedziałem, drapiąc się po brodzie.

– Co tu robią jej zdjęcia? Sprawdzałaś ją? – dopytała po chwili.

– Zleciłem to w sobotę wieczorem, a potem zapomniałem odwołać. Moi ludzie to zgromadzili.

– Twoi ludzie – prychnęła.

– Jest czysta. Ola, ja zważyłem w nią nie tylko wtedy, gdy spotkaliśmy jej byłego. Pamiętasz to nagranie z gabinetu, a potem z sypialni? Przez ułamek sekundy pomyślałem, że mnie szpieguje.

– Ty naprawdę masz nierówno pod sufitem. – Spojrzała w teczkę i odczytała: – Informacja o jej rodzicach. Oni żyją?

– Matka siedzi w pierdlu za zabicie ojca.

– Co ty gadasz? – Spojrzała na mnie przerażona.

– No, nieźle nie?

– Zniszcz to, przecież jak ona to zobaczy...

– Wiem. Olka, ja wszystko, kurwa, wiem! Zjebałem, ale naprawię to.

– Jest jeszcze coś. Matylda nazwała Igę mamą i pytała czy może tak do niej się zwracać.

– Ja pierdole, jeszcze to. – Pokręciłem głową. – Dobra, zajmę się tym jutro, teraz muszę wyjść.

- Niby, dokąd? No mów – zażądała, gdy milczałem, chowając do biurka teczkę Igi.
- Muszę załatwić ci broń, a później nauczyć z niej strzelać.
- Co? – zapytała wystraszona.
- Czuję, że już niedługo przyda ci się ta umiejętność.

Iga

Kolejny wieczór raczyłam się winem. Sandry nie było, więc mogłam sobie swobodnie płakać i użalać nad sobą.

Dzwonił do mnie kilka razy, ale nie odebrałam. Co miałabym mu niby powiedzieć? Że jestem zazdrosna o jakąś dziwkę? O jego przeszłość? Ale z drugiej strony, dlaczego miał mieć prawo czepiać się mojej. Chyba jest do jasnej Anielki równouprawnienie?

Zupełnie zapomniałam zapytać go o wspólny dzień z Matyldą. Znieczulona kilkoma kieliszkami wina odważyłam się i napisałam mu SMS-a.

Iga: Mogłabym jutro zabrać Matyldę do kościoła i odwiedzić ją dopiero wieczorem?

Wiktor: Konrad podrzuci ją do kościoła, a ty ją odwiedzisz. Pogadamy?

Iga: A mamy, o czym?

Wiktor: Nic mnie z nią nie łączy. Odkąd jestem z tobą nie spałem z żadną inną kobietą. Uwierz mi wreszcie.

Iga: To ty masz problem z zaufaniem.

Wiktor: Pogadamy jutro. Kocham cię. Pamiętaj o tym.

Nie odpisałam. Bo gdybym odwdzieczyła się tym samym, pomyślałby, że mu przebaczyłam. Potrzebna była nam rozmowa. SMS-y to nie rozwiązanie.

Następnego dnia zadzwoniłam do Kondzia, aby upewnić się, na którą mszę przywiezie Matyldę. Czekałam na nią od za piętnaście dwunasta. Gdy tylko mnie zauważyła, wysiadła z auta i podbiegła. Pomachałam Kondziowi, dając znak, że może jechać.

- Cześć kochanie – powiedziałam, na przywitanie całując ją w czoło.

- Tak się cieszę – odparła z uśmiechem.

- Ja też kochanie. Jak po urodzinach? Prezenty się podobały?

- Tak, ale jeden był najładniejszy. Ta bransoletka od ciebie.

Uśmiechnęłam się do niej szeroko i objęłam mocno.

- Cieszę się, wiesz? Chodź, zajmiemy miejsce.

Po mszy chciałam ją zabrać na obiad. Na bardzo niezdrowy obiad. Ale kto nie lubił od czasu do czasu zjeść pizzy i frytek?

Trzymając się za ręce kierowałyśmy się do drzwi. Było tłoczno, więc mocno ścisnęłam rękę małej, ale nagle ją puściła. Przepychałam się pomiędzy ludźmi szukając Matyldy, niestety bezowocnie.

Kiedy wyszłam z kościoła, wołałam, pytałam czy nikt nie widział ślicznej brunetki z dwoma kucykami. Pobiegłam za budynek nadal za nią wołając. Tam też jej nie było. Weszłam z powrotem do środka i znów nic. Jakby nagle zapadła się pod ziemię.

Nie pozostało mi nic innego, jak zadzwonić do Wiktora.

Drżącymi dłońmi wyciągnęłam z torebki telefon i wybrałam jego numer. Odebrał niemal od razu.

- Wiktor? Matylda zniknęła – powiedziałam zanim zdążył zareagować.

- Jak to zniknęła?

- No normalnie. Wychodziłyśmy z kościoła po mszy... Trzymałam ją za rękę... Było dużo ludzi...

Nagle wyrwała mi się... Patrzyłam za nią, ale już jej tam nie było.

- Spokojnie, już do ciebie jadę. Jesteś pod kościołem, tak?

- Tak, szukałam jej, ale...

- Iga uspokój się, znajdziemy ją, słyszysz? Zaczekaj tam na mnie!

To było najdłuższe dziesięć minut w moim życiu. W oddali zobaczyłam parkujące Volvo, wzięłam głębszy oddech i otarłam łzy.

- Nadal nic?

– Nie ma jej nigdzie! Wiktor, kurwa, ja tego nie przeżyję jak coś jej się stanie, rozumiesz?
Wpadłam w jego ramiona. Dał mi, chociaż na moment, złudne poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo potrzebowałam.

– Zajebie go, nieważne, że to mój ojciec! Po prostu zapierdołę! – wtrąciła Ola.

Dopiero wtedy ją zauważyłam.

– O, czym ty mówisz?

– Iga, to było porwanie. Matyllda nie jest głupią dziewczynką. Gdyby się zgubiła to z pewnością zaczekałaby przed kościołem.

– Chcesz powiedzieć, że porwał ją...

– Nasz ojciec. Tak, to z pewnością on.

– O mój Boże... – Przyłożyłam dłoń do ust i zaczęłam płakać. – To moja wina!

– Nie, to nie jest twoja wina. Musiał śledzić Konrada. Myślałem, że uderzy podczas urodzin...

– I jak ją teraz znajdziemy?

– Matyllda nosi wisiorek, w który wbudowany jest nadajnik GPS.

– Jezu... Ty też taki masz? – zapytałam go zdziwiona.

– Mam, w zegarku. – Wskazał na nadgarstek, na którym błyszczał zegarek z wielką tarczą.

– A ja w kolczykach – dodała Ola, chwytając się za uszy.

– Skarbie, to niebezpieczny świat. Myślisz, że czym dotknęliby mnie najbardziej? Gdyby spalili mi dom? To oczywiście, że sięgnęliby po moje dziecko.

Byłam przerażona, słysząc jego odpowiedź. Chwycił moją twarz w swoje dłonie i przyjrzał mi się uważnie.

– Witaj w moim świecie – powiedział i przywarł do moich ust.

Zaraz, ale czy my się nie rozstaliśmy?

– Może zajmiecie się tym nieco później? – wtrąciła Ola.

– Dobra to, co teraz zrobimy? – zapytałam w ogóle niezakłopotana zaistniałą wcześniej sytuacją.

– My? – zdziwił się.

– Przydam się wam.

– Kotku, chyba poniosła cię ułańska fantazja. My to załatwimy.

– Miło, że znów jesteście razem.

– Nie wróciliśmy do siebie – oburzyłam się. – To zamknięty rozdział.

– A o tym to jeszcze pogadamy. – Uśmiechnął się i puścił mi oczko.

Rozdział 21

Iga

Czekałam w samochodzie na rogu ulicy, przy której stały zdewastowane pustostany. Okolica też nie wyglądała zbyt przyjaźnie. Z pewnością nie była zamieszkiwana w odległości co najmniej kilometra. Nawet nie sądziłam, że tak blisko stolicy istnieją jeszcze takie miejsca. Od zniknięcia Matyldy minęło już osiem godzin. Zapadał już nawet zmrok.

Wiktor, Ola i wsparcie, udali się pod wskazany przez GPS adres. Cała w nerwach obgryzałam i tak już krótkie paznokcie.

Nie wiem, ile tak siedziałam. Dziesięć? Dwadzieścia minut? Czas dłużył się niemiłosiernie. Nagle w oddali zobaczyłam biegnącą postać. Wyostrzyłam wzrok i zauważyłam Matyldę.

Wysiadłam z czarnej ciężarówki i uklękłam, czekając aż wpadnie w moje ramiona.

– Mamo!

– Nic ci nie jest? Jesteś cała? – zapytałam, oglądając ją uważnie z każdej strony.

– Wszystko dobrze. Tak się bałam.

– Ja też skarbie. Ja też. Wchodź do auta.

Wiktor

Podeszliśmy od tyłu pod stary barak, zgodnie ze wskazaniem GPS-u. Nagle usłyszałem krzyk Matyldy, krew mimowolnie się we mnie wzburzyła. Chwyciłem za broń schowaną za paskiem. Odbezpieczyłem pistolet i wyciągnąłem go przed siebie. Chciałem być gotowy.

Kiedy krzyki Matyldy ucichły zająrzałem do środka przez małe okno. Moi ludzie obstawili cały teren, a Ola szła za mną. Świetnie sobie radziła z gnatem. Dlatego chciałem ją mieć przy sobie.

W drodze był też Thomas, nie mogłem jednak dłużej czekać. Chodziło o życie mojej siostry.

Mój stary był naprawdę odważny, skoro nie wziął ze sobą żadnej obstawy, nie licząc dwóch gości obok auta, których i tak moi ludzie od razu zdjęli.

Było czysto, weszliśmy do środka.

Właściwie to nie rozumiałem, po co ją porwał. Dlaczego nie miał obstawy? To jakby porwał się z motyką na słońce. Może chciał mnie zwabić do kryjówki i sprzątnąć, chcąc wrócić na stołek w firmie i tym samym przejąć kontrolę w mafii?

Joachim do tej pory się nie połapał, kto był szpiegiem, Będąc w Niemczech odbyłem z nim rozmowę. Chciał poszerzyć działalność o Hiszpanię. Dlatego potrzebował podkładki. Miało to trwać rok, później miał dać mi spokój i mieliśmy zakończyć ze sobą współpracę. Pierdolony rok.

Wtedy mi coś zaświtało. Joachim z moim ojcem rywalizowali, bo był ktoś nad nimi. Byłem o tym przekonany. Eliminując mojego ojca, a potem zakańczając współpracę ze mną, stałby się królem tego wszystkiego.

To nadal było dla mnie skomplikowane, ale liczyłem, że coś więcej wyjaśni mi mój kochany tatuś.

Jeden z moich zaufanych ludzi miał starego na muszce, kontrolując cały czas jego ruchy. Kiedy dał mi przez słuchawkę znak, że oddalił się od małej wszedłem do pustostanu, a zaraz za mną Ola.

Drzwi były uchylone, słychać było przez nie szloch Matyldy i starego, który ją uciszał. Marcin znów potwierdził mi znaczną odległość ojca od siostry, więc nie czekając dłużej, kopniakiem wyważyłem drzwi.

Doskoczyłem do zaskoczonego ojca, a Ola podbiegła do Matyldy. Kątem oka, cały czas mając starego na muszce, zauważyłem, że rozwiązuje jej dłonie i zrywa taśmę z ust.

– Ola, wypuść młodą i niech pobiegnie do Igi.

Z mordem w oczach kazałem staremu sięść na krzesło.

– A my sobie pogadamy. Siadaj!

Cały czas, trzymając go na muszce, sięgnąłem po krzesło stojące nieopodal. Akurat wróciła Olka, więc zerwałem się na równe nogi, aby powstrzymać ją przed zrobieniem jakiejś głupoty.

– Ty skurwielu! – Ruszyła w stronę ojca z wymierzoną w niego spluwą.

– Przestań, jest nam potrzebny żywy! Joachim się nim zajmie.

– Jesteś na usługach tego pajaca? – zapytał drwiąco ojciec. – Jak on niewiele wie. A ty to już w ogóle gówno wiesz. Moje kochane dzieci – zakpił po raz kolejny, aż poczułem jak ze złości pulsuje mi żyła na skroni.

– Zwyrrodnialec, jak możesz nazywać nas swoimi dziećmi! Jeśli ode mnie by to zależało, to już byś gryzł ziemię.

– Nawet, jeśli mnie zabijesz i tak się o nią upomną. Ona jest stworzona do przejęcia władzy.

– O, czym ty mówisz? – zdziwiłem się.

– Twoja kochana żonka zrobiłaby wszystko za parę groszy. Zapłaciłem jej, bzykałem ją i tak oto mamy Matyldę. Jest moim następcą. Ty się nie nadawałeś, byłeś za miękki. Jak twoja głupia matka. A Olunia... – Westchnął. – No cóż, stworzona była do czegoś innego – zakpił z niej. – Ale Matylda...

– Ty psycholu! To jeszcze dziecko.

– Wszystkiego jej nauczą. Pamiętaj, w dniu jej osiemnastych urodzin...

– Stul pysk! Kurwa, Wiktor, ja go zaraz zajebie, pozwól mi na to...

– Jeśli ja umrę, to oni i tak się o nią upomną. I nie będzie miała wyjścia. Jest przeznaczona mafii i dlatego... – Nie dokończył, bo nagle rozległ się huk.

To był wystrzał. Chwilę później usłyszałem jego krzyk. Olka właśnie... Kurwa, ona przestrelała mu kolano.

– Wezwijcie jakiegoś lekarza – powiedziałem do słuchawki. – Nie dam mu tak łatwo zdechnąć. Joachim się nim zajmie.

– To nie będzie konieczne – odezwał się Thomas. – Joachim zmienił zdanie. Może być martwy. A że wy... – spojrzał na mnie, potem na Olę. – Macie czyste sumienie, ja to załatwię.

Odbezpieczył broń i strzelił ojcu w głowę.

Ola podskoczyła i zamiast wtulić się we mnie, przytuliła się do Thomasa. Jemu to najwyraźniej nie przeszkadzało.

Iga

Usłyszałyśmy huk i zamarłyśmy. Matylda krzyknęła i mocno się we mnie wtuliła. Widziałam jak chwilę wcześniej wchodził do środka Thomas, a później padł strzał. Ścisnęłam małą i ją uspokojałam.

Nagle zobaczyłam przerażoną Olę, a za nią dwóch mężczyzn. Zamarłam, kiedy nie mogłam w tych ciemnościach dostrzec ich twarzy. Gdy w końcu zobaczyłam Wiktora, rozplakałam się, chowając twarz w dłoniach.

Matylda wysiadła z auta i pobiegła do Oli. Wtuliła się w nią, a ona wzięła ją na ręce i okręciła dookoła. Wysiadłam za nią słysząc kawałek ich rozmowy.

– Czyli nie jesteś moją ciotką?

– Nie, nie jestem.

– Super! Mam najodważniejszą siostrę na ziemi.

Patrzyłam na ten cudowny widok, ocierając łzy. Nie zauważyłam, kiedy Wiktor wyrósł przede mną. Spojrzałam na niego i przymykając powieki znów się rozplakałam.

– Chodź tu do mnie. Już wszystko dobrze.

– Nie żyje? – zapytałam, a ten przytaknął. – Ty to zrobiłeś?

– Nie, Thomas.

– Wiktor, ale w jego kolano trafiłam bezbłędnie, co? – zapytała rozbawiona Ola.

– Jezu, w takiej chwili?

– Przestań, był kanalią, nie będę go żałowała. A teraz wracajmy do domu.

– Thomas, jedziesz z nami?

– Przyjadę, tylko tu posprzątam.

Wykąpałam Matyldę i położyłam ją spać. Chwilę przed zaśnięciem, rozmawialiśmy jeszcze na temat dzisiejszych wydarzeń.

– Tak bardzo chciałam, żebyś była moją mamą, a teraz, gdy Wiktor jest moim bratem...

– Możesz tak do mnie mówić, jeśli chcesz.

– Naprawdę?

– No jasne, będzie mi bardzo miło.

– Mój ojciec był złym człowiekiem, prawda?

– Tak. Jak będziesz większa to na pewno Wiktor albo Ola wyjaśnią ci wszystko.

– Kocham cię, Iga – powiedziała, wtulając się we mnie.

– Ja ciebie też, skarbie. – Pocałowałam ją we włosy i wstałam z łóżka.

– Zostaniesz ze mną, dopóki nie zasnę?

– No to się przesun.

Z uśmiechem na ustach wskoczyłam pod kołdrę tuląc ją do siebie.

Kiedy mała zasnęła, po cichu wyszłam, pozostawiając zapaloną lampkę.

Zeszłam do salonu, gdzie akurat Thomas z Wiktorem kończyli pogawędkę. Thomas skinął mi na pożegnanie i wyszedł.

– Idziemy spać?

– Idź, ja pogadam jeszcze z Olką. – Wskazałam na balkon.

– Wezmę prysznic i zaczekam na ciebie. – Musnął moje usta i wyszedł.

Ola jakby wyczuwając moją obecność, odwróciła się i z uśmiechem na ustach uniosła szklankę w geście toastu.

– Podoba ci się? – zapytałam, podchodząc bliżej.

– Daj spokój. Zna moją przeszłość.

– No najwyraźniej mu to nie przeszkadza. Olka, kurwa, on cały wieczór robił do ciebie maślane oczy. Nie musisz go kochać, żeby się z nim bzyknąć.

– Mnie to mówisz?

– Przepraszam. – Westchnęłam i się jej przyjrzałam. – No idź do niego – powiedziałam, trącąc ją biodrem. – No idź – ponagliłam.

Uśmiechnęła się, opróżniła zawartość szklanki i wyszła.

– Tylko bądźcie cicho! W domu jest dziecko! – krzyknęłam za nią rozbawiona.

Westchnęłam i poszłam do sypialni Wiktora. Już w progu usłyszałam szum wody, więc skierowałam się do łazienki. Nie zastanawiając się dłużej, ściągnęłam ubranie i dołączyłam do mojego niebezpiecznego faceta.

Rozdział 22

Iga

- Nie wierzę, że to robię – powiedziałam do Wiktora, stojąc przez zakładem karnym.
- Zawsze możesz się wycofać i wrócić, kiedy będziesz na to gotowa.
- Nie, muszę to zrobić. Może wtedy zrozumie, dlaczego mnie zostawiła.
- Pamiętaj, że będzie tam cały czas strażnik. Jeśli będziesz chciała wyjść, możesz to zrobić w każdej chwili.

Przytaknęłam i biorąc głębszy wdech weszłam do budynku, w którym przebywała moja matka.

Po przeszukaniu przez strażniczkę, zostałam wpuszczona do sali odwiedzin. Miałam ułatwione zadanie, bo tylko przy jednym stoliku było miejsce. Moja matka już czekała. Podeszłam nie odrywając od niej wzroku.

Wyglądała koszmarnie. Miała długie, siwe włosy, pomarszczoną i zmęczoną twarz. Jej oczy wypełniły się łzami, a kiedy odsunęłam krzesło by usiąść, wybuchnęła płaczem.

Spojrzałam na strażnika i na inne osoby w sali. Przyglądali mi się, a mnie to na tyle krępowało, że chcąc ją uciszyć, dotknęłam jej ręki. Podniosła wzrok i lekko się uśmiechnęła. Od razu podszedł strażnik i rzucił szybkie – „Kontakt fizyczny zabroniony”.

– Już lepiej? – zapytałam ją, a ona przytaknęła, ocierając łzy. – Wiem, że siedzisz za zabójstwo ojca. Ile dostałaś?

– Dożywocie.

Westchnęłam i zapytałam:

– A ile już tu jesteś?

– Dwadzieścia osiem. Tyle ile masz lat.

– Dlaczego mnie oddałaś? I czemu go zabiłaś?

Myślałam, że już mi nie odpowie, ale po chwili zaczęła:

– Maltretował mnie całymi latami. Pił, a potem wszczynał awantury. Nie żałuję, że go zabiłam, zrobiłabym to jeszcze raz. I nawet powieka by mi nie drgnęła – mówiąc to była tak przekonywująca, że dostałam gęsiej skórki. – Byłam w ciąży, w siódmym miesiącu, tak mnie skatował, że wylądowałam w szpitalu. Dziecka nie uratowali, ja zresztą ledwo uszłam z życiem.

– I sąd dał ci dożywocie? Przecież mogłaś wytłumaczyć się działaniem w afekcie, silnym wzburzeniem.

– Przyznałam się i nie broniłam.

– Oszalałaś? Dostałabyś pięć, może dziesięć lat, a nie dożywocie. Teraz musisz spędzić całe życie za kratkami.

– Co to byłoby za życie? Zniszczył mi je, zabił dziecko i przez niego musiałam oddać drugie.

– Jak to się stało, że mnie oddałaś?

– Byłam tuż przed porodem. Całą ciężę denerwował mnie, szarpał i wyzywał. Ale wtedy tak mnie złał, chwyciłam za nóż i go zabiłam. Uciekłam i przeczekałam do porodu, oddałam cię zakonnicom i zgłosiłam się na policję. Potem trafiłam tutaj.

– Jeszcze jedno, po kim mam to imię?

– Wtedy, gdy uciekłam pomogła mi starsza pani. Ukryła mnie i przechowała pod swoim dachem do porodu. Tak właśnie miała na imię. Wiem, że nie jest zbyt nowoczesne, ale... To jej zawdzięczasz życie.

– Zawdzięczam je tobie i twojej odwadze – powiedziałam z uznaniem, lekko się przy tym uśmiechając. – Pójdę już. – Wstałam z krzesła i odwróciłam się jeszcze na moment. – Wiktor, mój facet pomoże ci. Może uda się skrócić twój wyrok. Odwiedzę cię jeszcze. Może niedługo spotkamy się na wolności. Kto wie?

Spojrzałam na nią ostatni raz i zauważyłam błysk, którego nie było, gdy się tu zjawiłam. Dałam

jej nadzieję. I choć miałam mieszane uczucia, rozumiałam jej motyw. Uratowała mnie kosztem siebie. Teraz ja, musiałam ją uratować.

Od kilku tygodni pracowałam w szkole. Kochałam to. Dyrektor miał rację, spełniałam się w tej roli. Jedyne, czego żałowałam to tego, iż nie miałam Wiktora na oku. Tak, byłam zazdrosna jak cholera, a kiedy opowiedział mi szczerze o swoich podbojach, to chodziłam przez kilka dni nabuzowana jak nigdy.

Nadal kręciła się obok niego ta cała Ewelina. Kiedy pojawiałam się niezapowiedzianie w firmie, ona zawsze była w pobliżu. Wkurwiała mnie, ale Wiktor nie mógł jej zwolnić, nadal miał problem z zaufaniem.

I ta nieszczęsna teczka, gdy sobie o tym pomyślę, mam ochotę go zdzielić. Ale z drugiej strony, gdyby nie on, nie poznałabym swojej biologicznej matki. Wiktor jej pomógł. Skrócili mamie wyrok. Tak, kto ma pieniądze ten ma władzę. Ulubione motto mojego... No właśnie, narzeczonego.

Wiktor mi się oświadczył. Żaden z niego romantyk. Zapytał, czy zostanę jego żoną, szczytując. Tak, oświadczył mi się podczas seksu. Czy to romantyczne? Zależy kto co lubi...

Matylda przez pierwszych kilka dni zapominała się i czasem zwracała się do Wiktora – „tato”. Po jakimś czasie mówiła mu już po imieniu. Mnie nazywała swoją mamą i wcale mi to nie przeszkadzało. Była tylko dziewięcioletnią dziewczynką. I tak dzielnie zniosła wszystkie zmiany w swoim życiu. Ale wydaje mi się, że to sprawa genów, była urodzoną wojowniczką.

– Kowalski – zwróciłam się do ucznia z ostatniej ławki, po czym wstałam z biurka. – Wiesz, że przeglądając gazety na lekcjach niewiele z tego wyciągniesz?

– Oj, pani profesor – zaczął marudzić.

Podeszłam do niego i wyciągnęłam rękę.

– Oddaj mi gazetę. – Zamknął ją i niechętnie mi podał. – Kim chcesz być w przyszłości? – zapytałam, a cała sala zaczęła się z niego nabijać. – Pytam serio – wyjaśniłam, kiedy zauważyłam jego zdziwienie.

– No nie wiem, milionerem albo bogatym mafiozem? – Cała sala wybuchnęła śmiechem, też się do nich przyłączyłam.

– Takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach. – Odwróciłam się i podchodząc do biurka, uśmiechnęłam się pod nosem, na myśl o moim niebezpiecznym facecie.

Spojrzałam w gazetę i powiedziałam do chłopaka:

– A tak na marginesie, to Volvo... – Wskazałam palcem odpowiednie zdjęcie. – Świetny wózek.

– Widziała pani takie?

– Widziałam i nawet jechałam.

A także obciążałam, ujeżdżałam i byłam w nim ruchana.

– Zazdro – skomentował z uznaniem.

Usiadłam za biurkiem i wyciągnęłam telefon z torebki. Wystukałam SMS-a do Wiktora.

Iga: Kocham cię.

Wiktor: Ja ciebie też. Chciałbym cię zerznąć teraz u siebie na biurku. Jak o tym pomyślę, to aż mi kutas staje.

Iga: A co powiesz na przejażdżkę twoim nowym mercedesem?

Wiktor: Co proponujesz?

Iga: Mam ochotę polizać.

Wiktor: Uwielbiam cię taką.

Po lekcjach zamiast do domu Wiktora, w którym zamieszkałam, pojechałam do jego firmy. Zapomniałam dodać, że Sandra wprowadziła się do Igora. Mieszkanie nie było nam już potrzebne, więc je zwolniłyśmy.

Zmiany nastąpiły również u Aleksandry. Razem z Thomasem wyjechali na tygodniowy urlop na Ibizie. Wróciła szczęśliwa i zadowolona. Chyba się zakochała. Dołowała ją tylko praca Thomasa dla Joachima. Ale nie było łatwo zerwać z przeszłością.

Wedle umowy, Wiktor poszerzył działalność swojej firmy o Hiszpanię. I choć miał to być tylko

rok, mieliśmy w pamięci słowa jego ojca. Baliśmy się o Matyldę. A co jeśli nie kłamał? Była obiecana mafii. Joachim nie miał o tym pojęcia.

Do jej pełnoletności pozostało dziewięć lat i wiedzieliśmy, że to będą lata pełne obawy i oglądania się za siebie.

Portier znał mnie już na tyle że, mimo iż nie byłam pracownikiem firmy, nie wymagał ode mnie przepustki. Widziałam zazdrosne spojrzenia kobiet.

Cóż, dziewczyny, Jadźka wam go zgarnęła. Choć niektóre z was posuwał, to teraz ja posuwam jego i mam to na wyłączność.

Wjechałam windą na dwudzieste czwarte piętro i witając się z sekretarką Wiktora przeszedłam korytarzem do jego biura. Z gabinetu wyszła Ewelina.

Kurwa, a ta znowu u niego była. Posłałam szmacie wściekle spojrzenie. Ostentacyjnie oblizła wargi. Albo sobie robi z ciebie jaja, albo właśnie mu...

Minęłam ją i nacisnęłam kławkę. Otworzyłam drzwi, kiedy Wiktor stał przy przeszklonej ścianie, zapinając rozporek. Zamarłam, autentycznie zamarłam.

Nie, błagam niech to nie będzie to!

– Kotku, a co ty tutaj robisz? – zapytał, idąc w moim kierunku.

– Powiedz mi, że ta paniusia nie obciągała ci przed chwilą pały i nie to było powodem, że zasuwales jebany rozporek.

– Co? Oblałem się kawą.

– I ja mam w to uwierzyć?

– No to chodź. – Pociągnął mnie za rękę do łazienki połączonej z biurem. – Widzisz? – Wziął do ręki garniturowe spodnie, w których rano wychodził z domu.

– Równie dobrze mogły być mokre od... – Podniosłam oczy i dodałam: – Proszę, powiedz, że ci nie obciągała.

– Oszalałaś? Odkąd jesteśmy razem nie spałem z inną kobietą, nawet tego nie zmieniły nasze kłótnie i rozstania.

– Przepraszam. – Westchnęłam i zwiesiłam głowę zażenowana moimi podejrzeniami. – Kocham cię.

– Ja ciebie też. I nie powiem, twój SMS mnie podniecił. Jesteśmy umówieni?

– Co byś powiedział, gdybyśmy przełożyli chrciny Mercedesa? – zapytałam, podchodząc do drzwi łazienki i je zamykając.

Wiktor patrzył na mnie jak zahipnotyzowany.

– Weź mnie – poprosiłam, ściągając jedno ramię sukienki.

– Tutaj?

– Umywalka – odpowiedziałam mu.

– Mam lepszy pomysł. – Pociągnął mnie za rękę.

Pozostawił na środku gabinetu i podszedł zamknąć drzwi.

– Nawet nie wiesz, ile razy chciałem cię rznąć w moim biurze.

– Na biurku? – zapytałam zaskoczona.

– Na biurku, przy oknie.

Spojrzałam w kierunku przeszklonej ściany i otworzyłam usta ze zdziwienia. Podszedł bliżej i wyszeptał mi wprost do ucha:

– Chcę, aby wszyscy widzieli jak dochodzisz. Chcę, aby wiedzieli, że należysz tylko do mnie i mi cholernie tego zazdrościli.

Epilog

– Matylda wróciła? – zapytałam męża, odrabiając lekcje z synami. – Powinna już być. – Spojrzałam na zegarek na nadgarstku.

– Spokojnie, na pewno nic jej nie jest – uspokoił, podchodząc do mnie i przytulając od tyłu.

– Za trzy dni kończy osiemnaste urodziny. Pamiętasz, co on wtedy mówił? Że wtedy się o nią upomną.

– Poradzimy sobie i z tym.

– Matyldo, spóźniłaś się! – krzyknęłam, ale jednocześnie poczułam ulgę.

Oderwałam się od zeszytów i podeszłam do niej.

Jak gdyby nigdy nic, odwiesiła kurtkę i wywróciła oczami.

– Jezu, a ty znowu swoje. Przez dziewięć pieprzonych lat kontrolujecie mnie i pilnujecie na każdym kroku. Mam tego dość! Przelejcie swoją nadopiekuńczość na bliźniaki.

– Matyldo, czemu się tak zachowujesz? – zapytałam z troską.

– Moja matka była kłamliwą i zdradziecką suką, a ojciec mafiozem i kanalią w jednym. To, jaka ja mam niby według ciebie być?

– Matyldo przecież z Wiktorem wpajaliśmy ci, co innego.

– Jak to mówią, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Aaa... I jeszcze jedno, zaraz tu będzie mój facet, chciał was koniecznie poznać.

– Facet? Chyba chłopak. Jesteś nastolatką.

– Jest trochę ode mnie starszy.

– Kilka lat nie robi chyba różnicy – wtrącił Wiktor.

– On jest... Po czterdziestce.

– Co?! – zapytaliśmy równocześnie.

– Zaraz tu powinien być, przebiorę się i wychodzę – oznajmiła, znikając w swoim pokoju.

– Ja chyba oszaleję. Przecież on jest w moim wieku – powiedziałam do męża.

– Nie możemy jej niczego zabronić. Za trzy dni będzie poza jakąkolwiek kontrolą. Muszę się napić.

– Wiktor, alkohol to żadne rozwiązanie!

Chwilę później usłyszałam dzwonek do drzwi.

– Może napiję się ze szwagrem? – powiedział rozbawiony, kiedy podchodziłam do drzwi.

Otworzyłam je i zamarłam.

– Bartek? – zapytałam zaskoczona.

– Ciebie też dobrze widzieć. Mimo upływu lat, nadal piękna – dodał, wchodząc jak do siebie.

– Co ty tu robisz? – warknął na niego Wiktor.

– Przyszedłem do swojej dziewczyny.

Spojrzałam na Wiktora z otwartą buzią. A on? Od dziesięciu lat nie widziałam u niego tego spojrzenia. Zimnego, mrocznego i przesywającego na wylot. Prześwietlał wroga, który stał przed nim czekając, aby zabrać jego siostrę na randkę.

Koniec części pierwszej

Dodatek

Usłyszałam otwierające się drzwi, więc wzięłam do ręki moje znalezisko i podniosłam się z kanapy.

– O, ty jeszcze nie śpisz? – zapytał, ściągając marynarkę i podchodząc do barku. – Boże, co za dzień – dodał zawieszając ją na krzesło barowym.

Sięgnął po szklankę i napełnił ją bursztynowym płynem.

– Czekałam na ciebie.

– Miło, ale mogłaś iść spać. Jest po jedenastej.

– Wiem, która jest godzina – powiedziałam oschle, dlatego spojrzał na mnie zdziwiony. – Możesz mi powiedzieć, co to takiego? – Wskazałam na teczkę, trzymaną w dłoni.

Wiktor przewrócił oczami, upił whisky i odparł:

– Przecież doskonale wiesz, co to jest.

– A możesz powiedzieć, po co ci informacje na mój temat? Doskonale wiesz, że nie chciałam znać swojej historii.

– To po cholereę do niej zaglądałaś?

– A, czyli to moja wina?

– Nie, nie mówię, że to twoja wina, ale nikt nie kazał ci grzebać w moim gabinecie. Ola miała rację, mogłem to zniszczyć – odparł, kręcąc głową.

– To ona o tym wiedziała? No nieźle, już ja sobie z nią pogadam. Niech tylko zejdzie wreszcie z tego Szwaba... A ty, skoro nie widzisz problemu, to wypchaj się tymi zbędnymi informacjami. – Rzuciłam mu teczkę pod nogi i ruszyłam do sypialni.

– Jadzka! – krzyknął za mną, a moje ciśnienie poszybowało niebotycznie w górę.

Zacisnęłam dłonie w pięści i odwróciłam się do niego twarzą.

– O nieee, tak się nie będziemy bawić! – powiedziałam, idąc w jego kierunku.

– Nazywam rzeczy po imieniu.

– Rzeczy? Nie no, trzymajcie mnie, bo mu rozwalę tę śliczną facjatę. Posłuchaj mnie, – ściszyłam głos – wychodzę. Wezmę tylko swoje rzeczy i wracam do siebie.

– Chcesz wracać do zimnego łóżka?

– Włączę ogrzewanie.

– W lecie?

– Oj, daj mi spokój!

– Stój! Powiedziałem stój! Zatrzymaj się, do kurwy nędzy.

– Kim ty jesteś, żeby mi mówić, co mam robić?

– Mafiozem.

– I to ma niby wywoływać u mnie postrach? Pfff! Nie rozśmieszaj mnie.

– I to kocham w tobie najbardziej. – Przyciągnął mnie do siebie, a potem oparł o ścianę. – Że się mnie nie boisz – wyszeptał w moje usta.

Poczułam jego zapach wymieszany z whisky. Kurde, to połączenie niezmiennie na mnie działało.

– Puszczaj! Jeśli liczysz na jakiś szybki numerek to zapomnij.

– Kto powiedział, że będzie szybki?

– A nie mówiłeś, że jesteś zmęczony?

– Na to zawsze znajdę siłę.

Niczym jaskiniowiec przerzucił mnie sobie przez ramię i dając klapsa w tyłek, zaniósł do sypialni. Rzucił na łóżko jak worek kartofli i zapewnił dwa, całkiem niezłe, orgazmy.

– Przez resztę życia chcę pieprzyć tylko twoją cipkę.

– To naprawdę trafny komplement, wiesz? – odparłam rozbawiona, leżąc przytulona do jego boku.

– To nie był komplement. To były oświadczenia.

– Żartujesz? – Podniosłam się na łokciu i spojrzałam na niego. – W takiej chwili powinnam być

wystrojona w jakąś sukienkę, powinniśmy być na kolacji. Na pewno nie naga i w dodatku z udami umazanymi spermą.

– W takim wydaniu wyglądasz najpiękniej. – Słyszac jego komentarz, uderzyłam go ręką w ramię. – Pytam serio, wyjdiesz za mnie?

– Przecież ty mnie w ogóle nie znasz.

– To poznam, mamy przed sobą całe życie. To zgadzasz się czy nie?

– Nie wiem – odparłam zaskoczona. – Nie wiem, czy jesteś na mnie gotowy.

– Nie czujesz, jak mi stoi? – Chwycił za moją dłoń i przyłożył do swojego kutasa.

– Nie o taką gotowość mi chodziło. Ale chętnie skorzystam. – Potarłam go ręką, a on wciągnął głośno powietrze.

– W takim razie, kiedy dasz mi odpowiedź?

– Jak się postarasz, odwdzięczę się tym samym. Daj mi ten cholerny orgazm, a wyjdę za ciebie.

– Umowa stoi.

– Nie tylko umowa – powiedziałam rozbawiona, czując na sobie jego podniecenie.

Spojrzałam w dół i oblizałam, a potem przegryzłam wargę.

Podziękowania

Dziękuję moim dwóm cudownym chłopakom – mężowi i synowi.

Mężowi, za miłość oraz wiarę w moje możliwości. Za poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Każdego dnia zakochuję się w Tobie od nowa i niech ten stan trwa do końca świata. Kocham Cię.

Synowi, za możliwość tworzenia. Za uśmiech każdego poranka, za przytulasy i całusy w nocy. Dziękuję Ci za twoją bezwarunkową miłość oraz najśłodszy sposób wymawiania słowa – „mama”. Kocham Cię.

Dziękuję swoim bliskim za słowo wsparcia. Za dodawanie otuchy oraz motywację. Robię to również dla Was.

Dziękuję moim Czytelniczkom z Wattpada. Wasze komentarze utwierdziły mnie w przekonaniu, że to co robię jest wartościowe. Dziękuję, że żyłyście każdą historią, którą dla was stworzyłam. Dziękuję, że czekałyście z niecierpliwością na kolejny rozdział, rozumiejąc jednocześnie, że jestem mamą i nie mam zbyt wiele wolnego czasu.

Dziękuję Wydawnictwu Feniks, za możliwość współpracy oraz wydanie mojej książki. Dzięki Wam uwierzyłam, że marzenia się spełniają.

Aldona Skrzypoń – Powroźnik

Nowości



#GRZESZNA



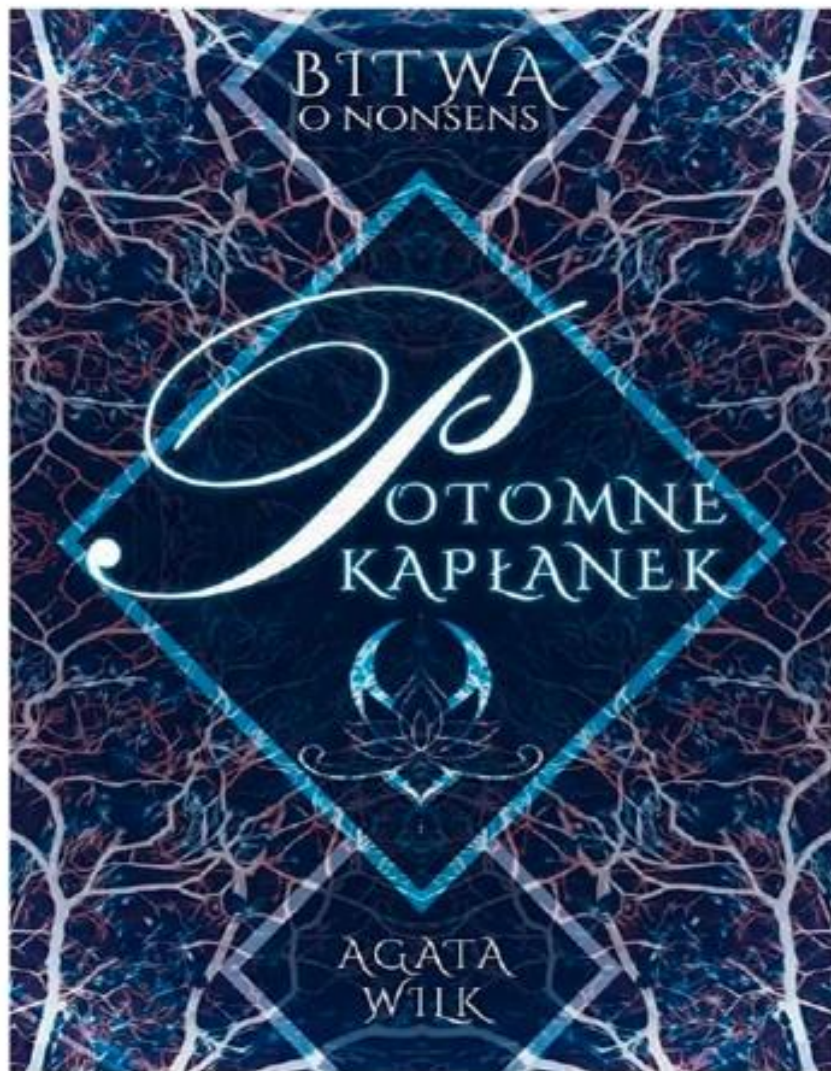
Oczy zachodzące
szkarłatem

w odciętych od świata pensjonacie, sprawiedliwość wyznacza nowe zasady

WOJCIECH CZERNEK



#OCZYZACHODZĄCESZKARŁATEM



#POTOMNEKAPLANEK